



SPIS TREŚCI

OD REDAKTORA

kl. Bożydar Sztank

3

DROGA DO BOGA?

**ADAMIE, GDZIE JESTEŚ?
– CZYLI TO BÓG SZUKA CZŁOWIEKA!**

kl. Łukasz Nycz

4

ODNALEŹĆ BOGA W CIERPIENIU

kl. Paweł Serwański

8

SZUKANIE BOGA W EUCHARYSTII

kl. Piotr Piskorz

12

SPOTKANIE Z BOGIEM W MUZYCE

kl. Piotr Stefański

15

**THOMAS MERTON
PRZEZ IKONY I FILOZOFIĘ DO BOGA**

kl. Maciej Flader

20

**TWOJE ŚWIADECTWO ŻYCIA
DROGOWSKAZEM W POSZUKIWANIU BOGA**

kl. Łukasz Nycz

22

SIECIOWE POSZUKIW@NIA

kl. Bartłomiej Data

26

WYWIAD Z TOMKIEM KAMIŃSKIM

kl. Mateusz Rutkowski

30

DLA DUCHA

TAJEMNICA UKRYTA W SŁOWIE

kl. Maksymilian Lorens

36

**JAN PAWEŁ II WZOREM ŻYCIA
W KOMUNII Z BOGIEM**

kl. Paweł Tołpa

39

**DOMOWY KOŚCIÓŁ MIEJSCEM
RODZENIA I ROZWIJANIA SIĘ KOMUNII Z BOGIEM**

kl. Tomasz Szajna

42

**MIEJSCE I UCZESTNICTWO ZWIĄZKÓW
NIESAKRAMENTALNYCH W ŻYCIU KOŚCIOŁA**

kl. Marek Szczepański

46

**PARAFIA PW. NARODZENIA NMP
W CHOTYŃCU**

kl. Paweł Miara

52

ŚWIĘCI

JAN PAWEŁ II DROGOWSKAZEM MŁODYCH W SZUKANIU BOGA	<i>kl. Piotr Krzych</i>	56
WSZYSTKO CZYNIĆ Z MIŁOŚCI... KOCHAĆ, MYŚLĄC TYLKO O JEZUSIE	<i>kl. Radosław Kwolek</i>	60
CZYNNA MIŁOŚĆ BLIŻNIEGO WYRAZEM KOMUNII Z BOGIEM	<i>kl. Tomasz Szajna</i>	64
DOBRY PASTERZ ODDAJE ŻYCIE ZA SVOJE OWCE	<i>kl. Marek Szczepański</i>	68

Z NASZEGO PODWÓRKA

TO JUŻ PRZESZŁO 10 LAT NA ZAMKOWEJ	<i>kl. Mateusz Rutkowski</i>	33
FOLWARK ZWIĘRZĘCY	<i>kl. Piotr Leja</i>	72
POREKOLEKCYJNE REFLEKSJE	<i>kl. Łukasz Mroczek</i>	75
KRONIKA	<i>kl. Bożydar Sztank</i>	78
Z SEMINARYJNEJ KUCHNI: CIASTKA WANILIOWE	<i>s. Kazimiera Duda</i>	82
UŚMIECHNIJ SIĘ!	<i>kl. Tomasz Kubas</i>	83



OD REDAKTORA...



Nikogo chyba nie trzeba przekonywać do tego, że człowiek jest istotą, która jest nieustannie „w drodze” - całe jego ziemskie życie można przyrównać do wędrówki. W sferze życia duchowego człowiek stale dąży do przekraczania siebie, do doskonałości, ciągle poszukuje: miłości, piękna, harmonii, dobra... Niejednokrotnie tym poszukiwaniom towarzyszy niepokój związany z niepewnością odniesienia sukcesu w swoich zabiegach. Rodzące się wątpliwości i pytania bez odpowiedzi prowadzące do lęku przed przyszłością i odbierające wewnętrzny pokój i motywację do działania, potrafią bardzo uprzykrzyć człowiekowi życie. Jednak ten cały niepokój, rodzący się w związku z ciągłym poszukiwaniem, związany jest z błędnym obraniem ostatecznego celu poszukiwań, którym mogą stać się ludzie, rzeczy, uczucia, a którym jednak ostatecznie może być tylko Bóg.

Człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże i tylko w Bogu może on odnaleźć wszystko to za czym tęskni jego natura. W swoich *Wyznaniach* pisał o tym św Augustyn: „Stworzyłeś nas Boże jako skierowanych ku Tobie i niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie”. Człowiek odnajdując Boga odnajduje jednocześnie wszystko to, czego tak usilnie szukał – prawdę, miłość, szczęście, spełnienie, pokój, przyjemność... Świadomość tego, że Bóg jest ostatecznym celem naszego życia, nie może jednak zamknąć się tylko w sferze teoretycznych rozważań, lecz musi przełożyć się na praktykę życia codziennego i objąć wszystkie sfery naszej aktywności. Podjęte przez nas wysiłki z pewnością nie pójdą na marne.

Sam Jezus daje nam tego gwarancję w słowach „Kto szuka, znajduje” (Mt 7,8). Nie tylko człowiek szuka Boga, ale także Bóg nieustannie poszukuje człowieka, jak pasterz zagubionej owcy. Kto szuka Boga z pewnością Go odnajdzie, „ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował” (1 J 4,19). Cała Biblia świadczy o tym, że Bóg jako pierwszy kocha i szuka człowieka, co jest najszczerzym odruchem Jego Serca. Najdobitniej ta prawda została nam objawiona przez wcielenie Syna Bożego, który „przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło”. (Łk 19-19,10).

Powstało dotychczas wiele opracowań dotyczących wzajemnego odnajdywania się Boga i człowieka, z pewnością jednak znajdzie się wśród nich miejsce także dla niniejszego numeru *Communitas-u* zatytułowanego *Droga do Boga*? Życzymy naszym Czytelnikom, aby jego lektura przyczyniła się do coraz gorliwszego poszukiwania Boga w każdej chwili życia.

kl. Bożydar Sztank



ADAMIE, GDZIE JESTEŚ? – CZYLI TO BÓG SZUKA CZŁOWIEKA!



kl. Lukasz Nycz z Iwonicza (rok V)

Głównym celem niniejszego artykułu będzie ukazanie miłości Boga do człowieka, która jest silniejsza od bólu jaki sprawia człowiek swojemu najlepszemu Ojcu przez grzech, odwrócenie się i odejście od Niego. Chodzi także o ukazanie, że Bóg wobec tragedii grzechu człowieka nie pozostaje jedynie biernym obserwatorem, ale podejmuje liczne działania w celu ratowania człowieka. Pomocą w tym będą dwa obrazy biblijne: dialog Boga z Adamem po grzechu pierwotnym (Rdz 3,8-12), oraz przypowieść o zaginionej owcy (Łk 15,3-7; Mt 18,12-14).

„Adamie, gdzie jesteś?” (Rdz 3,8-9)

Już pierwsze rozdziały Biblii, a dokładnie 3 rozdział Księgi Rozdziału



odslaniają przed nami prawdę o tym, że Bóg wychodzi na poszukiwanie człowieka. Przyczyną lęku i ukrywania się człowieka przed Bogiem jest grzech, będący wynikiem przekroczenia Bożego przykazania, a który rodzi w sercu człowieka

odczucie, że nie może „pokazywać się Bogu na oczy”. Jednocześnie sytuacja dramatyzuje fakt, że człowiek odczuwa tęsknotę za Bogiem i życie z nim z zażyłej więzi. Stąd po grzechu Adam i Ewa, gdy usłyszeli kroki Boga w ogrodzie skryli się przed Nim. Ta sytuacja ukazuje, jak grzech może diametralnie zmienić historię życia człowieka.

Warto zwrócić uwagę na informację o nadchodzącym Bogu (Rdz 3,8a), którą można opisać jako *powolne i bardzo spokojne kroczenie, spacerowanie, przechadzanie się* sugeruje, że pojawienie się Boga w ogrodzie nie miało w sobie nic z zaskoczenia i nie było w żadnym razie podyktowane gniewem, nieprzyjaźnią, czy też chęcią zemsty. A zatem Bóg nie jest despotycznym i surowym władcą, który jest wrogo i podejrzliwie nastawiony do wszystkich stworzeń czyhającym jedynie na ich upadek, pomyłkę czy błąd. Ponadto narrator sugeruje, że Stwórca poprzedził swe nadejście przyjaznym wołaniem Adama, co wskazuje na bezpośredniość, bliskość i zażyłość relacji, jaka łączyła Go z ludźmi.

Jednocześnie to pytanie Boga jest wyrazem cierpienia z powodu ludzkiego zła. Bóg cierpi ponieważ widzi jak cierpi człowiek. Bóg podąża za człowiekiem, ale nie po to, aby sądzić jego zło, ale aby mu zaradzić i wyrwać człowieka z matni zła. Jest to Bóg, który nienawidzi zła, ale nie potrafi znienawidzić człowieka, który je popełnia.



Bóg woła również dziś!

To pytanie skierowane do Adama w raju rozbrzmiewa aż po dziś dzień. Bóg wciąż kroczy za człowiekiem, lecz nie po to, aby go zgładzić, ale po to, aby go oczyścić i przywrócić do Siebie. Bóg więc niepokoi człowieka, aby ten zobaczył swój stan, aby zobaczył „gdzie jest”. Próbuje go wydobyć, ale już nie z zarośli, ale z poczucia pozornego bezpieczeństwa. Pochodzący od Boga niepokój w grzechu ma na celu pobudzić ludzkie sumienie.

Ale dlaczego trzeba je budzić?! Po pierwsze jest ono sparaliżowane przez lęk, o czym już była mowa wcześniej. Dodatkowo, obok lęku o siebie pojawia się pycha, czyli nie przyjmowanie prawdy o swoim grzechu i słabości, a która skutecznie oddziela nas od prawdy i zniekształca rzeczywistość. Kluczem do

powrotu do Boga jest przyznanie się do lęku i pychy, która za nim się kryje.

Ale jak dokładnie odbywa się to dziś?! Bóg wzywa nas do nawrócenia niekiedy poprzez pewne wydarzenia życiowe. Niepowodzenia, cierpienie, zagrożenie chorobą, śmierć bliskiej osoby – są to trudne życiowe sytuacje poprzez które Bóg wzywa nas do przemiany życia.

Niezastąpioną rolę w tym procesie pełni również Słowo Boże zawarte w Piśmie Świętym. Zrywa ono zasłonę z naszych oczu ukazując prawdę o nas samych. Słowo Boże niejako zwraca się przeciwko nam, daje nam do zrozumienia coś, czego jeszcze o sobie nie wiedzieliśmy, jakąś głębszą odpowiedzialność, jakiś aspekt naszego życia, do którego nie przywiązywaliśmy uwagi, które zachowywaliśmy w naszym życiu, nie czując się

szczególnie winnymi.

Bóg także niejednokrotnie stawia na naszej drodze świadków, których styl życia, jednoznaczna postawa wierności Bożym przykazaniom skłania nas do refleksji nad naszym życiem, ale jest i dowodem, że możliwe jest życie według Bożych wskazań, a co najważniejsze daje ono szczęście.

W końcu nieodzowne jest poszukiwanie przez człowieka wartości takich jak piękno, prawda, dobro miłość itd., które to pragnienie zaszczerpił w sercu człowieka Bóg, o czym daje świadectwo na początku swoich „Wyznań” św. Augustyn. Istotny w tych poszukiwaniach jest fakt, że człowiek nie może zaspokojenia tych pragnień odnaleźć tu na ziemi, a jedynie w Bogu.

Dialog z Bogiem (Rdz 3, 10-12)

Celem działania Boga jest wyprowadzenie człowieka z zamknięcia grzechu i otwarcie się na dialog. Bóg nie łamiąc wolności człowieka prowadzi go coraz głębiej do jego serca. Pomaga mu przełamać lęk, wstyd, ukazuje bezsensowność wymówek i usprawiedliwień, a jego głównym celem jest przyznanie się człowieka do grzechu, a wszystko po to by dać mu łaskę przebaczenia i odpuszczenia grzechu. Tą prawdę w pełni ukazuje Nowy Testament.

Zagubiona owca

(Łk 15, 3-7; Mt 18, 12-14)

Tło Jezusowej przypowieści stanowi kultura pasterska tak charakterystyczna, mimo osiadłego trybu życia, dla Izraela czasów Jezusa. Pasterz, który wyruszył na poszukiwanie owcy, jest obrazem Boga, którego pełne miłości spojrzenie nieustannie zwrócone jest na człowieka. Jego zaś odejście od Boga, spowodowane przez grzech powoduje nieukojoną ból serca kochającego Ojca. Nie wystarczy obecność przy Nim i bliskość wszystkich pozostałych ludzi. Bóg bowiem swoją miłością ogarnia każdego pojedynczego człowieka. Jego cierpienie z powodu zagubienia tylko jednego objawia wszystkim pozostałym, jaką wartość ma każdy człowiek w Jego ojcowskich oczach.

W efekcie poszukiwań pasterz odnalazł zagubioną owcę, lecz w przeciwieństwie do obyczajów panujących w Izraelu nie złamał jej nogi, by oduczyc ją samowolnego opuszczania stada. Wręcz przeciwnie wziął ją na ramiona. Tak jest i z Bogiem, który odnajdując człowieka nie karze go, nie oskarża, nie czyni wyrzutów, a odpuszcza grzechy, łaską leczy rany, umacnia i zaprasza do życia w bliskości z sobą, czyli komunii, czego obrazem jest powrót wraz z owcą do domu. Nie można pominąć faktu psychicznego stanu pasterza, które odzwier-



ciędlą również postawę Boga, a mianowicie radość z odnalezienia i powrotu grzesznika.

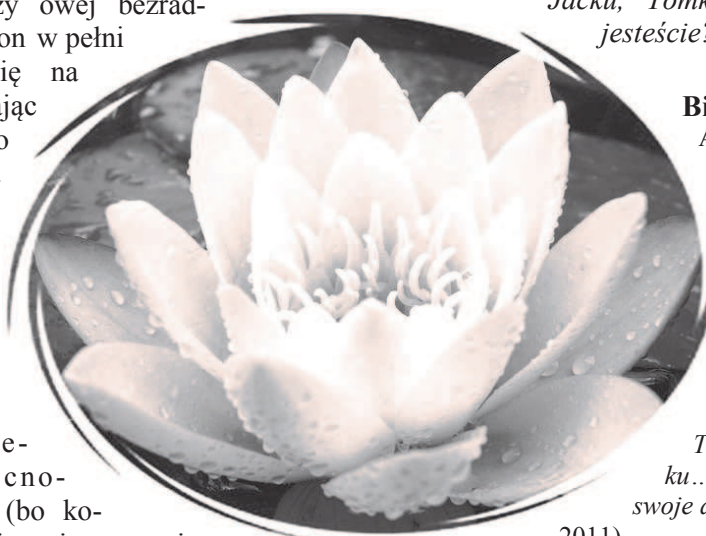
Pozostałe dziewięćdziesiąt dziewięć

Uważnemu lektorowi przypomnieć jednak na pewno nasunie się pytanie co z pozostałymi dziewięćdziesięcioma dziewięcioma owcami, które pozostały na pustyni, a o których nie mamy wzmianki, że powróciły do domu wraz z pasterzem. Pozostały one na pustyni, aby w ten sposób uznały się za zagubione owce. Może brzmi to niezrozumiale, ale istotny jest fakt, że aby człowiek zwrócił się do Boga sam musi uznać swoją słabość, grzeszność, bezradność w niektórych sytuacjach. Dopiero doświadczwszy owej bezradności może on w pełni otworzyć się na Boga – zdając się na niego i ufając Mu w każdej sytuacji swojego życia. Tak więc paradoksalnie pozorne, doświadczenie nieobecności Boga (bo Kochający Ojciec nie przestaje nigdy czuwać nad człowiekiem) i związane z nim doświadczenie bezradności jest właśnie bodźcem do Jego poszukiwania.



Zadanie na DZIŚ

Już na koniec analizy tego obrazu warto dodać, że św. Mateusz (Mt 18, 12-14) umieszcza tę przypowieść Jezusa w kontekście mowy na temat wspólnoty. A zatem troska najwyższego Pasterza, o słabych i zagubionych, jest pierwszą regułą wszelkiej troski duszpasterskiej. Bóg zaprasza Ciebie i mnie do tego by nieść ludziom to wołanie: *Darku, Wojtku, Jacku, Tomku, Olu... gdzie jesteście?!*



Bibliografia:

AUGUSTYN, J.,
Adamie, gdzie jesteś? (Kraków 2005)
CENCINI, A.,
«Słowo Boże i formacja ciągła», w: *ZFD* 31 (2006) 9-24
DZIADOSZ, D.,
Tak było na początku... Izrael opowiada swoje dzieje (Przemyśl 2011)

FAUSTI, S., *Wspólnota czyta Ewangelię według św. Łukasza* (Częstochowa 2006)
FAUSTI, S., *Wspólnota czyta Ewangelię według św. Mateusza* (Częstochowa 2007)
WONS, K., *Grzech i przebaczenie w świetle słowa Bożego* (Kraków 2010)

ODNALEŹĆ BOGA W CIERPIENIU



kl. Paweł Serwański z Pruchnika (rok V)

Cierpienie jest znane każdemu człowiekowi – jest ono częścią ludzkiego życia. Nie ma takich ludzi, którzy by nie doświadczyli cierpienia. Choroba, strata kogoś bliskiego, osamotnienie, starość czy niespełnienie marzeń – to tylko nieliczne powody naszych „bólączek”. Strach przed cierpieniem jest wielki. Nikt nie chce cierpieć, a już tym bardziej trudno jest pogodzić się ze swoją niedołężnością, czy też

tknięci pragną doznać pocieszenia i doświadczyć uzdrowienia. Nie jest łatwo o cierpieniu mówić, a co dopiero pisać. Mimo to, chciałbym poruszyć temat spotkania człowieka z Bogiem w jego trudnej sytuacji cierpienia. Nie chodzi mi o to, by wykazać sensowność tych przykrych doświadczeń lecz raczej przedstawić różne podejścia do Boga w obliczu takich sytuacji.



zaakceptować swój aktualny stan psychiczny albo fizyczny. Człowiek w obliczu cierpienia czuje się bezbronny i bezsilny. Nie dziwi więc fakt postępu medycyny, czy rozwoju różnorodnych poradni psychologicznych, w których często upatruje się pomocy. Mimo tych instytucji cierpienie nadal istnieje, a ludzie nim do-

Wzrasta liczba osób uczestniczących w nabożeństwach modlitewnych z modlitwą o uzdrowienie. Można powiedzieć, że z doświadczenia naszej słabości, cierpienia i bólu, rodzi się pragnienie Boga. Bez Niego nie potrafimy cierpieć – bez Bożej obecności każde cierpienie nas niszczy. To właśnie w chwilach największej

szego zagrożenia człowiek odkrywa, że tylko w Bogu może pokładać swoją ufność. Bywa i tak, że cierpienie staje się Bożym sposobem na pokonanie oporów człowieka.

Człowiek, który cierpi otwiera się na Boga i Go szuka. Nie tylko sama osoba cierpiąca, ale też ci wszyscy, którzy jako najbliższa rodzina czy przyjaciele, również cierpią. Ta otwartość na Boże działanie, zawierzenie i ufność w Jego moc jest w stanie niejako „wymusić cud”. Przykładem takiej postawy jest historia, którą usłyszałem w sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Jodłówce. Rodzice śmiertelnie chorego dziecka, nie mogąc liczyć na pomoc medycyny, postanowili, by za wstawieniem Pani Jodłowskiej, wyprosić cud uzdrowienia. Przyjechali do sanktuarium i od samego przedsionka świątyni, na kolanach z dzieckiem na ręku, przybyli do ołtarza z cudownym obrazem Maryi i ofiarowali Jej swoje dziecko. Maryja wybłagała cud uzdrowienia. Rodzice odnaleźli w cierpieniu drogę do większej komunii z Bogiem. Również w dowód wdzięczności za uzdrowienie, pewna rodzina co roku, od kilku już lat, dekoruje ołtarz kwiatami w czasie odpustu.

Można by przytaczać wiele przykładów odnalezienia Boga w cierpieniu. Nie znaczy to oczywiście, że tylko poprzez cierpienie możemy się do Boga zbliżyć, ale jest to dowód, że Bóg lituje się nad cierpiącymi, udzielając tyle sił i łask, by cierpienie przyjąć i je znosić. Także i modlitwa cierpiącego człowieka ma inną wartość. Ta modlitwa może przyjąć charakter ekspiacyjny, wynagradzający za grzechy własne lub też za przewiny in-

nych ludzi. Wielką moc posiada modlitwa cierpiącego człowieka. Często się słyszy o tym, że ktoś prosi chorego, by swoje cierpienie ofiarował w jego intencji, by cierpiał za niego. Można sobie pomyśleć – jak można o coś takiego poprosić i czy to w ogóle możliwe? A jednak, po owocach łatwo zrozumieć, że to ofiarowane cierpienie nie idzie na marne, że jest w stanie wiele wyjednać i przynosi spodziewany efekt.

Tę prawdę odkrył już Jan Paweł II, którego beatyfikację będziemy przeżywać



już niedługo. W swoim liście apostolskim „Salvifici Doloris”, apelował do chorych – „proszę Was wszystkich, którzy cierpicie, abyście nas wspierali. Właśnie Was, którzy jesteście słabi, prosimy, abyście stawali się źródłem mocy dla Kościoła i ludzkości”. Jan Paweł II sam był człowiekiem cierpiącym, a swoje cierpienie łączył z cierpieniem Jezusa. Kiedy stan zdrowia wskazywał, że jego życie zbliża się do końca, zjednoczył wokół siebie, można powiedzieć cały świat. Ale dlaczego tak było? Dlatego, bo także on w cierpieniu odnajdywał Jezusa i wskazywał na Niego. Mimo swojej choroby nie wstydził się spotykać z ludźmi.



Jego trzęsąca się ręka, z trudem wypowiedane słowa i kłopoty z chodzeniem, dla wielu byłyby powodem do wycofania się z aktywnego życia – nie dla niego. Kiedy po zamachu na jego życie, papieski fotograf przyszedł do kliniki, w której przebywał, pozwolił się sfotografować, czyniąc tym samym precedens w historii papieństwa – wszyscy mogli zobaczyć cierpienie Ojca Świętego. Ale skoro Jezus był jego mistrzem i też cierpiał, to dlaczego on miałby się wstydzić?

Cierpienie jest także oczyszczeniem naszego serca. To dzięki niemu inaczej patrzymy na Boga, na świat, innych ludzi i samych siebie. To oczyszczenie pozwala zwrócić naszą uwagę na rzeczy do tej pory niezauważalne, wydawałoby się banalne. W czasie cierpienia docenia się to wszystko, co człowiekowi zdrowemu – nie cierpiącemu – umyka. Ludzie doświadczeni cierpieniem, którzy zdają sobie sprawę z kruchości ich życia i własnej przemijal-

ności, łatwiej odkrywają ślady Bożego działania w świecie. Widząc piękno tego świata zachwycają się jednocześnie jego Twórcą. Cierpienie otwiera oczy na Boga.

W jednym z przemyskich ośrodków opieki paliatywnej, miałem okazję spotkać się z pewną panią, której prośba wywarła na mnie wielkie wrażenie. Gdy z nią rozmawiałem, w pewnym momencie padły słowa: „niech się ksiądz za mnie modli, żebym już umarła”. Szczerze mówiąc nie wiedziałem co powiedzieć. Ta pani następnie dodała, że ma już dosyć cierpienia i bólu. Powiedziała także, że najtrudniej było jej to cierpienie zaakceptować, pogodzić się, że już nigdy nie będzie mogła robić tego, czym do tej pory się zajmowała. Także i modlitwa stawała się dla niej czasem stawiania pytań i wyrzutów do Boga. Ale pewnego razu, kiedy organizm przystosował się do leków przeciwbólowych, a stan zdrowia pogorszył, zdała sobie sprawę, że to wszystko nie ma sensu –

jej narzekania nic nie zmienia, a użalanie się nad sobą wprowadza ją tylko w depresję. Wtedy to pierwszy raz, podczas swojej modlitwy, poprosiła Boga, by nauczył ją cierpieć i to cierpienie znosić, by dał jej odkryć sens tego cierpienia – jego potrzebę. Wtedy to poczuła, że już się nie boi, wróciła radość, pokój serca i nie odczuwała samotności. Z uśmiechem na ustach, zapytała mnie, czy przestraszyłem się jej pytaniem.

Ta pani odnalazła Boga w swoim cierpieniu i nawiązała z Nim swoisty, niepowtarzalny kontakt. To było widać gołym okiem, że jest inna – cierpi z radością. Dostrzegły to także panie z personelu medycznego, które mówiły: „jej najlepszym lekiem jest różaniec i Pismo Święte”. Ta postawa początkowo rodziła się w wielkiej walce duchowej, ale warto było ją stoczyć.

Niestety bywają i takie przypadki, że ta walka trwa bardzo długo, że chory cierpi fizycznie, ale i duchowo. Trudno jest takiemu człowiekowi przyjść z pomocą. Dopóki nie pozwoli na to, by pełniła się wola Boża, cierpienie będzie się zmagać. Dopiero akceptacja swojego stanu otwiera nasze serca na Jego działanie, wprowadzając nas w zasięg Bożej łaskowości. Ci, którzy odnaleźli Boga

w cierpieniu, inaczej do cierpienia podchodzą, a nawet za cierpienie dziękują. To spotkanie pozwoliło im ofiarować swoje bóle czy niedomagania za zbawienie siebie, innych ludzi, czy jako sposób wyproszczenia jakiejś łaski. Z tego spotkania z Bogiem człowiek wychodzi umocniony i przemieniony.

Człowiek cierpiący, często po latach swojej rozłąki z Bogiem, wraca do kochającego Ojca. Ze swoim cierpieniem człowiek pozostaje sam, mimo obecności kogoś bliskiego, to on sam musi znosić swoje dolegliwości. Odkrywa wtedy, że tylko Bóg jest tym kimś, kto jako jedyny może przyjść z pomocą. Dlatego też w czasie modlitwy wytwarza się inna szczególna więź – inny dialog. To doświadczenie słabości staje się specjalnym darem od Boga. Można powiedzieć, że doświadczenie naszej ludzkiej słabości i doświadczenie Bożej miłości są ze sobą powiązane. Są to dwa bieguny, na których Bóg działa, kiedy stopniowo uwalnia nas od naszej niedojrzałości w relacji do Niego. Nasze pragnienie doznania uzdrowienia jest miarą, według której doświadczamy Jego nieskończonego miłosierdzia. Zatem cierpienie nie jest naszym wrogiem, lecz bramą prowadzącą na nowy poziom poznania i miłości Boga.



SZUKANIE BOGA W EUCHARYSTII



kl. Piotr Piskorz z Lubna Opacy (rok V)

Zanim postaram się ukazać jak szukać Boga we Mszy Świętej, spróbujmy sobie odpowiedzieć na pytanie: czym jest Eucharystia?

I jakie ma znaczenie? Odpowiedź na te pytania nie jest łatwa, gdyż Tajemnica Eucharystii jest tak bogata i głęboka, że nie sposób jest Jej zamknąć w kilku słowach. Wielu uważa Eucharystię za liturgiczną pamiątkę paschalnych zbawczych dzieł Chrystusa, inni widzą w niej duchowy pokarm, jeszcze inni przebiegającą ofiarę Jezusa za grzechy ludzi, inni najdoskonalszą formę modlitwy, czy też najpięk-

niejsze dziękczynienie i błogosławieństwo, na jakie może zdobyć się człowiek wdzięczny za okazywane mu nieustannie Boże miłosierdzie.

Często Eucharystię określa się mianem spotkania. Spotkania z Kimś, Kogo kochamy i Kto kocha nas. Ale myślę, że warto sobie uświadomić i to, że Eucharystia to przede wszystkim Wielki Dar. Dar od miłującego Ojca. Dar, którego żaden ludzki rozum nie jest w stanie w pełni pojąć i który tylko prawdziwa miłość i głęboka wiara potrafią zrozumieć

i doskonale uobecnić w życiu człowieka.

Zastanówmy się nad szukaniem Boga w Eucharystii. Aby dobrze zrozumieć owo szukanie musimy je ukazać pod postacią „pragnienia”. Jeśli coś zgrabimy, coś bardzo cennego dla nas, to przewracamy wszystko do góry nogami, aby tylko tę rzecz znaleźć. Kierujemy się w tym momencie pragnieniem odnalezienia danej rzeczy. Inny przykład, kiedy dziewczyna podoba się chłopakowi i odwrotnie,

to pragną się spotykać, spędzać razem jak najwięcej czasu i poznawać się. Również kierują się pragnieniem, lecz już innym, głębszym bo odnosi się do drugiego człowieka, a nie tylko do rzeczy. Podobnie jest z Eucharystią, aby głęboko przeżywać to spotkanie konieczne jest pragnienie doświadczenia żywego Boga. Bardzo ważne jest nasze wcześniejsze przygotowanie się do tego spotkania, przez żal za grzechy, akty strzeliste, czy też świadomość tego co za chwilę się zacznie.

W przeżywaniu Mszy św. bardzo



pomaga wspólnota, która razem staje przy Chrystusowym Ołtarzu. Bardzo przemawiający jest obraz Eucharystii przeżywany w małym kościele.

Wiejska parafia, jeden ksiądz, jedna niedzielna Msza św. Co tydzień spotykają się na Niej ci sami ludzie – od lat z większym lub mniejszym powodzeniem tworzący wspólnotę. Wszyscy się znają i nawet, jeżeli nie wszyscy darzą się wzajemnym szacunkiem czy zrozumieniem, to właśnie niedzielna Eucharystia uświadamia im to, że są jedną owczarnią i należą do Jednego Pasterza. Przypomina mi się bardzo piękne zdanie św. Jana Bosco: **„Każdy potrzebuje Eucharystii: dobrzy, aby pozostali dobrymi, i źli, aby stali się dobrymi”**. Parafrazując te słowa moglibyśmy powiedzieć „Każdy potrzebuje Komunii św.” Ja także. Niestety, często doświadczam tego, jak wielką prawdę kryją w sobie słowa pieśni: **„Mylą się, o Boże, w Tobie wzrok i smak, Kto się im poddaje, temu wiary brak. Ja jedynie wierzyć Twojej nauce chcę, Że w postaci chleba utailę się.”** Uważam, że każdy z nas musi pamiętać o tym, że rzeczywista obecność Ciała i Krwi Pana Jezusa w Eucharystii nie da się rozpoznać ani zmysłami, ani ludzkim rozumem. Mogę tej obecności doświadczyć tylko poprzez moją wiarę. To wiara w miłość Jezusa, który nas oczekuje. Trzeba wierzyć, że Jezus pragnie przyjść do mojego serca, że pragnie sprawowania Eucharystii, że oczekuje mojej Komunii św., ponieważ chce poprzez Najświętszy Sakrament – oddać mi się w pełni. W Komunii św. to nie tyle Ja przyjmuję Jego, ale to On przyjmuje mnie takiego, jaki jestem. Przyjmuje, to znaczy akceptuje i kocha, a zarazem daje



siłę do przemiany. To oczekiwanie Boga jest wielkim wezwaniem. Muszę pamiętać o słowach, które wypowiedział Pan Jezus w Kazaniu na Górze; *„jeśli więc przyniesiesz swój dar przed ołtarz i tam wspomnisz, że twój brat ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!”* (Mt 5, 23). Pan Jezus łączy ofiarę Mszy św. z pojednaniem się ze współbraćmi i wszystkimi ludźmi, dlatego moje przygotowanie do Mszy św. zakłada przegląd



moich relacji i postępowania.

Pomocą w tym przeżywaniu może być spojrzenie. Patrząc w oczy drugiej osoby to znaczy tyle, co ufać tej osobie, dawać jej do zrozumienia, że jest dla nas ważna i zależy nam na niej. Podobnie podchodząc do spotkania z Jezusem, obecnym w Eucharystii. Gdy przychodzę do Niego i tak patrzę, w tę Hostię Białą to patrzę prosto w Jego oczy. Najczęściej przypomina mi się wtedy Jego twarz z całunu turyńskiego. Wiem, że pewnie Jego prawdziwe spojrzenie jest jeszcze piękniejsze, ale w tej chwili przemawia do mnie właśnie ten obraz.

Ciągle muszę na nowo Ją odkrywać, przeżywać, do Niej dorastać i przedłużać Ją w życiu powszednim. Czasami mój udział we Mszy św. pozostawia wiele do życzenia, bo albo troski i aktualne problemy odbierają mi radość i możliwość pełnego Jej przeżywania albo koncentruję się tylko na zewnętrznych jej wymiarach. Nie zniechęcam się tym jednak, lecz wierzę, że te słabości mogą przynieść mi korzyść, jeśli tylko dobrze je wykorzystam, – jeśli będę umiał

wyciągnąć z nich wnioski na przyszłość.

Eucharystia jest Wielkim Darem, który został nam dany jako pokarm duchowy, byśmy nie osłabli w drodze do Niebieskiej Ojczyzny. Niech te kilka wskazówek pomoże nam lepiej i głębiej doświadczać żywego Boga w Eucharystii. Zakończę słowami św. Teresy z Lisieux: „**Jezus zstępuje co dzień z nieba nie po to, żeby pozostawać w złotej puszcze, ale po to, by znaleźć inne niebo, nieskończenie bardziej Mu drogie od tamtego: niebo naszej**

duszy uczynionej na Jego obraz. Gdyby ludzie znali prawdziwą wartość Eucharystii, służby porządkowe musiałyby kierować ruchem u wejścia do kościołów”. Bez wątplenia św. Teresa od Dzieciątka Jezus w tych kilku słowach ujęła największą i najpiękniejszą prawdę naszej wiary.





SPOTKANIE Z BOGIEM W MUZYCE

kl. Piotr Stefański z Brzozowa (rok V)

*Przed Nim kroczą majestat i piękno,
potęga i jasność w Jego przybytku.*
Ps 96,6

W Biblii jest bardzo dużo takich fragmentów, w których piękno ukazane jest jako atrybut Pana Boga. Chyba najmocniej przemawia do mnie właśnie ten tytułowy. Można sobie wyobrazić orszak, w którym dumnie postępują: prawda, dobro i piękno, zarówno to stworzone przez Boga, jak i wszelkie dzieła człowieka – Boskiego arcydzieła. W tym pochodzie jest także miejsce muzyki, która zawsze służyła ludzkości w wyrażaniu tego, co niewyrażalne, która wchodziła do świątyń wówczas, gdy kończyły się możliwości słowa. Ona pomagała nadać kształt temu, co nie wysłowione, a przecież potrzebujące uzewnętrznienia, jakiejś formy. Przypomina mi się tu refren jednej z piosenek zespołu VOO VOO:

„Wszystkie wzloty, duszy wdzięki, mogą oddać, tylko dźwięki. Wszystkie dołki, myśli strute, mogą oddać tylko nuty...” Przykład biblijny? Proszę bardzo, wystarczy zajrzeć do historii Dawida. Gdy czytamy o powrocie Arki Przymierza do Jerozolimy, natrafiamy na opis, w którym król Dawid tańczy „z całych sił” przed

tą największą Świętością Izraela. Na dodatek, w ogóle go nie obchodzi pogardliwa reakcja otoczenia, a nawet własnej żony (Por. 2 Sm 6, 14-16). Są zatem (dzięki Bogu!) w człowieku takie przeżycia, w których nie jest się w stanie „odpowiednie dać rzeczy słowo”. Trzeba sięgnąć po środki niewerbalne. Przez gest, śpiew, czy postawę można oddawać cześć Bogu, można mówić do Niego. Czy jednak Bóg może zwracać się do człowieka przez muzykę? Czy człowiek może się dzięki niej nawrócić i spotkać Swojego Zbawiciela?

Nasz seminaryjny profesor, w ramach wykładu antropologii, na jednej z lekcji przedstawił nam cztery zasadnicze style ludzkiego życia. Wyróżnia się je na podstawie koncentracji człowieka na wybranej dziedzinie kultury. Warto zauwa-



Jan van Eyck,
fragment *Ołtarza Gandawskiego*

Diego Velazquez,
Tercet muzyczny



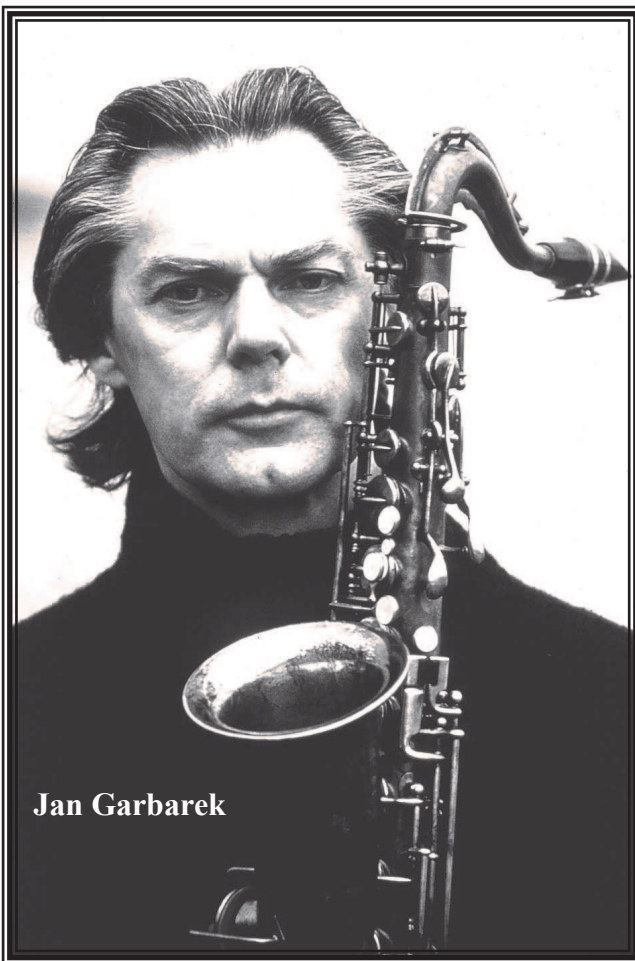
żyć najpierw, że większość z nas żyje bez wyraźnego ukierunkowania. Są jednak osobowości wybitne, wszechstronne, „ludzie renesansu”, specjaliści w wielu dziedzinach. Są i tacy, którzy już teraz postrzegają świat z Boskiej perspektywy, czyli święci. Są wreszcie reprezentanci wspomnianych już stylów: ekonomicznego, biologicznego, teoretycznego i estetycznego. Ten ostatni za naczelną wartość uznaje piękno, które będzie dostrzegał w przyrodzie, w dziełach mistrzów sztuki, a nawet (i tu pewna skrajność) w dramatycznych wydarzeniach codzienności. Także piękno muzyki niejednokrotnie przysłańało jej autorom cały „Boży świat”. Gdy zapytałem księdza profesora o to, co musi się wydarzyć w życiu reprezentanta stylu estetycznego, aby zmienił swoje wartościowanie, odpowiedział: „Musi doświadczyć Jezusa”.

Pomocą i szansą w możliwości takiego spotkania jest fakt, że „pragnienie Boga jest wpisane w serce człowieka, ponieważ został on stworzony przez Boga i dla Boga” (KKK 27). Katechizm Kościoła stwierdza, że ludz-

ka otwartość na piękno motywuje do pytania o Boga (Por. KKK 33). Przemieniające spotkanie z Jezusem, przyjęcie Go za Pana własnego życia, jest zasadniczym krokiem do zmiany wartościowania. Wiadomo jednak, że ten krok może uczynić człowiek wolny. Im większe dobro, tym większej wolności potrzeba, by je wybrać...

Dziś jest tak wiele muzycznych stylów, często łączonych ze sobą w nowe konstelacje.

W każdym z tych stylów próbuje się wyrazić emocje, przeżycia. Te rozmaite gatunki są o tyle godne uwagi, o ile muzyk



Jan Garbarek

jest w nich sobą, o ile jest szczery. Leszek Możdżer, polski pianista jazzowy napisał kiedyś: „Granie muzyki, w którą się nie wierzy, i to jeszcze w świetle reflektorów, jest przeżywaniem w piekle”.

Zatem szczerość i prawda. Myślę, że taka postawa, nie tylko w muzyce,

sprzyja spotkaniu z Tym, który sam jest Prawdą (Por. J 14,6). Idąc po tej myśli, muszę stwierdzić, że piosenki religijne nie zawsze podprowadzają do modlitwy. W słowach piosenek często pojawiają się teksty, które, wydają się nieraz pustą egzaltacją. Właściwej postawy względem

Boga uczą już raczej pieśni kościelne.

Myślę, że spotkaniu z Bogiem sprzyja muzyka, która wyraża tęsknotę za Nim, tę, którą wyrażał już psalm 63. Takie wołanie słychać często w kompozycjach ludzi „pokiereszowanych” przez życie, a często, paradoksalnie, niewierzących.



Leszek Możdżer



John Coltrane



Joachim Mencil

Proszę posłuchać muzyki chociażby Johna Coltrane'a (saksofonista jazzowy, autor dzieła „A Love Supreme” – „Miłość Najwyższa”), Tomasza Stańki, Jana Garbarka, by się przekonać. Warto odgrzebać gdzieś płytę (winyłową ?) „Kamienie”, zespołu Breakout i wysłuchać „Modlitwy” Tadeusza Nalepy. A gdyby tak głębiej zasłuchać się w refren „List do M.”, gdy ś.p. Ryszard Riedel wyznaje: „Samotność to taka straszna trwoga...”? Wówczas można by przyznać, że jego doświadczenie rozpaczcy nie jest dalekie od tego, które odsłania początek Psalmu 22.

Są jednak i muzycy, którzy spotkali Boga, przyjęli Go do siebie. Mówią o tym w swojej twórczości. Warto przywołać kilku z nich. Krakowski pianista, Joachim Mencil, oprócz tego, że współtworzy słynny New Life M. (popularna piosenka „Twoja Miłość” to właśnie jego dzieło), nagrywa i koncertuje także w różnych składach, wykonując kompozycje autorskie. Ostatnio zaprezentował się jako autor oratorium ku czci św. Franciszka

„Transitus”.

Przedstawicielem muzyki, tzw. „poważnej”, który otwarcie mówi o swojej wierze jest Wojciech Kilar. Ten polski kompozytor światowej sławy jest autorem wielu utworów o charakterze religijnym. Przykładami są: „Missa pro pace”, „Exodus”, „Victoria”. Ten ostatni miał swoją premierę podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Kilar wykorzystał w nim słowa Jana III Sobieskiego skierowane do papieża po zwycięstwie nad Turkami pod Wiedniem: „Venimus, vidimus,

Deus vincit”.

Chcąc być szczerym, chętnie przyznam, że bliska memu uchu i sercu jest muzyka kompozytora pochodzącego z Estonii. Kompozycje Arvo Parta, bo o nim tu mowa, są bardzo przejrzyste, stonowane i, jeśli można tak powiedzieć, przystępne dla wielu słuchaczy. Odsłaniają one człowieka w relacji do Stwórcy, człowieka świadomego swojej nędzy, a jednocześnie ufne w Boże Miłosierdzie. Ta świadomość nędzy w przypadku tego kompozytora nie jest jedynie pustą deklaracją. Przed kilku laty Arvo Part otrzymał tzw. „Nagrodę Pogranicza”, przyznawaną osobom zaangażowanym w rozwój kultury krajów naszego regionu Europy. W ramach podziękowania, laureat powiedział mniej więcej takie słowa: „Bardzo dziękuję za to wyróżnienie. Pozwólcie mi jednak pozostać grzesznikiem”. To nie jest wypowiedź jakiej oczekiwalibyśmy od współczesnych zwycięzców. To wypowiedź człowieka żyjącego „realnością wiary”.

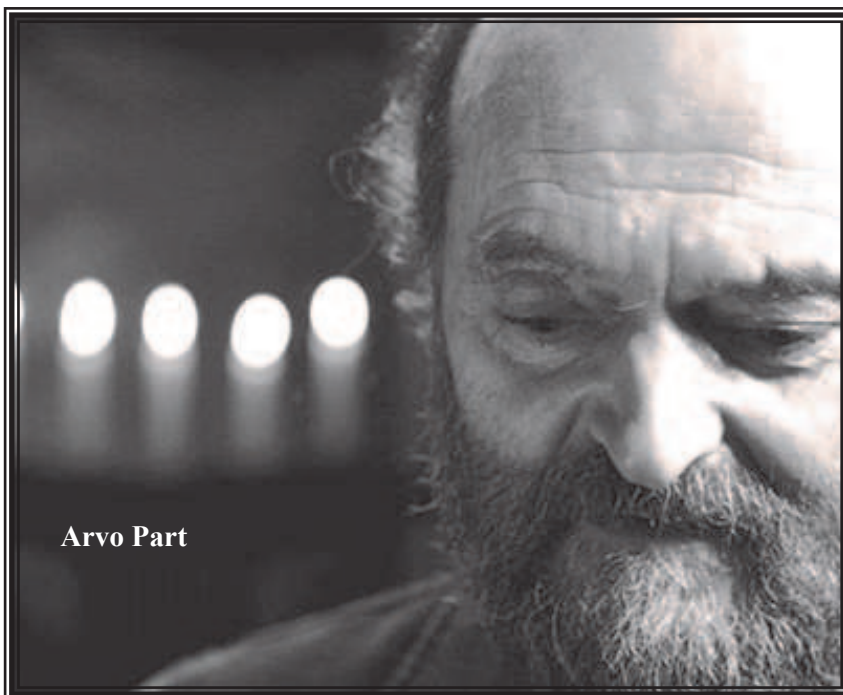
Wojciech Kilar



Jestem zdania, że, aby spotkać Boga po raz pierwszy, by dokonać wyboru Jezusa, sama muzyka nie wystarczy. Natomiast zawsze służy pomocą w modlitwie, w wyrażaniu uwielbienia, czci, wdzięczności, czy pragnienia spotkania „Boga żywego” (Por. Ps 42,3). Muzyka, jak wszelkie wyrazy piękna, kroczą przed Bogiem. Istnieje zatem niebezpieczeństwo, że mogą one przysłonić swoje ostateczne

Źródło. Przykładów na to nie brak od dawna (Por. Mdr 13,1 – 9; Rz 1, 19 – 25). Piękno, w tym piękno muzyki, jest dla człowieka wezwaniem do poszukiwania piękna jeszcze większego, by dotrzeć wreszcie do „Twórcy piękności” (Mdr 13,3). Augustyn pisał, że serce ludzkie jest niespokojne, dopóki nie spocznie w Bogu, którego w innym miejscu nazwał Pięknością, dawną i nową zarazem.

Arvo Part



THOMAS MERTON PRZEZ IKONY I FILOZOFIĘ DO BOGA



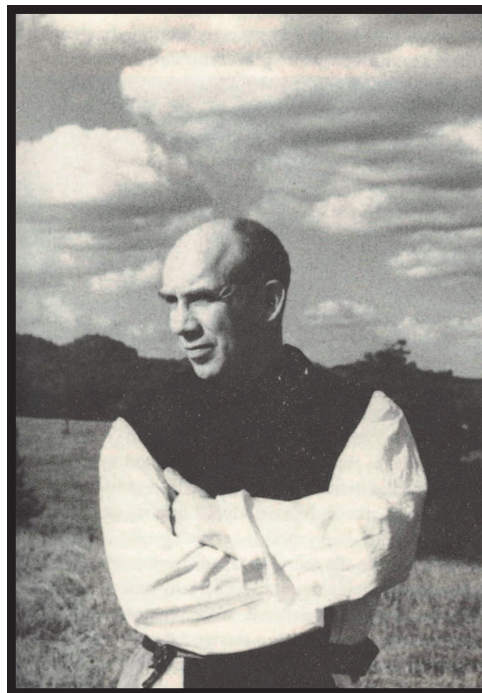
kl. Maciej Flader z Medyki (rok IV)



Rzymskie ikony i bizantyjskie mozaiki był pierwszym impulsem, które zwróciły uwagę Mertona na osobę Chrystusa: „Te bizantyjskie mozaiki urzekły mnie i zafascynowały. Powiedziały mi więcej o Bogu niż wszystko, co do tej pory było mi o Nim wiadome. Musiałem więc, choćby mimo woli, przejąć coś z miłości dawnego artysty - rzemieślnika do Chrystusa(...) Zacząłem chodzić po Kościołach, w których można je było zobaczyć. I nie zdając sobie z tego sprawy, stałem się pielgrzymem.” „Więc kiedy mówię, że mój Chrystus jest Chrystusem z ikon, mam na myśli to, że dociera się do Niego nie drogą naukowych dociekań, lecz bezpośrednio przez wiarę i za pośrednictwem liturgii, sztuki, czci, modlitwy, teologii światła, tzn. tego wszystkiego co wiąże się z tradycją ruską i grecką.” Podczas tej wycieczki, Merton po raz pierwszy wszedł do Kościoła po to, by się modlić, była to dla Niego prawdziwa rekapi-tulacja i poddanie się, jak sam później napisze. Innym impulsem była książka wy-

bitnego filozofa katolickiego Etienne Gilsona „Duch średnio-wiecznej filozofii”. Thomas Merton kupił ją kiedyś przechodząc obok wystawy jednej z księgarni. Kiedy w pociągu zaczął ją przeglądać, zauważył „imprimatur” ,wtedy: „uczucie obrzydzenia i zawodu przeniknęło mnie jak nóż wbity w sam środek żołądka. Miałem wrażenie, że zostałem oszukany. Teraz kusilo mnie, aby wyrzucić ją przez okno.” Mimo to, chcąc dowiedzieć się coś o duchu tejże filozofii przeczytał ją. Wreszcie przekonał się jaki jest prawdziwy Bóg chrześcijan „nie jest

hałaśliwą, dramatyczną i pełną namiętności osobowością, jakąś nieokreśloną, zazdrosną ukrytą Istotą” ale raczej „miłosierdziem w miłosierdziu” Później doszedł jeszcze Huxley, Blake, Jacques



Maritain oraz z polecenia Bramachariego - Św. Augustyn i Tomasz a Kempis. Ci wszyscy ludzie (nie sposób określić ich wspólnym mianownikiem) sprawili, że Merton uświadomił sobie, że jedynym możliwym sposobem życia jest żyć w świecie przesyconym obecnością i rzeczywistością Boga. Wtedy też zapisuje, że mniej lub bardziej regularnie zaczął się modlić. Wspomina również jak bardzo się zdziwił, kiedy w jednym z Nowojorskich kościołów zobaczył młodą, ładną dziewczynę, która się modliła. Zdziwił się, że ktoś taki może iść do Kościoła po to by się po prostu modlić. Kilka dni później Merton czytał biografię Gerada Manleya Hopkinsa poety i jezuickiego duchownego. Gdy doszedł do rozdziału opowiadającego o tym, jak główny bohater będąc studentem Oxfordu (Merton studiował wtedy na Uniwersytecie Columbia, wcześniej na Cambridge) nawrócił się na katolicyzm: „nagle coś się we mnie poruszyło, coś zaczęło mnie popychać, nalegać na mnie. Było to wewnętrzne poruszenie odzywające się jakby głosem. Na co czekasz?, czemu tu tak siedzisz? Nagle odłożyłem książkę i włożyłem płaszcz. Wszystko zaczęło we mnie śpiewać. Dziewięć domów dalej znajdował się kościół Corpus Christi, a proboszcz, ksiądz Ford właśnie wracał na plebanie.” Merton poprosił o rozmowę, w której otwarcie powiedział: „Chciałbym zostać katoli-



kiem”. Niedługo potem odbył się chrzest Mertona, a kilka lat później wstąpił do klasztoru Trapistów w Gethsemani. Tam nauczył się miłować Boga w kontemplacji i ciszy. Pod koniec życia zamieszkał w pustelni. Zginął 10 grudnia 1968 w Bangkoku podczas konferencji opatów zakonów benedyktyńskich i trapistów. Thomasa Mertona droga do Boga była wyjątkowa. Wychowywał się właściwie bez matki, szybko stracił ojca, nie miał nawet swojej ojczyzny. Przez pewien czas redagował pismo marksistowskie, wyrzucono go z Cambridge, później studiował literaturę i filozofię w Nowym Jorku. Kiedy nie przejęto go do zakonu franciszkanów (z uwagi na jego przeszłość) był pewien, że już nigdy nie będzie mógł być księdzem. Zajął się wtedy pomocą biednym ludziom w Harlemie i stąd po odbyciu najpierw rekolekcji u trapistów zdecydował się poprosić o przyjęcie do klasztoru w Gethsemani wysyłając również swój szczegółowy życiorys. Kilka lat po wstąpieniu napisał swoją autobiografię pt.: „Siedmiopiętrowa Góra”, która szybko stała się bestsellerem.

Z pewnością Bóg sam pozwala się znajdować i sam wybiera nam drogi do szukania Go, ale trzeba przyznać, że często posługuje się sztuką literaturą i filozofią. Wystarczy wymienić św. Augustyna, św. Justyna, C.S. Lewisa i wielu innych.

TWOJE ŚWIADECTWO ŻYCIA DROGOWSKAZEM W POSZUKIWANIU BOGA



kl. Łukasz Nycz z Iwonicza (rok V)

Chcąc przekonać się o doniosłej roli świadectwa sięgniemy do historii chrześcijaństwa. Głównie skupimy się jednak nad zagadnieniem jak dziś można świadczyć o Jezusie i jak robić to najskuteczniej. Zwieńczeniem naszych rozważań będzie krótka refleksja nad rolą świadków we współczesnym świecie.

Źródła świadectwa

Sam wyraz świadectwo z języka greckiego (*Martyria*, lub *mar turion*) oznacza śmierć męczennika. Pierwsze trzy wieki chrześcijaństwa to czas, gdy świadectwo wiary chrześcijan dokonywało się często poprzez cierpienie i śmierć. Męczeństwo było wówczas postrzegane jako najwznioślejsza forma wyznania wiary. Po zakończeniu krwawych prześladowań w IV w. wielu chrześcijan postanowiło składać świadectwo w nowy sposób – poprzez zamieszkanie na pustyni. Co ciekawe żadne okoliczności, ani polityczne, czy też gospodarcze, nie wywierały nacisku, by podejmować taką formę świadectwa. Eremici – bo tak określano z języka greckiego pustelników – składali świadectwo już nie przelaniem krwi, ale przez zachowanie czystości swojej duszy.

Świadectwo życia dziś

Eremici pokazali, że świadectwo nie musi oznaczać śmierci ze względu na Chrystusa. Jednocześnie ukazali, że przyznanie się do Chrystusa zawsze będzie wiązało się z podjęciem trudu i rezygnacji

z swoich pragnień, ze „świętego spokoju”, czy też ludzkich względów i korzyści. Czasami dużego wysiłku wymaga wierność codziennym obowiązkom i gorliwe ich wypełnianie. Stąd też świadectwo życia chrześcijańskiego składa się dziś przez: uczciwość, pracowitość, prawdomówność, rzetelność, sumienność, pracowitość, uprzejmość, schludność, szacunek dla bliźniego, uczynność, hojność, gościnność, ofiarność, punktualność, odpowiedzialność, wierność, pogodę ducha, empatię, życzliwość, gotowość niesienia pomocy, skromność, pokorę, prostotę, autentyzm, wyrozumiałość, ciepło, serdeczność, miłość i wypływającą z niej postawę służby.

Przykład życia chrześcijańskiego i dobre uczynki pociągają ludzi do wiary i do Boga. Istotna jest również akceptacja człowieka, zainteresowanie się nim, udzielenie pociechy, zachęty, pomocy. Szczególnie ważne jest bycie z ludźmi w ich kryzysach, cierpieniach. Wtedy szczególnie potrzeba naszej obecności, troski, wsparcia, budzenia nadziei.

Świadectwo słowa

Oprócz

świadectwa życia możemy się dziś coraz częściej spotkać z tzw. świadectwem słowa, przez które rozumie się słowne

wyrażenie tego jak Jezus przemienił życie i jak już przeżywane są skutki Jego śmierci i zmartwychwstania. Chodzi tu m.in. o: świadectwo nawrócenia, uzdrowienia (fizycznego, duchowego, relacji), procesu wewnętrznej przemiana-



ny, ukazujące Bożą Opatrzność, Boże prowadzenie, wysłuchanych modlitw, doświadczeń apostoelskich. Co do treści istnieją dwa typy świadectw: świadectwo o interwencji Boga w moje życie i świadectwo przemiany życia.

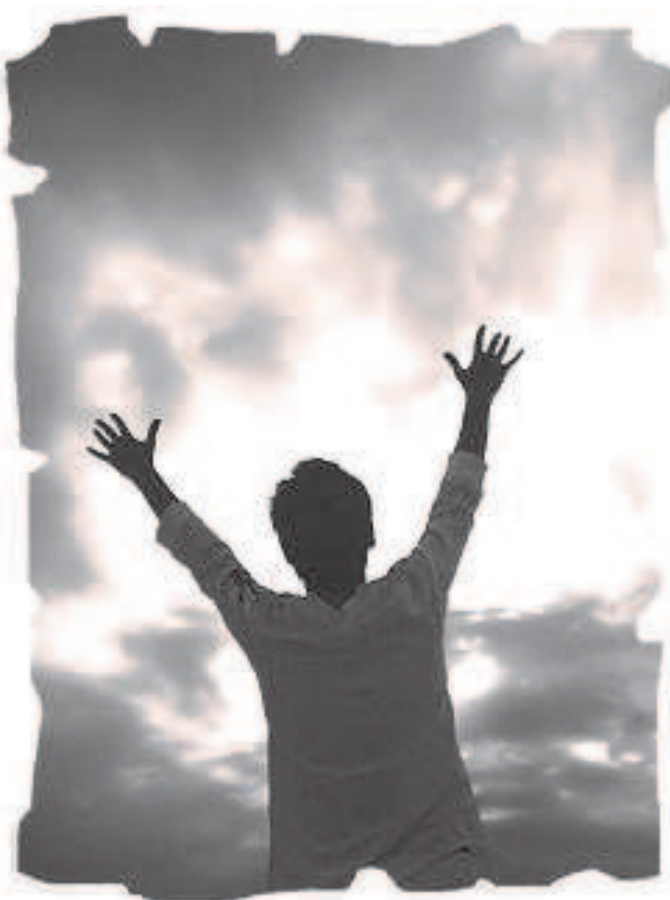
Świadectwo słowa stanowi centrum i klucz skutecznej ewangelizacji. Nie musi być ono składane tylko w grupie modlitewnej, czy w ramach zorganizowanej akcji ewangelizacyjnej, ale również, a może przede wszystkim w zwykłej rozmowie. Nie prezentuje ono idei, czy doktryny, ale konkretne wydarzenia z naszego życia, w których objawiło się działanie Boga. Świadectwo pozwala dobudować zaufanie człowieka do Boga i w Jego moc, a w efekcie wzbudzić pragnienie zbliżenia się do Niego.

Jednak by świadectwo było skuteczne trzeba pamiętać o kilku zasadach.

Jak składać świadectwo?

Świadectwo powinno być krótkie i konkretne, czyli powinno trwać tak od 2 do 5 minut. 10 minut jest nieprzekraczalną granicą, ale można mówić tak długo tylko wtedy, gdy jesteśmy pewni, że nie zmęczymy słuchaczy. Należy mówić wyraźnie często bowiem zdarza się, że świadectwo wiąże się z emocjami i przeżyciami, ale trzeba pamiętać, że świadectwa, którego nie słyszać nie ma sensu. Świadectwo jest opowiadaniem o czymś wyjątkowym. Są tacy, którzy uważają, że budujące świadectwa to tylko te, które mówią o cudownych rzeczach, lub całkowitej przemianie życia. Nie zawsze tak się jednak dzieje. Bóg bowiem błogosławi tak jak to było potrzebne danemu człowieko-

wi. Jest wielu ludzi, którym nie potrzeba tak radykalnej odmiany ich życia. Poza tym trzeba pamiętać, że każde świadectwo ma swojego adresata. Jedno świadectwo przemawia do jednej grupy osób, a drugie od innej. W końcu trzeba pamiętać, że świadectwo trzeba mówić z pokorą. Nie może nikogo zawstydząć, czy upokarzać, więc aby to osiągnąć trzeba unikać wszel-



kich przejawów duchowego wywyższania się. To, że w takiej, a nie innej sytuacji doświadczyliśmy Boga, nie oznacza, że to jedyna droga na Jego spotkanie.

Dobre świadectwo winno być również radosne, bo Ewangelia to Dobra Nowina, to zwiastowanie wielkiej radości. Stąd też świadectwo winno być otoczone atmosferą radości, winien towarzyszyć mu uśmiech, „ogień słów” i przekonanie

w spojrzeniu. Radość jest bowiem pierwszą oznaką odnalezienia czegoś wyjątkowego. Winna być to *radość w Panu, który jest naszą osto-*
(por. Neh 8,10). *ją*



W świadectwie nie można koncentrować się na sobie – jego centrum powinien stanowić Chrystus. Ulubionym zdaniem składającego świadectwo powinno być: *Pan mnie zbawił, umiłował, dał swojego Ducha....*

Świadectwo przemiany życia składa się zasadniczo z czterech części. Po pierwsze należy powiedzieć jak było kiedyś w moim życiu. Należy w tym miejscu skoncentrować się na tym jacy byliśmy i jak bardzo potrzebowaliśmy zbawienia. Tu akcentuje się życie z dala od Pana, oraz to, jak On ułożył drogę, aby nas spotkać. W drugiej części należy powiedzieć o tym Jak spotkaliśmy Chrystusa i co On uczynił. Tu przedstawia się to co się zdarzyło i jak przyjęliśmy zbawienie Jezusa. Koncentrujemy się tu na wierze i nawróceniu jako środkach prowadzących do zbawienia. W trzecim punkcie należy powiedzieć jak wygląda życie po przemianie. Słuchaczy interesuje co **konkretnie** się zmieniło. Jak wygląda nasza relacja z Bogiem, do siebie samych, i do innych ludzi. Należy tu unikać wypowiedzi górnolotnych i ogólnych (jest wspaniale itp.). Jednocześnie nie można tu ukazywać siebie jako kogoś doskonałego. Świadectwo

powinna zakończyć zachętą np.: *Jeżeli Jezus to uczynił w moim życiu to może również uczynić Tobie*. Nigdy nie można dołączać do świadectwa pouczeń i nakazów.

Błędy przy składaniu świadectwa

Świadectwo nigdy nie może być długie i rozwlekłe. Należy bacznie patrzeć na oczy słuchaczy, czy nie wyrażają niemego błagania, aby skończyć. Nie można ukrywać z fałszywej pokory tego, co Bóg uczynił zwłaszcza, gdy czekają na to słuchacze. Składając świadectwo nie powinniśmy się wzruszać bardziej niż słuchacze. W toku naszej wypowiedzi nie możemy się wywyższać, moralizować, teoretyzować i posługiwać się sloganami. Gdy składamy świadectwo w czasie rozmowy z drugim człowiekiem powinniśmy unikać próby osądzania rozmówcy, krytycyzmu, niecierpliwości, przekazywania zbyt wielu informacji, nadmiernego mówienia o sobie i postawy polemicznej. W rozmowie ważna jest wrażliwość na uczucia, problemy i potrzeby słuchacza. Trzeba również cały czas czuć nad stopniem zainteresowania naszą wypowiedzią.

Po co dziś świadkowie?!

Świadkowie w dzisiejszym świecie winni ukazać, że prawdziwy Bóg istnieje i stał się bliski każdemu z nas w Chrystusie, który stał się człowiekiem. Przekonać, że radykalne postępowanie zgodnie z nauką Jezusa w niczym nie ogranicza ludzkiej wolności, lecz jest jej najdoskonalszym wyrazem. Gdy tak wielu ludzi dziś jest zagubionych świadkowie przypominają, że jest Ktoś, dla Kogo warto żyć i dla Kogo warto umierać, że jest Ktoś, Kto jest tak wierny człowiekowi, że może go zbawić. Świadkowie są znakiem sprzeciwu dla tych, którzy wchodzą



w układy polityczne, lub ekonomiczne i w pogoni za karierą biorą udział w „wyścigu szczurów”. Ukazują nędzę kompromisów ze złem, uleganie strachowi o siebie, o to, co inni sobie o nas pomyślą. Ich odwaga może być dla każdego źródłem wolności w opowiadaniu się za Chrystusem w zwykłych codziennych wyborach. W końcu ukazują, że można nawet zabić ludzkie ciało, ale nie można zniszczyć człowieczeństwa, które jest oparte na Bogu.

Wezwanie

Drogi czytelniku – Jezus również do Ciebie kieruje słowa: „(...) gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi.” (Dz 1,8)

Bibliografia:

1. GRUPA ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM „MARIA”, «Jak składać świadectwo?», w: *Zeszyty Odnowy w Duchu Świętym 111* (6; 2010) 42-49.
2. KASPRZYK, A., «Jakiego świadectwa potrzebuje dziś świat?», w: *Zeszyty Odnowy w Duchu Świętym 111* (6; 2010) 5-12.
3. LITYŃSKI, Z., «Ewangelizacja w codzienności», w: *Zeszyty Odnowy w Duchu Świętym 111* (6; 2010) 36-41.
4. NOWACKI, W., «Męczennik jako świadek Boga dziś», w: *Zeszyty Odnowy w Duchu Świętym 111* (6; 2010) 13-23.



SIECIOWE POSZUKIW@NIA



kl. Bartłomiej Data ze Starej Wsi (rok V)

Stwórca świata w swojej miłości i mądrości powołał człowieka do przemieniania świata. Człowiek, przez swoją pracę, próbuje odpowiedzieć na to wezwanie, ale jak pokazuje historia, często dzieła rąk ludzkich wymykają mu się spod kontroli. J e d n y m z niesamowitych darów, jaki Bóg w ostatnich latach powierzył człowiekowi, jest Internet. Będąc wielkim darem, pozostaje on ciągle zadaniem, rzeczywistością piękną, ale i wymagającą.

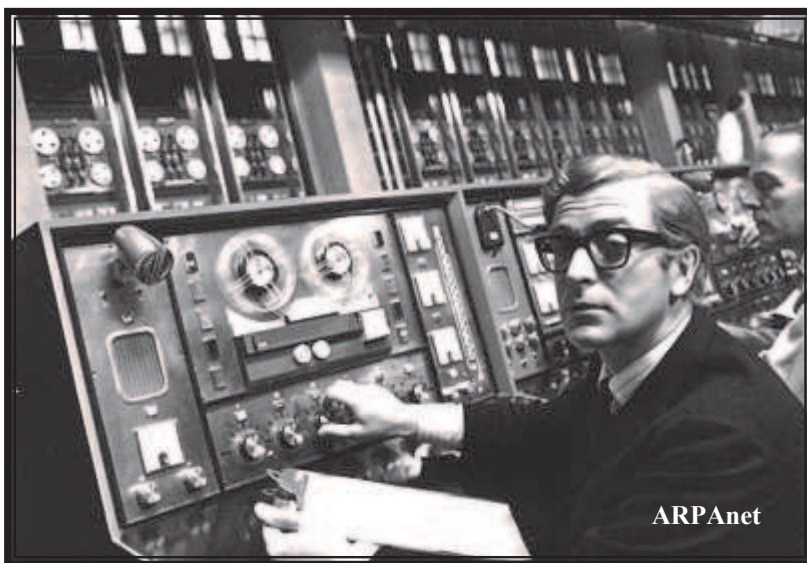
Historia Internetu, która sięga zaledwie początku lat 60-tych jest bardzo ciekawa i jest związana z upowszechnieniem bomby atomowej (mały paradoks). Otóż Pentagon zlecił jednej z amerykańskich agencji stworzenie sieci komunikacyjnej w celach wojskowych, w której każdy ośrodek byłby równorzędny (centralizacja ułatwia zniszczenie całej komunikacji w przypadku ataku atomowego), przypominającą sieć rybacką (the net), a także umożliwiającą połączenie się z dowolnym ośrodkiem. W 1969 powstała pierwsza sieć (ARPAnet), która liczyła zaledwie 4 komputery. Mimo tego nastąpił gwałtowny rozwój Internetu, który już 4 lata później zaczął funkcjonować między państwami. W 1974 roku wysłano pierwszą wiadomość e-mail. W 1981 roku po-

wstała druga sieć przeznaczona dla naukowców (CSNET). Sukcesywnie powstawały nowe sieci, które postanowiono łączyć ze sobą. W 1988 roku do Internetu było połączonych już 60 tys. komputerów.

Ważną datą jest rok 1992, w którym pojawiła się usługa WWW (World Wide Web), a w następnym roku stworzono pierwszą przeglądarkę internetową. Przystępność Internetu sprawiła, że coraz więcej ludzi zaczęło z niego korzystać. W Polsce, na masową

skalę, pojawił się w latach 90-tych, a dostęp do niego zapewniało odchodzące w niepamięć urządzenie zwane modemem.

Dzisiejsza technika zapewnia dostęp do Internetu praktycznie w każdym punkcie kuli ziemskiej. Do korzystania z sieci potrzebny jest w sumie mniejszy lub większy komputer. Internet stał się dziś praktycznie niezbędny w codziennym funkcjonowaniu. Pomaga w pracy, poszu-



kiwaniu informacji i szeroko rozumianej komunikacji. Niesie też ze sobą wiele zagrożeń (uzależnienie od sieci, od chatów, zakupów, pornografii), ale dzisiaj chciałbym się skupić na nieco innej stronie Internetu – na tej lepszej.

Gdy mówimy o Internecie to kojarzy się on z jakąś rzeczywistością, w której nie ma miejsca na Boga, której

wych czy stacjach telewizyjnych. Internet stwarza wielkie możliwości do wyrażania swoich opinii, choć czasem ludzie odpowiedzialni za pewne portale są dość tendencyjni. Pamiętam sytuację, gdy chcąc jakiś czas temu skomentować pewną wypowiedź skierowaną wprost przeciw Kościółowi, nie było to możliwe, gdyż nie przeszedł on „cenzury”. Inne komentarze



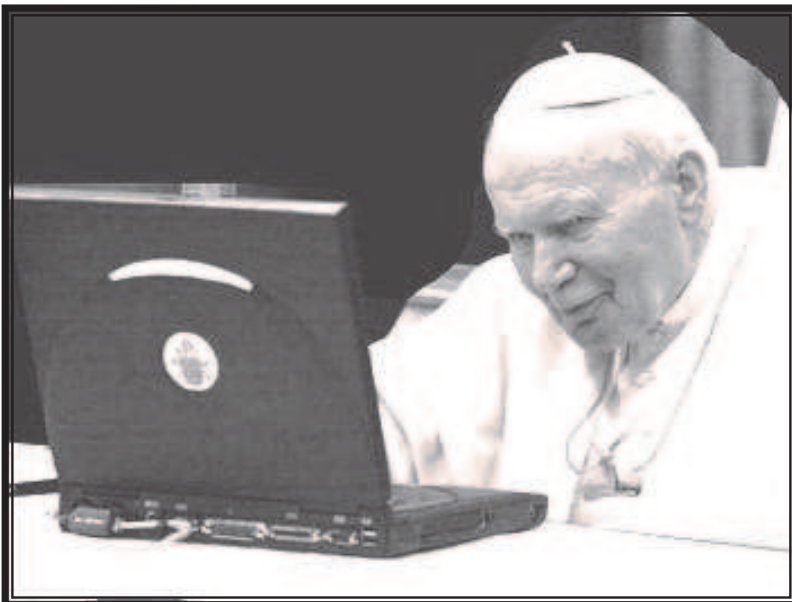
nawet Bóg nie może ogarnąć, na której Bóg się po prostu „nie zna”. Gdy jednak spojrzymy na fenomen Internetu z perspektywy wiary, to ta rzeczywistość maluje się zupełnie odmiennie. Pan Bóg jest obecny w swoich dziełach, pragnie, by były wykorzystywane dla dobra człowieka, by służyły jego wszechstronnemu rozwojowi, a w końcu, by człowiek przez dzieła Boże odkrywał ich Stwórcę (por. Mdr 13,5). Bardzo dużym atutem Internetu jest to, że mimo wszechobecnej medialnej manipulacji, pozostaje on w dużej mierze wolny. Niestety nie można już tego powiedzieć o wielu rozgłoszeniach radio-

oczywiście przechodziły bez problemu, ale nie mój. Co gorsze miało to miejsce na jednym z najbardziej znanych polskich portali. Działanie manipulacyjne jest też zauważalne przez obecność w sieci tzw. „trolli”, czyli osób, które na różnych portalach wyrażają opinie sprzeczne ze światopoglądem większości. Czynią to w celu prowokacji, obrażania, ośmieszania lub wywołania kłótni. Zdarza się, że taka praktyka jest ich pracą, za którą otrzymują konkretne wynagrodzenie.

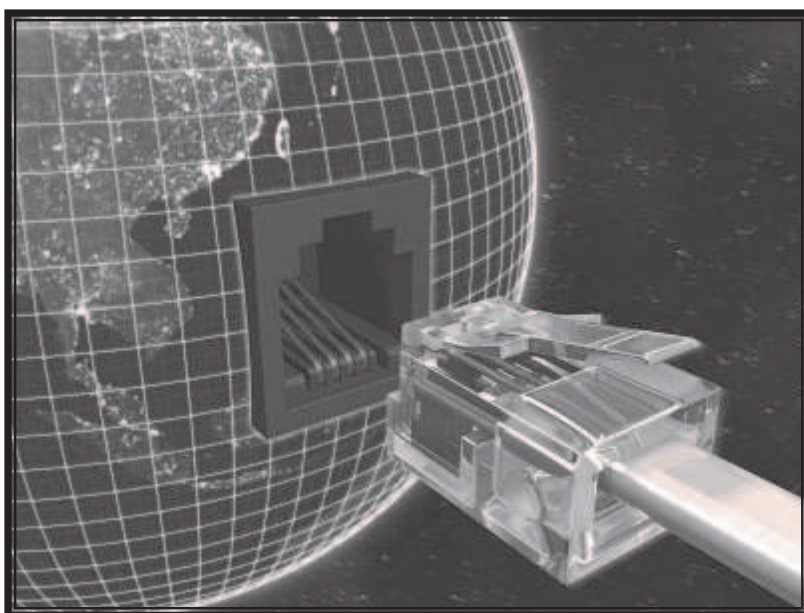
A teraz już do rzeczy; Czy można w Internecie znaleźć Boga? Czy Internet może prowadzić do spotkania z Bogiem

i drugim człowiekiem? Najkrócej mówiąc, myślę, że TAK. I dlatego chciałbym wskazać na pewne „miejsca”, możliwości, formy, a w końcu konkretne portale, które mogą pomóc przybliżyć się do Boga nam, a także innym ludziom.

Jeszcze kilka lat temu trudno było znaleźć w Internecie stronę, która by mówiła o Bogu. Wraz z jego rozwojem nastąpił wręcz wybuch różnego rodzaju serwisów i stron internetowych. Jednak obiektywnie rzecz ujmując, stron o tematyce chrześcijańskiej ciągle jest bardzo mało, a co gorsze, są one trudniejsze do odnalezienia. Można zapytać: cóż ciekawego można znaleźć na chrześcijańskich stronach internetowych, i czy w ogóle warto tam zaglądać? Co do odpowiedzi nie mam żadnych wątpliwości. Pan Bóg objawił się przez swoje Słowo, które nieustannie kieruje do ludzi. Aby móc zaczerpnąć w Słowie, którym Kościół każdego dnia karmi swoje dzieci, wystarczy zaglądać na jeden z serwisów: breviarz.pl, mateusz.pl, puncta.blox.pl. Ciekawy projekt rozpoczęli ostatnio jezuici, którzy proponują młodemu człowiekowi modlitwę w drodze np. do szkoły (modlitwawdrodze.pl). W krótkich rozważaniach jest czas na modlitwę, słuchanie Słowa Bożego, a swoich głosów użyczają znani aktorzy. Wiara rodzi się ze słuchania, a zatem ten, kto nie może uczestniczyć w Eucharystii, może



odnaleźć żywe Słowo Boga w sieci. Często człowiekowi brakuje też prawdziwego, przepełnionego duchem chrześcijańskim, spojrzenia na świat i Kościół. Z pomocą może przyjść otwarty niedawno portal deon.pl, który na bieżąco dostarcza informacji ze świata, polityki, sportu, kultury i oczywiście związanych z Panem Bogiem. Podobnej pomocy może udzielić strona Katolickiej Agencji Informacyjnej (ekai.pl). Nieco w tyle, przynajmniej w moim odczuciu, pozostają takie serwisy jak opoka.org.pl czy wiara.pl. Natomiast





Ciekawą propozycją są także prywatne strony chrześcijan, których tworzenie staje się obecnie coraz bardziej proste (wystarczy chcieć i mieć pomysł), a na których wielu ludzi dzieli się swoim doświadczeniem spotkania Pana, poprzez świadectwo mogą pomóc innym znaleźć swoją drogę do Boga. Stąd też rodzi się zadanie dla nas, aby nie bać się zaistnieć w Internecie (choć niekoniecznie tylko na nk czy facebooku), aby niejako uświęcać to „miejsce”, dzielić się świadectwem o swoim życiu, powołaniu czy szukaniu drogi do Boga.

ci, którzy pragną szukać Pana Boga w muzyce, powinni zajrzeć na stronę ccm.pl lub muzyka.bosko.pl. I jeszcze jedna, przebogata, pełna refleksji, informacji, materiałów i świadectw strona, na której każdy znajdzie coś dla siebie, a szczególnie pomoc duchową, to Adonai.pl, która jest ciągle poszerzana i uzupełniana.

Tyle reklamy (przynajmniej na razie). Chciałbym jeszcze pokazać inne możliwości Internetu, które dla chrześcijan mogą okazać się pomocne na ich drodze do nieba. Należą do nich np. chrześcijańskie radio internetowe, których wielu z nas nie może słuchać przez pośrednictwo radiodbiorników z powodu słabego sygnału. Oto kilka adresów: radiofara.pl, radiovia.com.pl (Rzeszów). Poza muzyką, ciekawymi audycjami można włączyć się za ich pośrednictwem w piękne dzieło modlitwy. Z myślą o ludziach chorych transmitowane są również Msze Święte, ale nie tylko na falach radiowych. Brzozowska parafia transmituje przez Internet Najświętszą Eucharystię (także z obrazem) na stronie: parafiabrzozow.pl.

Może nie trzeba od razu tworzyć portalu chrześcijańskiego, ale po prostu odważnie wyrażać swoje zdanie wobec niesprawiedliwych opinii. Nie bójmy się świadczyć, bo być może naszego świadectwa potrzebuje druga osoba. „Spotkanie” drugiej osoby w sieci może być bardzo piękne i owocne, jeśli tylko dokonuje się w Prawdzie. A całkiem dobrze jest wtedy, gdy takie spotkanie prowadzi do rzeczywistego spotkania, prawdziwej relacji, a nie tylko wirtualnej, której brakuje wiele z prawdziwego spotkania, bo jak powiedział Jezus: *gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich* (Mt 18,20). Bez wątpienia Pan Jezus nie miał na myśli spotkania w sieci...



WYWIAD Z TOMKIEM KAMIŃSKIM



kl. Mateusz Rutkowski z Sufczyzny (rok V)

Ten wywiad to dowód na Boże „poczucie humoru”. Nawet mi się nie marzyło że do niego dojdzie. Na tegoroczny Przemyski Marsz dla Życia i Rodziny, który przeżywaliśmy w wigilię Zwiastowania Pańskiego, z koncertem został zaproszony Tomek Kamiński z zespołem. Po zakończonym marszu każdy kto chciał, mógł przejść do Auli Muzeum Narodowego na wykład i koncert, który miał po nim nastąpić. Jednakże prelekcja o naprotechnologii się przedłużyła i pan Tomek czekał przy wejściu na aulę. Pomyślałem - zapytam może zgodzi się udzielić wywiadu do *Communitas-u*. Od razu się zgodził, ale był problem techniczny - nie miałem na czym nagrać tej rozmowy. Tu znowu - jakby za skinieniem magicznej różdżki z pomocą przyszła stojąca obok Katarzyna, która użyczyła mi swojego dyktafonu i później przepisała ten wywiad. Tak to Bóg z niczego tworzy coś.

Kl. Mateusz: Szczęść Boże

Tomasz Kamiński: Szczęść Boże.

Kl. M. Cieszę się, że zgodził się Pan udzielić krótkiego wywiadu dla naszego kleryckiego pisma *Communitas*. Aktualny temat koncentruje się na drdze dochodzenia do Pana Boga. Jak Pan widzi na polu artystyczno-ewangelizacyjnym i rodzinnym, sposoby zbliżania się do Pana Boga i szukania Go?

T.K. No ja bym troszkę inaczej zadał to pytanie. W jaki sposób człowiek musi się otworzyć, żeby Pan Bóg go znalazł?

Kl. M. Dobra sugestia. Abraham Heschel mówił, że całe Pismo Święte, życie każdego człowieka to opis jak człowiek szuka Boga, ale w rezultacie, jak On nas zawsze znajduje.

T.K. Bo Pan Bóg ma dużo lepsze sposoby znajdowania nas, niż my Jego i jeśli się otworzymy na Niego, jeśli zrobimy wszystko żeby Go przyjąć do siebie to już jest bardzo łatwe to rozpoznanie... i przykład: jeśli ja tutaj za chwilę będę mówił o tym, że 24 lata jesteśmy z moją żoną po ślubie i gdyby nie to, nie było małżeństwo sakramentalne to byśmy się zamknęli na Pana Boga. To, co mówiłem moim dzieciom które prawdopodobnie niedługo wejdą w takie chwile. Jeśli nie dopuścicie do umowy między dwojgiem ludzi, jeszcze Pana Boga, no to będzie wam dużo ciężiej. Pewnie jakoś można to małżeństwo przeprowadzić przez życie, ale na pewno dużo ciężiej. Jeśli nie otwo-



rzymy się na Pana Boga i nie będziemy korzystać z Eucharystii, kolejnego sakramentu, no to, temu Panu Bogu trudno będzie nas znaleźć, a On ma taką naturę, co wszyscy wiemy, że nie wchodzi tam, gdzie Go nie proszą. Dlatego jeśli my się pootwieramy, pootwieramy sobie te wszystkie klapki, które mamy w mózgu, w sercu, w całej swojej ziemskiej osobowości, to będzie nam dużo łatwiej. Wtedy Pan Bóg sobie znajdzie do każdego z nas drogę. Tak jak się często mówi: A Pan Bóg znalazł do tego człowieka drogę, żeby się obudzić i zatrzymać musiał ucierpieć w wypadku i nagle czytamy jak Szaweł musiał spaść z konia i dopiero wtedy jakby się otworzyć. To są te otwarcia, gdy one nastąpią, Pan Bóg już sobie z nami na pewno poradzi.

Kl. M. Pięknie pan tutaj wspomniał o wolności, którą Pan Bóg nas obdarzył w swojej hojności. Proszę może zarysować drogowskazy, które były jakoś szczególnie potrzebne w Pana życiu.

T. K. Jeśli już mówimy o wolności, to wolność nie polega na tym, że się robi co chce, jak chcą niektórzy. Wolność to są też zakazy. Jestem wolny od narkotyków, jestem wolny od zdrady małżeńskiej, jestem wolny od zabijania i od jeszcze innych rzeczy, które moglibyśmy sobie wymienić przez pewnie parędziesiąt minut. To jest prawdziwa wolność, czyli jestem wolny od czegoś, a nie, że robię, co chcę. Tu jest jakby podstawa otwarcia się na

Pana Boga. Drogowskazy to bardzo trudna rzecz, dlatego że ja muszę w sobie cały czas szukać tych drogowskazów, szukać w sobie tych możliwości na jakieś ponowne otwarcie się i człowiek musi to sam zrobić. Bo pewnie, że jakieś świadectwo może na kogoś wpłynąć, tak że sobie pomyśli: no tak, może rzeczywiście ten Bóg jest i ja... postaram się Go odnaleźć, otworzyć na Niego, ale tak naprawdę sam człowiek decyduje o tym, jak skorzystać z wolności. To właśnie od niego zależy, czy oszukuje



siebie, czy też, poduczył się, popatrzył, posłuchał i otworzył się. A wtedy jest wolny w taki sposób, że poprawia mu to życie.

Kl. M. Właśnie, bo wolność jest dzisiaj bardzo rozmywana. To nie jest ta wolność, o której nam mówi Pismo Święte.

T. K. Dodajmy, że wolność tak jest odbierana przez pewne środowiska. Wolność głoszona przez Chrystusa nie zmienia się.

Kl. M. Ona się nigdy nie zmieni. I właśnie teraz Pan Bóg stawia nas na tej drodze. Dzisiaj jesteśmy jakby zaproszeni do promowania tej prawdziwej wolności, tych prawdziwych przykazań.

T. K. Wszystkie przykazania, które nam Bóg zostawił, Dekalog i parę jeszcze innych, są przykazaniami wolnościowymi, tak naprawdę. Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną, czyli jestem wolny od bożków itd. Czcij ojca



swego... jestem wolny od nienawiści do ojca, matki. Cokolwiek by się zdarzyło między nami, to jestem wolny od tego. To są przykazania wolnościowe. Dobrze pojmowana wolność na pewno owocuje w życiu wielu ludzi - otwarciem się na Pana Boga, o którym mówiliśmy na samym początku.

Kl. M. Proszę jeszcze powiedzieć na koniec, jak Pan odbiera Przemysł. Z tego co słyszę, to często Pan tutaj przyjeżdża w przemyskie strony. Co Pana tu u nas urzeka?

T. K. Urzeka mnie to, że tutaj tyle ludzi chodzi do kościoła. Ja mieszkam na takich terenach, że w parafii, w której mieszkam 10% ludzi chodzi do kościoła, no może 12%. U was jest zupełnie inaczej i transakcja dobrych treści jest lepsza, samemu można się nauczyć. Jest jakby dużo większa wspólnota tych ludzi z którymi się możemy dzielić. Ja nie chcę powiedzieć, żeby nie wchodzić w te środowiska, które nie chcą Pana Boga. Do czegoś innego jesteśmy przecież posłani. Możemy się otwierać, spotykać z tymi ludźmi, a może przede wszystkim z nimi. Ojciec

Święty Jan Paweł II był tego przykładem, kochał wszystkich ludzi, nie tylko katolików, a tak naprawdę wszystkich, a może bardziej pochylał się nad tymi którzy mówili, że w ogóle nie wierzą w Pana Boga i w ogóle mają to gdzieś. Ale wracając do pytania, bardzo lubię przyjeżdżać w wasze okolice, bo tutaj jest taka, zupełnie inna atmosfera wiary.

Kl. M. Miło to słyszeć.

T. K. Taki jest fakt.

Kl. M. Dobrze. Ten nasz periodyk wyjdzie w okolicach świąt, to będzie tuż przed beatyfikacją Jana Pawła II. Proszę jeszcze się odnieść do tematu Ojca Świętego, tak szeroko dziś podejmowanego. Może tak - Tomek Kamiński o Janie Pawle II.

T. K. Ja mogę powiedzieć tylko tyle, że Ojciec Święty pokazał nam, jak kochać do końca. Kiedy umierał i odchodził od nas, pokazał wszystkim, jak do końca obdarzać miłością, taką dozągonną. To było dla mnie takie porażające świadectwo.

Kl. M. Serdecznie dziękuję.

T. K. Dziękuję.





TO JUŻ PRZESZŁO 10 LAT NA ZAMKOWEJ

kl. Mateusz Rutkowski z Sufczyzny (rok V)

Kl. Mateusz Rutkowski: Drogi Ojcie 1 kwietnia mija 10 lat odkąd otrzymał Ojciec aplikatę na ojca duchownego w naszym seminarium. Chciałem zapytać: jak Ojciec dziś patrzy na te wszystkie lata? Jak to wszystko się zaczęło? Czy spodziewał się Ojciec, że zostanie zaproszony do pracy w seminarium?

O. Stanisław Jamrozek: Na pewno każdy z księży w jakiś sposób jest kierowany do konkretnej pracy. Nie jest też pewne, że po skończeniu jakiegoś kierunku - duchowości, tak jak w moim przypadku będzie się akurat ojcem duchownym. Po siedmiu miesiącach pobytu w Jarosławiu, w opactwie, gdzie pracowałem (zresztą tam też mi się podobało) nastąpiła ta zmiana. Mój kolega kursowy ks. Józef Trela, który był ojcem duchownym, został zatrudniony w Nuncjaturze Apostolskiej. Stąd ja się wzięłem na jego miejsce. Pewnie gdyby nie pojechał do Warszawy, to ojcem duchownym bym nie został. Taka jest prawda.

Kl. M.: Pan Bóg to wszystko pięknie zaplanował, stąd mamy teraz Ojca tutaj i tym się cieszymy. Ojciec cały czas wzbrania się, ale proszę coś wspomnieć z tych ostatnich lat. Może jakąś ciekawostkę, anegdotę, coś co Ojcu sprawiło wielką radość, co szczególnie Ojciec zapamiętał z tych ostatnich dziesięciu lat.

O. S.: Na pewno tych radości było dużo, bo zawsze radością są święcenia kapłańskie. Jeżeli ktoś staje się kapłanem, to znaczy, że na pewno ta nasza posługa była pomocna, potrzebna tym kandydatom do



kapłaństwa. A radości było dużo i z samymi klerykami. Ja zawsze mówię, że klerycy mogą najwięcej nauczyć księdza. Zresztą jak przychodzi-

łem, to ojciec duchowny z Sandomierza, kiedy mówiłem mu, że się boję, bo to człowiek niedoświadczony, tak mi powiedział: „wszystkiego księdza nauczą klerycy, także nie ma się co martwić”. (śmiech) To mi utkwiło w pamięci. Rzeczywiście jest w tym dużo racji, bo wiele się można nauczyć i to jest też dla nas mobilizacja. Zapał klerycki, na początku drogi i potem, bardzo pomaga by samemu się angażować. Oczywiście ciekawych historii było dużo. W tej chwili na myśl mi takie zabawne nie przychodzą, ale każde święcenia, czy jakaś trudna sprawa - rozwiązana z pomocą naszą czy innych, bardzo człowieka cieszy.

Kl. M.: Mój kurs już piąty rok cieszy

się Ojca opieką. Pamiętamy te wycieczki, wspólne wypadki, w których Ojciec jakby odżywał, a nawet swoim wigorem nas przewyższał. Chciałbym jeszcze zapytać: co dla Ojca było trudnym i smutnym doświadczeniem? Czy było coś takiego, co Ojca zatrzymało w tym męznym i szlachetnym podążaniu drogą ojca duchownego?

O. S.: To znaczy, na pewno są trudności, jak w życiu każdego człowieka. Czasami gdy w czasie formacji, odchodzi ktoś, o kim się myślało, że faktycznie ma powołanie, człowiek się smuci. Są i inne wydarzenia, które się przeżywa w głębi swojego serca, o których się nie mówi, bo



to są takie sytuacje, które jakoś dokonują się sam na sam, z konkretnym człowiekiem, którego się spotyka. Myślę, że ktoś kto będąc w seminarium, potem oddala się od Pana Boga, jest powodem jakiegoś szczególnego smutku i dotyka to każdego z nas, także ojca duchownego.

Kl. M.: Chciałem jeszcze zapytać o osiągnięcia sportowe. Ojciec nam nieraz wspominał jak jeszcze w Rzeszowie grał w klubie sportowym. To taka Ojca pasja, wśród wielu innych. Proszę powiedzieć jak to jest z tym sportem i skąd Ojciec ma tyle sił? Ksiądz Rektor z ubolewaniem wspomina, że „Ojciec ma już ponad 50 lat i ciągle nas przegania”. (śmiech) Skąd u Ojca tyle mocy?

O. S.: To sprawia mi przyjemność. Kiedyś rzeczywiście grałem czynnie w piłkę i ten zapał mi został. Zresztą wychowywałem się pod samym boiskiem, w mojej rodzinnej Malawie. Wystarczyło się tylko stoczyć z górki, z domu i już się było na boisku. Do tej pory jest to takie hobby, które też człowieka troszkę trzyma przy siłach, bo gdybym się nie ruszał, czy gdyby ktoś inny się nie ruszał, to bylibyśmy tacy ociężali. Niekiedy jest ten ruch i to bardzo pomaga. Może trochę wydaje się to trudne do zrozumienia, ale pomogła mi też kontuzja – zerwanie ścięgna Achillesa, bo muszę teraz dużo ćwiczyć, żeby je regenerować. Dlatego piłka, ale i inne ćwiczenia jak jazda na rowerze stacjonarnym

czy w terenie jak jest ciepło. Zalecam wszystkim żeby się poruszać i myślę, że będą mieć piękne owoce. A te osiągnięcia sportowe? Musiałem czekać aż 9 lat, żeby zdobyć z Księżmi Przełożonymi mistrzostwo Seminarium. To długo, ale w zeszłym roku udało się, to na pewno człowieka też cieszy. (śmiech)

Kl. M.: Może trochę słabsi klerycy przychodzą do seminarium?

O. S.: Albo dali po prostu nam wygrać. (śmiech) Uliłowali się nad Przełożonymi i wygraliśmy ten turniej.

Kl. M.: Myślę jednak, że to skutek doświadczenia i zdolności Księżów Przełożonych :) Ojciec jeszcze jedna rzecz, dziś

rano po Mszy świętej dostał Ojciec nie byle jakie odznaczenie: Generalis Pater Clericus. Czy Ojciec był zaskoczony tą nominacją?

O. S.: To było ogromne zaskoczenie. Nie spodziewałem się, że coś takiego może nastąpić. To jest też i wewnętrzna radość - można się uśmiechnąć. I też na pewno wyzwanie, żeby jednak podążać przede wszystkim ku tej bliskości z Panem Bogiem, bo to jest naszym zadaniem. Odczytuję tę klerycką nominację, jako zachętę, żeby być jeszcze bliżej Pana Boga i też innym pomagać do Niego dochodzić. To jest chyba nasze zadanie: pokazywać drogę, ale i samemu się angażować w to wszystko, o czym się mówi, czym się żyje.

Kl. M.: Tak już na koniec przyznam, że klerycy gdzieś w głębi serca, podziwiają Przełożonych, szczególnie właśnie Ojca. Może Ojciec dalby nam, jeszcze młodym w tym dojrzewaniu do kapłaństwa, swój osobisty przepis na świętość, na tę pogodę ducha, którą Ojciec tak promieniuje? Owszem, modlitwa i osobista świętość, ale proszę nam dać taką szcze-

gólną odpowiedź, jak przez całe życie być w pogodnej i głębokiej zażyłości z Chrystusem?

O. S.: Wydaje mi się, że tak jak wspominałem wcześniej, bardzo pomagają ludzie młodzi, klerycy. To też człowieka mobilizuje, żeby zachować tę młodość ducha. Trzeba też mieć pragnienie, by się nieustannie odnawiać. Bo jesteśmy młodymi dopóki mamy w sobie zapał i go podtrzymujemy. To jest recepta, żeby jednak czuć się młodo. A na pewno też Boża łaska nas odświeża, bo to jest wielki dar jaki od Pana otrzymujemy. Szczególnie przez Słowo jakie Pan Bóg nam daje, posyła swoją łaskę. Jeśli będziemy to realizować, to będziemy na pewno w bliskości Pana, a to jest właśnie ta młodość ducha. Ciągłe o to chodzi - żyć w zgodzie z sumieniem, ale wpierw dokonuje się to przez zachowywanie tego, co Pan do nas mówi. Jest to trudne, człowiek nieraz upada, ale się podnosi i co dnia możemy zwyciężać.

Kl. M.: Bóg zapłać Ojciec.



TAJEMNICA UKRYTA W SŁOWIE



kl. Maksymilian Lorens z Krościenka Wyżnego (rok II)

Pytam się każdego dnia: jaki jest Bóg? Jak mogę uchwycić Tego, który jest nieskończony? Jak zobaczę Tego, którego nie da się ogarnąć wzrokiem? Jak dotknę Tego, który jest tak inny ode mnie, a równocześnie tak mi bliski?...

Możesz mieć różne wyobrażenia o Nim. Bolesna przeszłość może zdeformować Twoje spojrzenie na Boga. Jeżeli boisz się być spontanicznym w kontaktach z ludźmi, obawiasz się o każdy swój gest, by nie zdradził czasem Twojej prawdziwej twarzy, wciąż nadmiernie lękasz się o przyszłość, kierujesz się tym, co inni mówią o Tobie, a nie obiektywną prawdą; wydaje Ci się, że nie ma w Tobie nic pięknego, nie obchodzisz nikogo, to czujesz się tak, dlatego, iż nie widzisz Boga, nie masz z Nim na tyle bliskiej przyjaźni, by

zobaczyć w Jego świetle siebie i własne życie. Słowo Boże – Biblia, może Cię do Niego zbliżyć. To jest rzeczywiste Słowo Boga. To, co On sam mówi o Sobie. Jeśli w nie uwierzysz, zobaczysz Go z innej – prawdziwej perspektywy. Tak innej od tej, którą podsuwa Ci szatan, świat, czy twoje osobiste odczucia.

Zobaczysz w tym Słowie Boga - Najlepszego Ojca! On chciał Ciebie od zawsze, stworzył Cię z miłości! Potwierdza to słowami skierowanymi do proroka Jeremiasza: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię.” (Jr 1,5) Jego miłość jest nieodwołalna! Bóg zachwycił się Tobą nieustannie, jesteś Jego skarbem! „Nie lękaj się, bo cię wykupiłem, wezwałem cię po imieniu; tyś mój!



Drogi jesteś w moich oczach, nabrałeś wartości i Ja cię miłuję (...) Nie lękaj się, bo jestem z tobą.” (Iz 43,1b.4a).

Jego miłość do Ciebie objawia się również na sposób matczyny: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie.” (Iz 49,15) „Jak kogoś pociesza własna matka, tak Ja was pocieszać będę.” (Iz 66,13)

Skoro taki jest Bóg, to warto Mu uwierzyć i spotykać Go codziennie w Jego Słowie. On naprawdę do nas mówi. Jest to jednak tajemnica wiary. Pytanie brzmi: czy wierzę, że Bóg zechciał wypowiedzieć się przez słowa Biblii? Czy wierzę, iż przez tę tajemniczą „Książkę” może On do mnie przemówić właśnie dzisiaj? „Raz, bowiem Bóg przemawia i drugi, tylko się na to nie zważa.” (Hi 33,14) Twoje codzienne spotkania z Bogiem w Jego słowie sprawia, że zaczniesz dostrzegać Go wszędzie gdzie spojrzysz!

Z o b a c z y s z G o w małym dziecku – które jest tak proste, ubogie, potrzebuje Miłości by żyć. „Słowo stało się ciałem.” (J 1,14) Bóg stał się dzieckiem, w Jezusie. To zaskakujące! Maryja „powiła swego pierworodnego Syna, o w i n ę ł a G o w pieluszki” (Łk 2,7). Owinęła w pieluszki Boga Wszechmogącego, który tak bardzo chciał się do Ciebie zbliżyć, że oddał się bezbronny w ręce Kobiety. Tym gestem On sam, prosi o Twoją miłość, wyciągając swoje ręce do Ciebie. „Miłości pragnę.” (Oz 6,6)

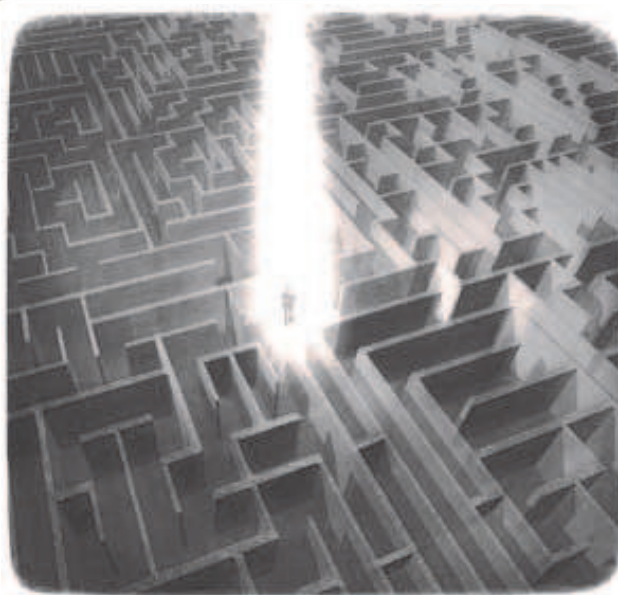
Zobaczysz go w człowieku ubogim. Jezus przez całe swoje ziemskie życie był ubogi. Maryja „powiła swego pierworodnego Syna (...) i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca

w gospodzie.” (Łk 2,7) Urodził się w stajni. Później, gdy wędrował i głosił Królestwo Boże powiedział do człowieka, który chciał pójść za Nim: „Lisy mają nory i ptaki podniebne – gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł położyć.” (Łk 9,58) Umiera natomiast nagi, pozbawiony nawet własnych szat: „Żołnierze zaś, gdy ukrzyżowali Jezusa, wzięli Jego szaty i podzielili na cztery części, dla każdego żołnierza jedna część; wzięli także tunikę.” (J 19,23) Widząc zatem wszelką nędzę ludzką usłyszysz: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili.” (Mt 25,40) Jezus utożsamia się z ubogimi! Ten fakt nie pozwoli Ci już przejść obojętnie obok biednego. W jego twarzy ujrzysz twarz Mistrza – wzgardzonego, oplutego, pobitego, wyszydzonego, odrzuconego. Zapragniesz jak św. Weronika, zrobić wszystko, co w Twojej mocy, aby oczyścić oblicze Je-



zusa ukrytego w tym biedaku. Usłyszysz Ukrzyżowanego, wołającego: „Pragnę.” (J 19,28) W tych najbardziej poniżonych i opuszczonych jest Jezus konający z pragnienia Twojej miłości.

Również w przyrodzie, gdy dasz się porwać jej niezwykłości – dojrzysz rękę Malarza, który z takim kunsztem wykonał to dzieło, aby Ci sprawić przyjemność. „Od stworzenia świata niewidzialne Jego



przymioty - wiekuista Jego potęga oraz bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła” (Rz 1,20) „Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło Twych palców, księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził: [mówię:] czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz?” (Ps 8,4-5)

Zobaczysz Go sobie samym. Słowo Boże będzie dla Ciebie lustrem, w którym się przejrzysz. Ukaże Ci ono prawdę o Tobie. „Żywe, bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, (...) zdolne osądzić pragnienia i myśli serca.” (Hbr 4,12) Przede wszystkim zobaczysz ile w Tobie jest dobra i jak Bóg patrzy na Ciebie. „(...) Nie tak, bowiem, jak człowiek widzi, <widzi Bóg>, bo człowiek widzi to, co dostępne dla oczu, a Pan widzi serce.” (1 Sm 16,7) Będziesz mógł powiedzieć: „Panie, przenikasz i znasz mnie. Ty wiesz, kiedy siadam i wstaję. Z daleka przenikasz moje zamysły, widzisz moje działanie i mój spoczynek, i wszystkie moje drogi są Ci znane. Ty ogarniasz mnie zewsząd i kładziesz na mnie swą rę-

kę. Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie.” (Ps 139,1-3.5.14a) Zobaczysz jak jesteś przez Niego kochany. „Bo góry mogą się poruszyć i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi ciebie.” (Iz 54,10) To nada kierunek Twojemu życiu. Będziesz wiedział, dla Kogo żyjesz. Zobaczysz także to, co w Tobie chore, co wymaga leczenia. Oddania w ręce Jezusa. Zobaczysz swój grzech, egoizm, słabości, nieświęte nawyki. Słowo Cię jednak pocieszy: nie jesteś z tym sam. To jest dobra nowina! Kiedy widzisz swoją nędzę, to możesz wtedy wołać do Jezusa, a On Cię wybawi z Twojej niewoli! „Ciężary nasze dźwiga Bóg, Zbawienie nasze” (Ps 68, 20b). „On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła nań chłosta zbawienna dla nas, a w jego ranach jest nasze uzdrowienie” (Iz 53,5). „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16).





JAN PAWEŁ II WZOREM ŻYCIA W KOMUNII Z BOGIEM

kl. Paweł Tolpa z Gwizdowa (rok II)

Temat przeżywanego roku duszpasterskiego, zwraca naszą uwagę na życie w Komunii z Bogiem. Okazuje się, że w tym właśnie roku będziemy uczestniczyć w jakże ważnym dla całego Kościoła wydarzeniu, beatyfikacji Ojca Świętego

realizował na różnych płaszczyznach swojego życia.

EUCHARYSTIA

Jeśliby ktoś mówił: Miłuję Boga, a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi. (1 J 4,20).

15 VIII 1969 roku Jan Paweł II jako ówczesny Arcybiskup Krakowski, podczas Mszy Świętej w kościele Mariackim w Krakowie nawiązując do Ofiary Krzyża, mówił: „Każdy z nas musi podtrzymywać to wielkie pragnienie spotkania z Bogiem i zjednoczenia z Bogiem”. Warto zauważyć, że Eucharystia była

czymś najcenniejszym w życiu Jana Pawła II, od Niej rozpoczynał każdy dzień. Nie była jednym z wielu sakramentów, nie jest jednym z wielu darów Pana Boga, ale jest samym Bogiem, który nam się udzie-

Jana Pawła II. Czas oczekiwania na tę uroczystość skłania nas ku temu, aby bliżej przyjrzeć się, jak hasło to realizował swoim życiem Papież-Polak.

Sługa Boży Jan Paweł II często mówił, że w nadchodzących czasach nie wystarczy troska o zwyczajną zgodę czy jedność między wierzącymi, ale trzeba, żeby ta jedność członków Kościoła nabierała cech Komunii, czyli takiego zjednoczenia, które jest utożsamieniem każdego z nas z Chrystusem żyjącym w Kościele. W Liście apostołskim *Novo millennio ineunte* papież pisał: „Czynić Kościół domem i szkołą komunii to wielkie zadanie, jakie czeka nas w rozpoczynającym się tysiącleciu, jeśli chcemy pozostać wierni Bożemu zamysłowi, a jednocześnie odpowiedzieć na najgłębsze oczekiwania świata”. Przyjrzyjmy się jak w słowa te



la. Sam papież dał temu wyraz w encyklice *Ecclesia de Eucharistia*, gdzie pisał: „Kto się karmi Chrystusem w Eucharystii, nie potrzebuje wyczekiwać zaświatów, żeby otrzymać życie wieczne: posiada je już tu na ziemi jako przedsmak przyszłej pełni, która obejmie człowieka do końca”. Ta „duchowość komunii” pozwalała Janowi Pawłowi II dostrzegać w drugim człowieku to co w nim pozytywne, wiąże się ona z umiejętnością „czynienia miejsca” bratu, zgodnie ze słowami: „Jedni drugich brzemiona noście” (Ga 6,2).

MODLITWA

Wytrwała modlitwa sprawiedliwego może bardzo wiele (Jk 5,16)

Jego modlitwa nie była owocem lektury książek z zakresu teologii czy psychologii, nie była też ograniczona do kilku czy kilkudziesięciu minut dziennie, ale towarzyszyła każdej jego czynności. Trud łączenia życia z nieustanną modlitwą stanowił fundament, pozwalał na budowanie prawdziwej relacji z najlepszym Ojcem. Aktualizacja komunii z Bogiem poprzez

prywatną modlitwę pozwalała papieżowi modlić się za innych. Te różne rodzaje modlitwy wstawienniczej odzwierciedlają różny poziom odpowiedzialności za bliźnich. Często czujemy, że powinniśmy się modlić za innych, nawet to obiecujemy, ale czy naprawdę wierzymy, że cokolwiek się zmieni dzięki naszej modlitwie? Może obietnica: „Pomodlę się za Ciebie, będę pamiętał”, bardzo często niewiele różni się od zwykłej rezygnacji. Jan Paweł II zawsze czuł się odpowiedzialny za innego człowieka. Jego modlitwa często stanowiła „tylko tyle” i „aż tyle”, co mógł uczynić, dla pokoju w wielu zakątkach świata.

Ilekoć patrzyłem na to, jak się modlił, przypominała mi się opowieść o Jakubie walczącym z aniołem (Rdz 32,22-30). Ten obraz ukazuje czym tak naprawdę jest wytrwałość w modlitwie. Jakub nie pozwolił odejść aniołowi dopóki ten mu nie pobłogosławił.

„Im bardziej jesteśmy zjednoczeni z Chrystusem, tym głębiej wchodzimy



w modlitwę za wszystkich ludzi i tym wyraźniej nasze życie w modlitwie i w działaniu wyraża wspaniałomyślność Jego zbawczej woli”

PRZEBACZENIE

Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski (Mt6,14)

Jan Paweł II wielokrotnie dawał wiele dowodów na to, że nie żywi urazy do człowieka, który odważył się strzelać do niego 13 maja 1981 roku. Mało tego, gdy 27 grudnia 1983 roku papież spotkał się z Ali Agcą, tak mówił o tym wydarzeniu: „W związku ze świętami Bożego Narodzenia oraz Świętym Rokiem Odkupienia miałem możliwość spotkać się z osobą, którą znacie jako Ali Agcę, który w 1981 roku 13 maja dokonał zamachu na moje życie. Ale Opatrzność wzięła los w swoje ręce w sposób niezwykle, tak że po dwóch latach mogłem spotkać się z moim prześladowcą i powtórzyć mu słowa przebaczenia, które dałem mu natychmiast [po zamachu]”. Na taki czyn przebaczenia mógł się zdobyć tylko człowiek który żył w prawdziwej komunii z Bogiem. Ojciec Święty bardzo często dawał wiele dowodów na to, że jego przebaczenie było



szczerze, gdy w 1996 roku spotkał się z matką Agcy zapewniał ją, że modli się za jej syna. Papież wielokrotnie dawał znać władzom włoskim, że jest za gestem ułaskawienia zamachowca. W czerwcu 2000 roku życzenie to zostało spełnione. To jest dowód na to, że nikt nie przypomina bardziej Boga niż ten, kto potrafi być miłosierny dla swoich braci.

Jan Paweł II zawsze otwierał i ukazywał głębiny ewangelicznych możliwości, by przekonać niejednego z nas do tego, że bez Boga nie ma troski o człowieka nie może być troski o cokolwiek. Najlepszym dowodem potwierdzającym, że jego życie było oparte na głębokiej relacji z Bogiem są Jego słowa wypowiedziane tuż przed śmiercią: „Pozwólcie mi odejść do domu Ojca”. Tak mógł powiedzieć tylko człowiek, który stał się piękny pięknem Bożym. Beatyfikacja na którą wszyscy czekamy będzie tego najlepszym dowodem.



DOMOWY KOŚCIÓŁ MIEJSCEM RODZENIA I ROZWIJANIA SIĘ KOMUNII Z BOGIEM



kl. Tomasz Szajna z Sanoka (rok V)

Kiedy myślę o *komunii*, przychodzi mi na myśl słowo miłość. Nie wchodząc w filozoficzne dywagacje, dość łatwo można dojść do stwierdzenia, że te oba słowa się wzajemnie wyjaśniają i uzupełniają.

W niniejszym artykule chciałbym dotknąć rzeczywistości, w której tak normalnie, na co dzień doświadczamy zarówno *k o m u n i i* jak i miłości, a jest nią oczywiście rodzina. Jak już to zapowiada temat, akcent zostanie położony na Domowy Kościół, którym powinna się stać każda chrześcijańska rodzina. Syntetycznie postaram się przedstawić cele i zadania Domowego Kościoła Ruchu Światło-Życie. Pragnę ukazać rodzinę jako miejsce powsta-

wania komunii z Bogiem w tej podstawowej komórce społeczeństwa. Bowiem każdy człowiek przychodząc na świat jest automatycznie włączony do rodziny. Każdy też ma swoje własne doświadczenie rodziny. Jej znaczenie i wartość nigdy się nie dewaluje. Pomimo wielości języków, kultur i narodów „rodzina” jest i zawsze będzie taka sama, choć może być różnie pojmowana. Małżeństwo i rodzina jest wspólnotą, która poprzez wzajemne obdarowywanie się miłością, ściśle łączy dwoje ludzi z Bogiem – tworząc swoistą komunię. Kościół, opierając się na Piśmie

Świętym i Tradycji, nie może pominąć wielkiej roli rodziny w wychowaniu i kształtowaniu całego człowieka, jego osobowości, cech charakteru, a nade wszystko postaw, które charakteryzować będą całe jego przyszłe życie, indywidualne, jak i wspólnotowe.



Rodzina w Bożym Objawieniu:

Rodzina już od samego początku istnienia świata była w zamyśle Stwórcy. Człowiek jako korona całego stworzenia, otrzymał od Boga specjalne zadanie panowania nad światem (por. Rdz 1,26). Mężczyzna i kobieta przed Bogiem tworzą jedno, **p o n i e w a ż :** „mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że

stają się jednym ciałem” (Rdz 2, 24). Głównym i podstawowym ich powołaniem jest dążenie do świętości, które wyraża się także poprzez zrodzenie i wychowanie potomstwa. Stary Testament pełen jest odniesień do rodziny. Dom, ród, rodzina – jak dowiadujemy się z kart Pisma Świętego – miały ogromne znaczenie dla społeczności Izraela. Dzielono rodzinę na: bliską - „dom” i rodzinę dalszą - „dom ojca”. Wzajemne odniesienia w rodzinie regulował Dekalog oraz dodatkowe przepisy broniące jedności rodziny. Nowy Testament przynosi głębsze

rozumienie rodziny, która przedstawiana jest jako tajemnica lub znak wspólnoty z Bogiem. Najlepszym i bezsprzecznym wzorem i przykładem rodziny w Nowym Testamencie jest Święta Rodzina. Pismo Święte nie mówi nam zbyt dużo o Jej życiu. Okryta jest bowiem pewną osnową Misterium, gdyż w łonie Świętej Rodziny rozpoczęło się dzieło *nowego życia, nowego stworzenia* Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa. Nazaretański „Kościół domowy”, był pierwszym ośrodkiem głoszenia Ewangelii i kultu chrześcijańskiego u samych podstaw. Teologia Rodziny z Nazaretu jest zapoczątkowaniem i głównym fundamentem całej chrześcijańskiej teologii rodziny. Jezus, choć przyniósł nowe rozumienie rodziny, to nie neguje praw, które obowiązywały w Starym Przy mierzu. Odwołuje się zwłaszcza do tych mówiących o miłości i szacunku do rodziców (zob. Łk 18, 20). Nowy Testament przynosi pewną zmianę tradycyjnego obrazu rodziny. Stało się tak, ponieważ uległo zmianie traktowanie społeczności chrześcijańskiej, jako nowej rodziny. Mówi o tym Jezus, że *„kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten mi jest bratem, siostrą i matką”* (Mt 12, 50). Zasady życia domowego nie raz były tematem refleksji w listach do Kościołów. Apostołowie w swojej nauce odpowiadali na aktualne problemy i potrzeby rodziny oraz małżeństwa (zob. Ef 5, 21-6,4). Już w początkach Kościoła, wspieranie rodziny uchodziło za cnotę, jak pisze Święty Paweł w Pierwszym Liście do Tymoteusza: *„jeśli kto nie dba o swoich, a zwłaszcza o domowników, wyparł się wiary i gorszy jest od niewierzącego”* (1Tm 5,8). Ta zmiana charakteru rodziny - obejmowanie w niej wszystkich ochrzczonych, wierzących w Chrystusa, czyli Kościół - przyczyniła się do powstania nowego zjawie-

ska, jakim jest *Kościół domowy*. Jest to obok modlitwy w świątyni, drugi i dominujący sposób gromadzenia się chrześcijan na modlitwie i na wspólnym przebywaniu. Święty Paweł w swoich listach do założonych przez siebie gmin chrześcijańskich, zbierających się w domach chrześcijan, określa mianem *domus ecclesiae* – Kościoła domowego (zob. Rz 16,5; 1Kor 16, 19; Kol 4, 15; Flm 2). Można więc śmiało stwierdzić, iż tworzące się wspólnoty domowe były miejscem zakorzenienia się Kościoła, pewnego



rodzaju budulcem miejscowej wspólnoty osób wyznających wspólną wiarę w Jezusa Chrystusa. Stawały się one niejednokrotnie miejscem gromadzenia się na Eucharystię, gdzie dzielono się żywym Słowem Bożym oraz posilano się Ciałem i Krwią Chrystusa. Wspólnoty te były miejscem katechezy, szczególną formą realizacji chrześcijańskiego braterstwa oraz punktem oparcia dla misji. Taka rodzina dzięki nierozzerwalności małżeństwa, praktykując otwartość i gościnność oraz budując sieć relacji społecznych, dawała niezastąpione i niezawodne warunki dla sakramentalnego życia Kościoła. Niejednokrotnie stawała się też jedynym pewnym punktem zaczepienia do szerszej ewangelizacji. Rodzina, więc jako podstawowa jednostka społeczeństwa, przez zadania, które wypełnia, staje się równocze-

śnie pierwszorzędnym twórcą Kościoła.

Zadania rodziny i jej aktualna sytuacja:

W Adhortacji Apostolskiej *Familiaris Consortio* (dalej FC) papież Jan Paweł II o rodzinie pisze następująco: „Rodzina, założona i ożywiana przez miłość, jest wspólnotą osób: mężczyzny i kobiety jako małżonków, rodziców, dzieci i krewnych. Pierwszym jej zadaniem jest wierne przeżywanie rzeczywistości komunii w ciągłym działaniu na rzecz rozwijania prawdziwej wspólnoty osób” (FC 18). To właściwie cel rodziny. Ze względu na ten cel papież zauważa wielką potrzebę zajęcia się problemem rodziny. Wynikiem tego są cztery podstawowe jej zadania, które papież rozwija w kolejnych punktach: - tworzenie wspólnoty osób; - służba życiu; - udział w rozwoju społeczeństwa; - oraz uczestnictwo w życiu i posłannictwie Kościoła (zob. FC 17). Owe zadania są pogłębiane przez Magisterium Kościoła. Dziś instytucja rodziny przeżywa co raz to bardziej skomasowany atak. Ta tak zwana *ewolucja rodziny*, ma swoje czynniki zewnętrzne i wewnętrzne. Do tych pierwszych, występujących w ostatnich kilkudziesięciu latach, możemy zaliczyć przede wszystkim emigrację, urbanizację, przemiany życia na wsi, zmasowanie kultury życia, mieszanie się różnych kultur oraz wszelkie zmiany ekonomiczne. Czynniki wewnętrzne odnoszą się bezpośrednio do samej rodziny i jej członków. Tradycyjny model rodziny uległ dziś zmianie. Dotychczasowe małżeństwa były zalegalizowane według prawa świeckiego lub religijnego, a model przemian proponuje np. konkubinat. Współczesny rozwój cywilizacji, odwracający do góry nogami wszelki porządek, przyniósł także zmiany w pierwotnym rozumieniu rodziny. Zadania i rola ojca oraz matki – z jakis nie do końca wiadomych przyczyn – są zamazywane i mieszane, tworząc dezorientację

w młodym pokoleniu wchodzącym w dorosłe życie. Jedną z dróg i metod do uobecniania Kościoła w rodzinie, a co za tym idzie, komunii z Bogiem, jest program, który proponuje Domowy Kościół Ruchu Światło-Życie. Poznając zasady funkcjonowania tego ruchu, postaram się przedstawić sposób, w jaki Domowy Ko-



ściół realizuje w rodzinie Kościół Powszechny, wraz z jego misją zbawienia wszystkich wierzących.

Domowy Kościół Ruchu Światło-Życie

Uobecnienie się Kościoła w rodzinie odbywa się dzięki powszechnemu kapłaństwu wszystkich wiernych. „Poprzez miłość małżeńską i wyraża się i realizuje udział rodziny chrześcijańskiej w misji prorockiej, kapłańskiej i królewskiej Jezusa Chrystusa i jego Kościoła: miłość i życie stanowią zatem rdzeń zbawczego posłannictwa rodziny chrześcijańskiej w Kościele i dla Kościoła” (CL 52, FC 50). Wspólnota Domowego Kościoła ma swoje źródło w duszpasterskiej pracy charyzmatycznego kapłana diecezji katowickiej – ks. Franciszka Blachnickiego, który po doświadczeniach pracy z dziećmi i młodzieżą podjął pracę także z rodzinami. Pierwsza piętnastodniowa oaza rodzin odbyła się w 1973 roku w Krościenku nad Dunajcem. W dwóch

turnusach wzięło udział 51 rodzin – 160 uczestników. W październiku tego roku, ksiądz Blachnicki założył w Lublinie pierwszy krąg rodzin, którym osobiście kierował. W ciągu dwóch kolejnych lat (1973-1974), opracował podstawowe zręby programowe ruchu wspólnoty rodzinnej. Skromne dzieło, które kilkadziesiąt lat temu rozpoczął charyzmatyczny ksiądz Franciszek Blachnicki, dziś przybiera charakter międzynarodowy. W grudniu 1978 roku ukazał się bardzo bogaty, specjalny numer Listu Domowy Kościół, opracowany przez ks. Blachnickiego. Zaprezentowano w nim ogólną strukturę *ruchu wspólnoty rodzinnej w Ruchu Światło-Życie*, obowiązki par animatorskich kręgów, par rejonowych, diecezjalnych oraz relacje par animatorskich do kapłanów - moderatorów. Ksiądz Blachnicki zaproponował ponadto, aby w przyszłości używać nazwy *Domowy Kościół* (dalej DK).

Główny cel, który stawia sobie DK, to odnowa małżeństwa i rodziny, przez



wdrażanie do życia: modlitwy, jako osobistego spotkania z Jezusem jako osobistym Zbawicielem; Słowa Bożego, które ma się stać słowem życia; dawania świadectwa, innym ludziom, o swojej łączności z Chrystusem oraz stałego życia sakramentalnego, szczególnie eucharystycznego. Do tych sztabarowych zadań członków tego ruchu, należy:

- kształtowanie swoich członków według zasady *Światło-Życie*;
- doprowadzenie do osobistego przyjęcia Jezusa jako swojego Jedynego Zbawiciela i Pana;
- budowanie i propagowanie kultury opartej na chrześcijańskich wartościach;
- służba na rzecz trzeźwości i moralnej odnowy Narodu.

Nieodzownym elementem, który spaja razem cele, zobowiązania i metody jest Liturgia. Jest ona zarówno źródłem, jak i szczytem wspólnotowego życia rodziny. Do metod DK możemy zaliczyć przede wszystkim: rekolekcje (15-dniowe oraz weekendowe o charakterze ewangelizacyjnym); oraz krąg rodzinny. Do elementów formacyjnych należy przede wszystkim: codzienna modlitwa osobista; regularne spotkanie ze słowem Bożym, tzw. *Namiot Spotkania*; codzienna modlitwa małżeńska; codzienna modlitwa rodzinna; comiesięczny dialog małżeński; reguła życia; uczestnictwo w comiesięcznych spotkaniach formacyjnych kręgu; uczestnictwo, przynajmniej raz w roku, w rekolekcjach formacyjnych. Praca w kręgach, pogłębianą jest w czasie wakacji na rekolekcjach oazowych, które proponują pewne etapy formacji, podzielone na I, II i III stopień.

Przedstawiona rzeczywistość Domowego Kościoła jak się wydaje, jest jednym z lepszych sposobów wchodzenia w komunie z Bogiem. Budowanie Kościoła domowego w rodzinie, również może być dobrą odpowiedzią na zataczający coraz szersze kręgi kryzys małżeństwa i rodziny.

MIEJSCE I UCZESTNICTWO ZWIĄZKÓW NIESAKRAMENTALNYCH W ŻYCIU KOŚCIOŁA



kl. Marek Szczepański z Kosiny (rok V)

Nie jest dziś potrzebne wczytywanie się w dokładne analizy i statystyki, aby można było stwierdzić, że rozwody i powtórne związki małżeńskie, są zjawiskiem częstym zarówno w świecie, jak i w naszym kraju. Mówią o tym badania socjologiczne, stwierdzają ten fakt duszpasterze, odnotowują go także przewody sądowe, tak kościelne, jak i cywilne. Zazwyczaj rozwiedzeni decydują się na zawarcie nowego związku cywilnego, lub też nie legalizują swego wspólnego pożycia. Zjawisko to papież Jan Paweł II nazywa „plagą” i traktuje jako problem naglący (por. FC 84).

Na początku zastanówmy się czym są związki niesakramentalne? W oddaniu tego terminu posłużymy się nazwami, które oddają sytuację tych ludzi. Jednym z wielu określeń jest **małżeństwo niesakramentalne**. Charakteryzuje ono ludzi, którzy na nowo zawarli nowy związek, opuszczając swojego współmałżonka, z którym dana osoba jest związana sakramentem małżeństwa. Kolejnym określeniem jest: **rozbite rodziny**. Określa ono sytuację ludzi, mężczyzny i kobiety, którzy żyją w separacji, lub zawarli związek cywilny. Innym określeniem, które jest najczęściej stosowane, to **związki niesakramentalne**. Odnosi się ono do osób, które po uzyskaniu rozwodu

cywilnego, zdecydowały się na ponowne zawarcie związku małżeńskiego, tzn. choć zalegalizowali cywilny, ich małżeństwo nie posiada jednak wartości sakramentalnej.

Podziału związków niesakramentalnych dokonamy na podstawie Adhortacji Apostolskiej Jana Pawła II *Familiaris Consortio*.

Pierwszą grupę, którą papież wymienia w swoim dokumencie jest **małżeństwo na próbę** (por. FC 80). Jest ono wynikiem słabego przygotowania przez rodziców do głębszego życia sakramentalnego. Obecnie większość ludzi lęka się głębszego zaangażowania, a takie zaangażowanie jest niezmiernie potrzebne małżonkom. Ten strach, jak zauważa Jan Paweł II, spowodowany jest utratą sensu życia, gdyż ono domaga się całkowitego i absolutnego zaangażowania. Kolejną grupę stanowią **rzeczywiste wolne związki** (por. FC 81). Są to związki, które nie ma-

ją żadnej, uznanej publicznie więzi instytucjonalno-cywilnej, czy kościelnej. Według ludzi żyjących w takich związkach, małżeństwo sakramentalne powoduje ograniczenia w ich wolności. Następną grupą stanowią ludzie **złączeni tylko słubem cywilnym** (por. FC 81). Są to przypadki, kiedy katolicy ze względów ideolo-



gicznych lub praktycznych, wolą zawrzeć tylko ślub cywilny, odrzucając lub odkładając na jakiś czas ślub kościelny. Czwar-

O zwiększonej liczbie rozwodów mogą świadczyć choćby dane zawarte w poniższej tabeli.

	1960	1970	1980	1990	1995	2000	2005
Małżeństwa (dane w tys.)	244,2	280,3	327,2	339,2	328,7	302,8	272,5
Rozwody (dane w tys.)	14,8	34,6	35,8	53,7	60,8	53,7	91,5

tą grupę stanowią osoby **żyjące w separacji i rozwiedzeni**, którzy nie zawarli nowego związku (por. FC 83). Ci ludzie nie żyją w bezpośrednim konflikcie z Kościołem na gruncie prawa kanonicznego, ale pozostają w konflikcie własnego sumienia. Jest im bardzo trudno przyjąć i zaakceptować naukę Kościoła o sakramencie małżeństwa. Ostatnią grupę, na którą zwraca uwagę Jan Paweł II, stanowią **rozwiedzeni, którzy zawarli nowy związek** (por. FC 84).

Warto tutaj zauważyć, że nauka Kościoła katolickiego o nierozzerwalności małżeństwa jest jasna i stanowcza, gdyż opiera się na słowach Jezusa Chrystusa zawartych w Ewangelii św. Marka: *Kto oddala swoją żonę, a bierze inną, popełnia względem niej cudzołóstwo. I jeśli żona opuści swego męża, a wyjdzie za innego, popełnia cudzołóstwo* (Mk 10, 11-12).

Przyczyny rozpadów związków sakramentalnych należy upatrywać w 3 głównych przyczynach, którymi są: przyczyny socjologiczne, psychologiczne i religijno-moralne.

Na przyczyny socjologiczne wpływają w sposób bezpośredni systemy pracy, które stają się powodem do oddzielenia miejsce zamieszkania rodziny od miejsca pracy. Kolejnymi elementami wpływającymi na rozbięcie rodzin i małżeństw jest oddziaływanie środków masowego przekazu, poprzez brutalność i pornografię. Wymienia się tutaj również przyczyny uwarunkowane ciasnotą mieszkaniową, biedą materialną oraz „problem teściowych”, które z pobudek egoistycznych i rzekomych praw do swojego dziecka doprowadzają do rozpadu małżeństw.

Wśród przyczyn psychologicznych, na pierwszy plan wysuwają się nieporozumienia, które powo-

dują niemożność porozumienia się współmałżonków. Inne przyczyny psychologiczne, wpływające na rozpad małżeństw, to niezgodność charakterów, różnica światopoglądowa na tle wiary, wartości moralnych i etycznych. Zapomina się również o takich wartościach, jak: miłość bezintere-



sowna względem drugiego człowieka, zdolność wyrzeczenia, poczucie obowiązku i odpowiedzialności.

W przyczynach religijno-moralnych można się doszukiwać słabości wiary, prowadzącej do powierzchownej, odświętnej i nie przeżywanej autentycznie religijności. Innym źródłem, pośród omawianych przyczyn, jest brak wychowania od dzieciństwa przyszłych małżonków. Można zauważyć, że tam gdzie wiara jest pogłębiona i przeżywana autentycznie, małżeństwa są trwałe, rodziny silniejsze Bogiem, a tym samym mała jest liczba małżeństw rozbitych.

W drugiej części artykułu autor zechce przedstawić miejsce związków niesakramentalnych w Kościele.

Kościół jako instytucja zbawcza, kontynuuje dzieło zbawcze Jezusa Chrystusa poprzez realizację Jego potrójnej misji: prorockiej, kapłańskiej i królewskiej, mając na celu urzeczywistnienie wspólnoty ludzi z Bogiem i ludzi pomiędzy sobą.

Szczególne miejsce w misji Kościoła ma rodzina chrześcijańska. Na mocy sakramentu małżeństwa powołana jest ona do wzięcia żywego i odpowiedzialnego udziału w życiu Ludu Bożego (por. FC 50).

Funkcja prorocka małżeństwa i rodziny, polega na przyjmowaniu Słowa Bożego, przez co staje się wspólnotą wierzącą i ewangelizującą. Uczestnictwo w Liturgii Słowa podczas zgromadzenia Eucharystycznego, spotkania biblijne czy osobista lektura Pisma Świętego, to doskonale elementy realizacji prorockiego posłannictwa Kościoła. Przyjęcie Słowa Bożego, łączy się jednak ściśle z wypełnieniem Go w codziennym życiu, poprzez konkretne czyny i postawy, które

weryfikowałyby naszą wierność usłyszalnemu orędziu zbawczemu.

Prorocką misję Kościoła urzeczywistnia wychowanie potomstwa. Należy tu podkreślić niesłyszana doniosłość katechezy rodzinnej, którą w ramach całościowej katechizacji mocno proklamuje Sobór Watykański II (por. GE 3). Rodzice są bowiem pierwszymi katechetami, oni jako pierwsi uczą dziecko o Bogu, przekazują o Nim pierwsze prawdy. Rodzice są też



pierwszymi i niezastąpionymi wychowawcami, a ucząc dzieci wiary, czynią to nie tylko we własnym imieniu, ale także w imieniu Kościoła, do którego należą. Posługa ewangelizacyjna i katechetyczna rodziców powinna towarzyszyć dzieciom także w ich okresie dojrzewania i młodości, kiedy to jak się często zdarza, negują lub wręcz odrzucają wiarę chrześcijańską, otrzymaną w pierwszych latach życia (por. FC 53). Na tym odcinku nie wystarczy już sama dydaktyka, lecz autentyczne życie w rodzinie. Młodemu ludziom potrzeba jasnych drogowskazów i rzetelnych autorytetów.

Sprzeczność między zasadami wiary a życiem, jaką wykazuje powtórny związek małżeński, stanowi niewątpliwie poważny problem w wychowaniu dzieci,

gdy te potrafią już krytycznie patrzeć na rzeczywistość. Należy wówczas oprzeć się na autentycznej prawdzie, stanąć w pokorze wobec błędów niegdyś popełnionych i w szczerych rozmowach wyjaśnić dzieciom zaistniałe trudności (por. FC 53).

Mówiąc o katechizacji, jako sposobie realizowania prorockiego posłannictwa, należy w tym miejscu zaznaczyć, iż małżonkowie pozostający w związkach niesakramentalnych podlegają w tym względzie pewnym ograniczeniom, a mianowicie: nie mogą oni wykonywać zadań świeckiego katechety, nauczającego w szkołach, co już w konsekwencji wynika z ich wewnętrznej sytuacji prawno-moralnej.

P r o r o c k a funkcja rodziny według Jana Pawła II, ma mieć także charakter misyjny, na co zwraca on uwagę w *Adhortacji Familiaris Consortio*: *Sakrament małżeństwa - mówi Ojciec Święty - czyni małżeństwo i rodziców chrześcijańskich świadomymi Chrystusa «aż po krańce ziemi», prawdziwymi, właściwymi misjonarzami miłości (...), a jako Domowy Kościół, jest posłany do tego, by był jaśniejącym znakiem obecności Chrystusa i Jego miłości, także dla ludzi stojących «daleko», dla rodzin, które jeszcze nie wierzą, i dla tych rodzin chrześcijańskich, które już nie żyją konsekwentnie wedle otrzymanej wiary. Jest to zatem wezwaniem, ażeby przykładem i świadectwem swoim oświecał tych, co*

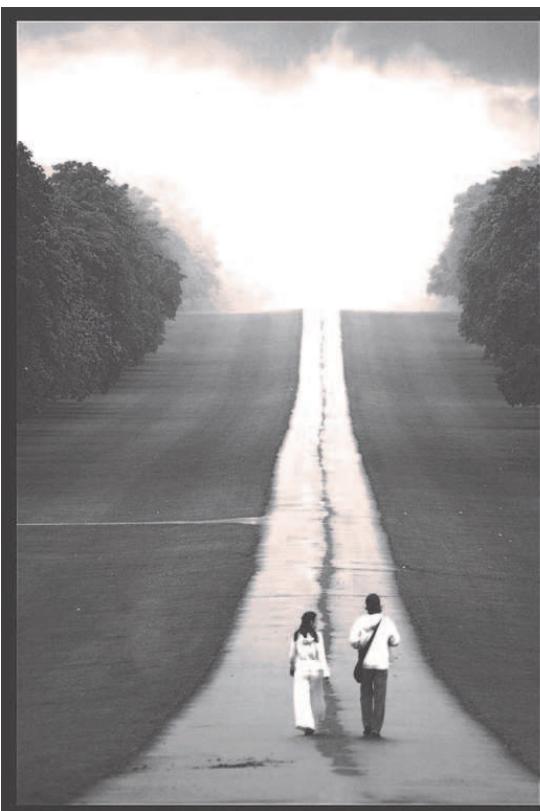
szukają prawdy (FC 54). Jawi się więc istotna trudność, jak wynika z nauczania papieskiego, w realizowaniu misyjnego posłannictwa rodziny, która ma być przykładem życia. Niestety, w tym wymiarze prorockiej funkcji, związku niesakramentalne z racji braku kanonicznego węzła małżeńskiego, nie mogą partycypować, gdyż nieprawidłowości w jakich trwają, nie mogą stanowić przykładu dla innych. Sytuacja ta nie zwalnia ich jednak z dobrego i zgodnego życia (por. FC 54).

Drugą misją Kościoła, w której swój udział powinna wnieść rodzina, jest misja kapłańska.

Jest to wymiar posłannictwa Kościoła, w którym związki niesakramentalne, nie mają dużych możliwości realizowania się. Rodzina chrześcijańska wkorzeniona w Kościele, jako „lud kapłański”, urzeczywistnia kapłańskie posłannictwo, w „domowym Kościele”. Czyni to poprzez życie sakramentalne, modlitwy i duchowe ofiary całego, zwyczajnego chrześcijańskiego życia.

Mówiąc o życiu sakramentalnym na pierwszym miejscu

trzeba postawić nieustannie przeżywany przez małżonków sakrament małżeństwa. Niesie ona bowiem ze sobą rzeczywistość zbawienia, uświęcającego życie małżeńskie i rodzinne, wreszcie jest aktem uwielbienia Boga. Niestety, ów istotny element siłą faktu jest wykluczony w przypadku związków niesakramentalnych, poprzez brak kanonicznego węzła małżeńskiego,



który konstytutywnie wpływa na ten wymiar życia sakramentalnego.

Kolejne sakramenty, poprzez które małżeństwo i rodzina realizuje kapłańską misję w Chrystusowym Kościele, to Sakrament Pojednania. Kongregacja Nauki Wiary, w dokumencie skierowanym do biskupów Kościoła katolickiego, przypomina praktykę stosowaną w stosunku do związków niesakramentalnych, o niedopuszczeniu ich do tych sakramentów: *Kościół wierny słowu Jezusa Chrystusa, stwierdza, że nie może uznać ważności nowego związku, jeśli poprzednie małżeństwo było ważnie zawarte. Jeśli rozwiedzeni zawarli nowy związek cywilny, znajdują się w sytuacji, która obiektywnie jest nie zgodna z prawem Bożym i dlatego nie mogą oni przystępować do Komunii św., dopóki trwa ta sytuacja.* Wyjątek stanowi okoliczność -dodaje św. Kongregacja -gdy małżonkowie dla ważnych powodów, jak na przykład wychowywanie dzieci, nie mogą się rozjechać i postanawiają żyć w pełnej wstrzeźliwości seksualnej i przestrzegają obowiązku uniknięcia zgorszenia, mogą przystąpić do Sakramentu Pokuty i Eucharystii.

Jednym z elementów funkcji kapłańskiej, dostępnej dla związków niesakramentalnych, jest modlitwa jako dialog z Ojcem przez Chrystusa w Duchu Świętym. Specyfiką małżeństwa i rodziny jest zawsze owo „razem” i „wspólnie”, co podkreśla Jan Paweł II, zarówno w modlitwie liturgicznej (breviarzowej), jak prywatnej (por. FC 59). Wśród różnych form modlitwy prywatnej Ojciec święty poleca zwłaszcza modlitwę poranną i wieczorną, przed i po posiłku, lekturę

i rozważanie Pisma Świętego, nabożeństwo i poświęcenie się Najświętszemu Sercu Jezusowemu, różne formy kultu Matki Bożej, a szczególnie modlitwę różańcową oraz praktyki pobożności ludowej (por. FC 61). Taka modlitwa rodzinna czerpie swą pierwotną treść z samego życia, z rozmaitych jego okoliczności. Tak więc, zaznacza papież: *radość i bóle, nadzieje i smutki, narodziny i rocznice urodzin, (...) wyjazdy rozłąka i powroty, dokonywanie ważnych i trudnych wyborów, śmierć drogich osób itd. oznaczają wkroczenie miłości Bożej w dzieje rodziny, i winny oznaczać moment stosowany do dziękczynienia błagania i do ufego powierzania rodziny wspólnemu Ojcu, który jest w niebie.* (zob. FC 59). Modlitwa rodzinna jest więc formą aktualizacji kapłańskiej misji Kościoła.

Trzecią misją Kościoła, w której w dość szerokim zakresie mogą partycypować osoby niesakramentalne, jest misja królewska. Polega ona na urzeczywistnieniu królewskości Chrystusa, co z kolei znajduje wyraz w postawie służebnej wobec Boga Człowieka (por. FC 63). Postawę wzajemnej służby winna rodzina realizować najpierw wewnątrz swej małej wspólnoty, co następnie rozprzestrzeniać się będzie na całe społeczeństwo. Adhortacja Jana Pawła II, ukazując społeczne



zadania rodziny, akcentuje szczególnie znaczenie jej gościnności, z wszystkimi jej przejawami, tzn. otwarcie drzwi własnego domu, a jeszcze bardziej serca (por. FC 44). Zatem istotnym elementem w posłudze służebnej rodziny jest troska i opieka nad ubogimi i słabymi, cierpiącymi, traktowanymi niesprawiedliwie; w każdym człowieku należy dostrzec oblicze Chrystusa.

W zakresie królewskiego posłannictwa rodziny i małżeństwa, także związki niesakramentalne, wchodzą w sposób ewidentny w zadania społeczne i polityczne, od których nie powinni się uchylać. Rozszerzając miłość na wszystkich i praktykując ją we wszystkich relacjach międzyludzkich, rodzina, - także i związki niesakramentalne - winna być zatroskana o to, by cała sprawiedliwość była przepojona poczuciem szacunku dla innych osób, poczucie sprawiedliwości, wreszcie by zawsze miała na celu postęp ludzkości. Tak, więc funkcja królewska rodziny, to tzw. „rządzenie światem”, na wzór Chrystusa, tzn. zawsze w postawie służebnej, w postawie oddania się bliźnim, a szczególnie będącym w potrzebie.

Reasumując powyższe rozważania należy stwierdzić, iż misja Kościoła w trzech podstawowych funkcjach: prorockiej, kapłańskiej i królewskiej, może być skutecznie realizowana przez osoby żyjące w związkach niesakramentalnych. Ich życiowa sytuacja jest niewątpliwie trudna i pomniejsza możliwości wypełnienia niektórych elementów poszczególnych misji, nie mniej jednak, nie wyklucza ich całkowicie z udziału w posłannictwie Kościoła i nie alienuje ich.

Należy, więc wyrazić nadzieję, iż udział ludzi żyjących w związkach niesakramentalnych w potrójnej misji Kościoła jest budujący i urzeczywistniający ten Kościół, jest drogą wielkich możliwości dostąpienia zbawienia, osiągnięcia celu każdego chrześcijanina, jakim jest oglądanie

Boga twarzą w twarz.



Bibliografia:

SOBÓR WATYKAŃSKI II, *Konstytucja dogmatyczna o Kościele „Lumen gentium”*.

SOBÓR WATYKAŃSKI II, *Konstytucja o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes”*.

JAN PAWEŁ II, *Adhortacja Apostolska „Familiaris Consortio”*, Watykan 1981.

KONGREGACJA NAUKI WIARY, *List do biskupów Kościoła katolickiego, na temat przyjmowania Komunii świętej przez wiernych rozwiedzionych i żyjących w nowych związkach*, L' osservatore Romano (1994) nr 11, s. 49-51.

PACIUSZKIEWICZ M., *Jesteście w Kościele. Rozważania rekolekcyjne dla osób żyjących w związkach niesakramentalnych*, Warszawa 1993.

PASQUINI P., *Żyjący po rozwodzie. Rodziny podzielone i odbudowane*, Kraków 2006.

SALIJ J., *Małżeństwo, rozwód, związki niesakramentalne*, Karków 2000.

PARAFIA PW. NARODZENIA NMP W CHOTYŃCU

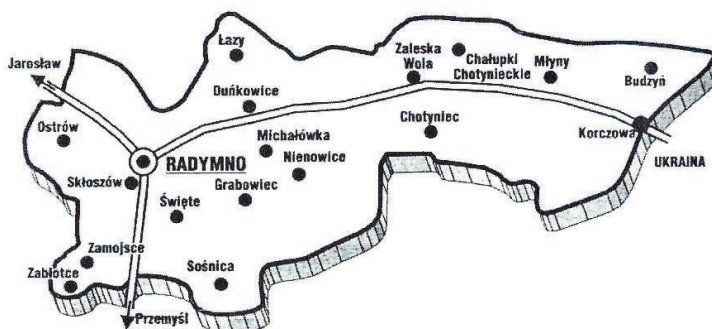


Kł. Paweł Miara z Chotyńca (rok V)

Rys historyczny

Obszar Gminy Radymno tworzy zespolenie dwóch krain fizjograficznych: Kotliny Sandomierskiej i Pogórza Karpackiego, podzielonych krętą wstęgą rzeki San, położony jest na głównym historycznym szlaku handlowym pomiędzy Jarosławem, a Przemyślem.

Początki osadnictwa na terenie re-



gionu jarosławskiego sięgają bardzo odległych czasów. Badania archeologiczne potwierdzają zamieszkiwanie tych terenów przez osadników w epoce kamiennej tj. około 10 000 lat przed Chrystusem. Zachowały się ślady miejscowego kultu pogańskiego, w postaci kamiennych, prymitywnie wykonanych starodawnych posągów. Jeszcze w II połowie XIV wieku w miejscu zwanym Babianka, w okolicy Radymna, na prawym brzegu Sanu, stała rzeźba kamienna w postaci tzw. baby, nazwana później posągiem pogańskiej Dyaniny. Posąg zniszczono w XIV wieku z rozkazu biskupa przemyskiego Świętośława.

W granicach gminy Radymno położonych jest 18 wsi z przysiółkami. Większość miejscowości założonych zostało w połowie XIV wieku. W XV stuleciu obecny teren gminy nawiedzili Tatarzy, niszcząc doszczętnie napotkane po drodze

wsie. Wtargnęli tutaj także Wołosi, pod wodzą mołdawskiego hospodara Stefana, który spalił też Lwów. Terenom tym dokuczały również napady niepłatnego żołnierstwa. W 1623 roku niespodziewany napad tatarski doszczętnie zniszczył okolice nadsanowe. W następnych latach XVII wieku tereny te nawiedzane i grabione były przez oddziały kozackie, a także przez wojska szwedzkie pod wodzą Karola Gustawa. W 1772 roku na teren obecnej gminy wkroczyło wojsko austriackie i ziemie te zostały włączone do zaboru austriackiego.

Chotyniec

„...Dwór w tej wsi parkanem ze trzech stron opar-

kaniony, wrota do niego wjezdne. Izdeb małych trzy, z komorami dwie. Trzecia bez komory. Dom wielki, nowo postawiony, z gankiem...”

Wieś położona na południowo-wschodniej krawędzi Płaskowyżu Tarnogrodzkiego, w gminie Radymno i dekanacie Radymno II, 15 km na wschód od tego miasta, niespełna 2 km na południe od drogi do Korczowej.

Osada Chotyniec, istniała już w XIV w., powstała zapewne wcześniej. Według legendy miało tu być miasteczko o nazwie Choć, a także Grodzisko. Na polach nieopodal wsi, znajduje się piaszczysta wyniosłość, zwana po rosyjski Horodysko (Grodzisko), która mierzy 206 metrów wysokości. Zachowały się tu pozostałości wałów w kształcie owalu o wymiarach około 750x580 m, bliżej nieznanego pochodzenia. Najprawdopodobniej są to wały średniowiecznego Grodzi-

ska. Tu właśnie w XIV – XV wieku miało powstać wspomniane miasteczko, spalone przez Tatarów.

Chotyniec – dwór w dobrach królewskich

Powstanie wsi datuje się na XIV wiek. Wieś ta stanowiła wówczas własność królewską. W XV wieku zaś była już własnością Budziwoja Mamajowicza. Od Mamajowiczów w 1500 roku wykupił ją arcybiskup lwowski. Na przełomie XVI i XVII wieku w miejscowości miał swoją siedzibę Stanisław Stadnicki, starosta zygwulski. W 1606 roku wieś najechał Jan Herbut z Dobromila. W XVII wieku przeszła ponownie w ręce królewskie i wraz z pobliskimi Hruszowicami była osobną dzierżawą. Zmienność własności wsi była bardzo częstą tradycją, bowiem w 1644 roku właścicielem był Mikołaj Ostrowski wraz z żoną Anną Snopkowską. W ówczesnym Chotyńcu istniał dwór. Ciekawie opisał go K. Arłamowski. Oto

jak dwór chotyński przedstawiał się w latach 1661 – 1665:

„Dwór w tej wsi parkanem ze trzech stron oparkaniony, wrota do niego wjazdne. Izdeb małych trzy, z komorami dwie. Trzecia bez komory. Dom wielki, nowo postawiony, z gankiem. W nim izdeb większych dwie z komnatami, pobocznych także dwie z komnatami. Piece wszędy nowe. Komin jeden wywiedziony. Kuchnia w tyle tego budynku niemała. Piwnica murowana pod tym budynkiem. Stajnia, wyszedłszy z tego budynku po lewej stronie, a za nią folwark z oborą”.

Nie można doszukać się w źródłach właścicieli Chotyńca w XVII i XVIII wieku. Od 1831 roku właścicielem był Jan Lewandowski, w 1848 roku – Walenty Wiktor. Pochodzący z tego czasu plan katastralny wskazuje na istnienie trzech przysiółków – Chałupki Chotyńskie, Załazie i Dombrowa.

W tym czasie zabudowa wsi była wyłącznie drewniana i głównie skoncen-

KOŚCIÓŁ PARAFIALNY



trowana w centrum wyznaczonym przez cerkiew. W 1868 roku, jako właściciel notowany jest Jan Witwicki, a także kapituła obrządku grekokatolickiego w Przemyślu. W latach 1850-51 Chotyń liczył 1174 mieszkańców, w zdecydowanej większości grekokatolików. Od 1873 roku, jako właściciel notowany jest Mieczysław hr. Skarbek. Właścicielem był krótko, bowiem od końca XIX wieku stał się nim Stanisław Myszkowski – dziedzic pobliskich Hruszowic i Stubna.

Trzy świątynie

Zabytek architektury I grupy

Ozdobą wsi jest piękna drewniana cerkiew p.w. Narodzenia NMP, zbudowana ok. 1613 roku. Cerkiew o tradycyjnym

nalną sylwetką i należy do najstarszych obiektów tego typu w Polsce. Wewnątrz zachowana w części polichromia, ikonostas i Cudowna Ikona Matki Boskiej. W okresie I wojny światowej walki o San spowodowały znaczne straty w zabudowie wsi, m.in. częściowemu zniszczeniu uległa cerkiewna dzwonnica (pochodziła ona z okresu budowy cerkwi – po I wojnie światowej zrekonstruowana).

Tuż przed wojną, w 1938 roku było tu 1800 grekokatolików (według innych danych 1040 Ukraińców na 2130 mieszkańców wsi). Po II wojnie światowej ludność Chotyńca została wysiedlona. Cerkiew była opuszczona i zniszczona. Później była użytkowana, jako kościół rzymskokatolicki. Od 1990 roku ponownie jest własnością grekokatolików. W latach



trójdzielnym układzie (prezbiterium, nawa, babiniec), nakryta trzema kopułami tzw. trzykopułowa, obita gontem i okolona sobotami, wyróżnia się oryginalną

1991–1992 dokonano generalnego remontu. Wyposażenie wewnątrz zdekompletowane. Zachowany został ikonostas i Cudowna Ikona Matki Boskiej. Najpraw-



dopodobniej cerkiewka stała nieco niżej, oddalona około 250 m od miejsca, gdzie aktualnie się znajduje. Tradycja ustna przekazuje, że mieszkańcy wsi w całości sunęli ją po kłodach, ale tylko wtedy, kiedy wewnątrz sprawowano Najświętszą Ofiarę, i tak przetoczono ją aż na pobliskie wzniesienie, gdzie stoi po dzień dzisiejszy.

Tuż przy cerkwi, u stóp drewnianego krzyża, z datą 1992 (zakończenie remontu), znajduje się tablica upamiętniająca 50 – lecie akcji „Wisła”.

Kościół Caritas

Na terenie samego Chotyńca obecnie znajdują się trzy świątynie – dwa kościoły i wspomniana cerkiew. Wieś „zasłynęła” przed laty z „prywatnego kościoła”, będącego miejscem licznych pielgrzymek z całego kraju, a nawet zza granicy. Kościół zbudował mieszkaniec wsi, Pan Stanisław Kaczmar, który ofiarował budowlę Archidiecezji Przemyskiej. Nowy kościół, został poświęcony przez Abpa Józefa Michalika w 1997 roku.

Kościół Parafialny

Parafia rzymsko-katolicka w Chotyńcu powstała w 1983 roku. Na początku korzystała z budynku cerkiewnego, później Msze Św. odprawiane były w kaplicy, która znajdowała się w plebanii. Było to uciążliwe, ponieważ kaplica była mała. W 1991 roku mieszkańcy podjęli duże przedsięwzięcie, mianowicie budowy nowej świątyni. Budowę ją według projektu ks. inż. Jerzego Wierchowskiego. Budowę świątyni ukończono w 1996 roku. Mieszkańcy wsi są dumni, ponieważ świątynia wzniesiona została z ich ofiar i wznosiły ją ich ręce.

Księża, którzy służyli w parafii: ks. Ryszard Ośmak, ks. Andrzej Gil, ks. Wiesław Buszta, ks. Zbigniew Kaszuba, ks. Zbigniew Góra, ks. Jan Bocek, ks. Lesław Krzyżak i obecny proboszcz parafii ks. Wiesław Skrabut. Do parafii należą także Chałupki Chotynieckie oraz Zaleska Wola z własnym kościółkiem dojazdowym.

Bibliografia:

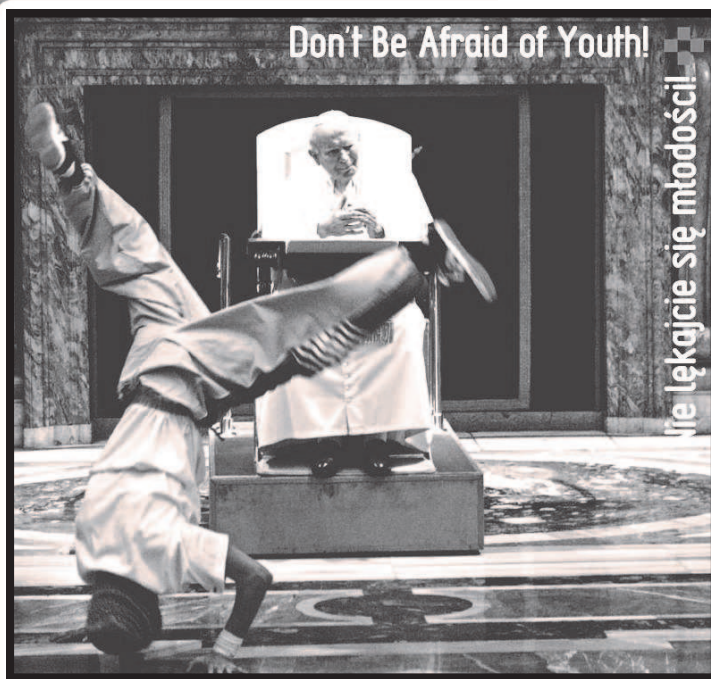
1. KULCZYCKI CZ., *Gmina Radymno*, P.U.W. „Roksana”, Krosno 2002.
2. ROŻAŃSKI J., *Przemysł i okolice*, Warszawa 1977.
3. GOSZTYŁA M., PROSKA M., *Dwory województwa przemyskiego*, Kraków 1996.
5. WŁAD P., *Województwo przemyskie – Zarys geograficzny*, Warszawa 1996.
6. *Biuletyn Informacyjny Urzędu Gminy Radymno*, IV(2004).



JAN PAWEŁ II DROGOWSKAZEM MŁODYCH W SZUKANIU BOGA



kl. Piotr Krzych z Przeworska (rok II)



w kształcie ryby – symbol wejścia w Trzecie Tysiąclecie z Chrystusem. Przyjechali tu po to, by spotkać i odkryć Chrystusa, w innych ludziach, w sobie samym. Nad polami zapada zmrok. Nagle dzieje się coś wyjątkowego. Tłum młodzieży milknie. Tysiące młodych ludzi w ciszy swojego serca czeka na głos Tego, który dał początek tym spotkaniom. Wiedzą, że słowa które zaraz usłyszą napelnią ich radością i będą kolejną wskazówką na to, jak żyć. Po całym dniu spędzonym w słońcu, na otwartej przestrzeni cisza jest przejmująca. Na telebimie pojawia się postać Jana Pawła II.

Bóg wam pomoże, da wam swoje światło, byście mogli wielkodusznie odpowiedzieć na Jego wezwanie. Wezwanie do życia w pełni chrześcijańskiego. Odpowiedzcie na to wezwanie, odpowiedzcie Jezusowi Chrystusowi i idźcie za Nim! Buenos Aires, 1987

Pola lednickie wypełniły się ponad stu tysięcznym tłumem. Młodzi z całej Polski zjechali się tu, do źródeł chrzcielnych swojej ojczyzny, nad brzeg wielkopolskiego jeziora. Przyjechali tu po to, by choć na chwilę w zabieganej codzienności życia zatrzymać się i móc w symbolicznym geście przejść przez bramę

ła II. Do młodych serc płyną słowa drogowskazy:

Wypłyn na głębię! Zawierz Chrystu-





młodzi zapytani o osobę Jana Pawła II. Całym swoim życiem zachęcał do tego, by w swojej codzienności szukać Boga. Wiedział, że przyszłość w znacznej mierze zależy od młodzieży, od tego jakimi wartościami będą żyć i kierować się, ku czemu będą zmierzać. Był świadom wielkiej mocy i potencjału

sowi, pokonaj słabość i zniechęcenie, i na nowo wypłyni na głębie! Odkryj głębie własnego ducha. Wnikaj w głębie świata. Przyjmij słowo Chrystusa, zaufaj Mu i podejmij swą życiową misję. Ludzie nowego wieku oczekują twojego świadectwa. Nie bój się! Wypłyni na głębie! – jest przy tobie Chrystus. 2 czerwca 2001, do młodych zgromadzonych na Polach Lednickich

ukrytego w młodzieńczych sercach. To otworzyło Jego własne serce, najpierw kapłańskie, później biskupie i wreszcie papieskie na młodych.

Drodzy chłopcy i dziewczęta, podą-

Kim dla nas był? On zawsze nas szukał. Wychodził nam na przeciw, pielgrzymował do krajów i miast, w których żyjemy. Zapraszał na Światowe Dni Młodzieży. Chciał się spotkać z każdym. Na każdego chciał spojrzeć z miłością. Każdemu chciał opowiedzieć o Chrystusie. Mówił, że nam ufa, że w nas wierzy, że jesteśmy Jego nadzieją - odpowiadają



żajcie z entuzjazmem swych młodych serc za Chrystusem. Tylko On może uciszyć lęk człowieka. Patrzcie na Jezusa głębią waszych serc i umysłów! On jest waszym nieodłącznym przyjacielem. 1997, podczas spotkania z młodzieżą pod pomnikiem Ofiar Czerwca 1956

Kiedyś do młodych ludzi zgromadzonych przy ognisku powiedział: „Za dawnych czasów liczyłem wakacje ilością ognisk. Liczyłem wakacje według ilości nocy przespanych pod namiotem. Jeżeli była odpowiednia ilość, to wtedy były też dobre wakacje”. Wolną chwilę w swojej pracy kapłańskiej spędzał z młodzieżą. Wspólne spływy kajakowe, pieszce wędrowki, kontakt z przyrodą. Msza Święta odprawiana na odwróconym kajaku rozpaliała miłość do Chrystusa w młodych sercach. Pieszce wędrowki skłaniały do rozmyślań: „Jeśli chcesz znaleźć źródło, musisz iść do góry, pod prąd”.



Kontemplacja przyrody pozwalała odkrywać Boga w otaczającym pięknie. „Wujek Karol”- jak przyjęło się nazywać najbliższego duszpasterza stał się tym, w którym odnaleźć można było ciepłą dłoń ojca, serdeczny uścisk przyjaciela.

Chrystus potrzebuje waszej młodości i waszego szczerego entuzjazmu, aby Jego orędzie radości mogło rozbrzmiewać w nowym tysiącleciu. Toronto 2002

Objęcie Stolicy Apostolskiej zmieniło nastawienie i kontakt do młodzieży. Zmieniło w pozytywnym sensie. Świat młodych ludzi otworzył się dla Niego jeszcze bardziej. Teraz mógł przemawiać nie tylko do młodych serc polskich, ale młodych serc całego świata. Owoców tej relacji do młodzieży jest wiele. Jednym z nich nie-



wątpliwie są - wspomniane już wyżej - Światowe Dni Młodzieży. To osobiste zaproszenie skierowane przez Ojca Świętego do młodych serc ludzi całego świata otrzymało piękną odpowiedź. Potwierdzeniem tych słów może być chociażby Francja i rok 1997, gdzie na zaproszenie Ojca Świętego młodzież, ku zaskoczeniu wszystkich przyszła posłuchać tego, co następca św. Piotra ma im do powiedzenia.

Młodzi przyjaciele, wasza droga nie kończy się tutaj. Czas nie zatrzymuje się dzisiaj. Idźcie na drogi świata, na drogi ludzkości, pozostając zjednoczeni w Kościele Chrystusa! Kontemplujcie nieustannie chwałę i miłość Boga, a otrzymacie światło, byście mogli budować cywilizację miłości i pomagać ludziom dostrzegać świat przemieniony przez odwieczną mądrość i miłość.

Najlepszy przykład to ten, który potwierdzony jest własnym, szczerym postępowaniem. Siła przesłania Ojca Świętego tkwi w Jego własnym przykła-

dzie. Szukał Boga całym swoim życiem. Najpierw jako Karol, żyjąc normalnie, w ciszy swojego serca obcując z Bogiem. Następnie jako Boży sługa, wypełniając swoje kapłańskie, biskupie i papieskie obowiązki dawał przykład słowem i czynem.

Dzisiaj kiedy Jana Pawła II nie ma już wśród nas żywych tu na ziemi, przed młodymi ludźmi stoi ogromne zadanie. Ojciec Święty pozostawił młodemu pokoleniu piękny drogowskaz. Drogowskaz nauki, jak żyć, czym kierować się w swoim życiu i ku czemu zmierzać. Jego słowa wciąż brzmią. Teraz ten święty człowiek nie dopowie już nic. Dopowiedzieć musi sobie każde młode serce. Siostró, bracie, co dzisiaj zrobimy z tym wielkim przesłaniem? Skończymy tylko na kupieniu koszulki z napisem „pokolenie JP II”, czy może coś więcej?

Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali!
12 Czerwca 1987, Westerplatte



WSZYSTKO CZYNIĆ Z MIŁOŚCI... KOCHAĆ, MYŚLAĆ TYLKO O JEZUSIE – czyli o „małej drodze” do świętości św. Teresy od Dzieciątka Jezus



kl. Radosław Kwolek z Komborni (rok III)

Ponad 100 lat temu, 30 września 1897 roku, przeżywszy 24 lata, umierała zupełnie nieznana światu i bardzo mało znana własnej wspólnotie zakonnej św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Dzisiaj, stając przy nas jako przyjaciel, odsłania nam wszystkim piękno i aktualność Jezusowej Ewangelii, dodaje odwagi do całkowitego oddania się Miłości Miłosiernej, nie zważając na naszą aktualną sytuację i nędzę duchową.

„Wszystko czynić z miłości” – to cała postawa, streszczająca duchowość św. Teresy. Miłość Jezusa nadawała całą treść najdrobniejszemu z jej uczynków. Wiele przykładów możemy znaleźć w jej duchowych zapiskach. W jednym z jej listów czytamy: *„Nie odmawiajmy Mu najmniejszej ofiary, wszystko jest tak wielkie... Podnosząc z miłością szpilkę, można zbawić duszę... to Jezus tylko może nadać taką wartość naszym uczynom, miłujmy Go więc ze wszystkich sił naszych.”* To właśnie miłość była natchnieniem wszystkich jej czynów. Dla karmelitanki najmniejszy uczynek spełniony z miłości, miał o wiele

większą wartość niż wielkie uczynki spełniane bez miłości.

„Wszystko czynić z miłości” – to miłować przede wszystkim Jezusa. Dla Niego, ta młoda zakonnica znosiła ze spokojem swoje niedoskonałości



i u f a ł a w nieskończone Boże Miłosierdzie. Całe życie Teresy było świadectwem działającej w niej Bożej łaski. Wszystkie swoje wady i zalety, radości i cierpienia ofiarowała Jezusowi, myśląc jedynie o Nim samym. Trudności, przeciwności, upokorzenia, p r z y j m o w a ł a z wielką radością. Niedoskonałości były dla niej zyskiem, bo przez to utwierdzały ją

w pokorze.

„Wszystko czynić z miłości” – to kochać tych wszystkich wśród których żyjemy. Jej miłość do Pana Boga nie wyrażała się tylko w samych słowach, owa miłość wyrażała się w miłości do drugiego człowieka. *„Oto daję wam przykazanie nowe, abyście się wzajemnie miłowali tak jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie”* (J 13, 34). Św. Teresa zwraca uwagę, że miłość

braterska jest pewnym stopniem zjednoczenia z Jezusem. W świetle tych ewangelijnych słów, starała się właściwie odczytać intencje swoich współsióstr. Pragnęła w nich widzieć same dobre strony, nie dziwiła się ich słabościom. Spojrzeniem Jezusa patrzyła na piękno i głębię ludzkiego serca. Wymowny przykład miłości bliźniego odzwierciedlają słowa jednego z rękopisów: *„Żyje we wspólnocie pewna siostra, która potrafi zrazić mnie do siebie we wszystkim; jej obejście, jej słowa i jej charakter są dla mnie po prostu nieznośne. A jest to przecież święta zakonnica, będąca zapewne bardzo miła dobremu Bogu. Nie chcąc zatem ulegać przyrodzonej antypatii, powiedziałam sobie, że miłość nie polega na uczuciach, lecz na czynach. Zaczęłam więc starać się bardzo, by traktować tę siostrę jakby była kimś dla mnie najdroższym. Za każdym razem, gdy ją spotykałam, modliłam się za nią do dobrego Boga, ofiarując Mu wszystkie jej cnoty i zasługi(...) lecz nie tylko modliłam się za tę siostrę, która była dla mnie źródłem tylu zmagania, ale i starałam się jej oddać każdą możliwą przysługę. A gdy cisnęła mi się na usta złośliwość, poprzestawałam na najmielszym z uśmiechów.”* Miłość braterska jest wypełnieniem naszego powołania, jest urzeczywistnie-

niem naszej istoty, która choć jest tak niedoskonała, stworzona jest na obraz i podobieństwo Boga. Owa niedoskonałość rodzi dystans dzielący nas od Boga i drugiego człowieka. Teresa widziała tylko Jezusa, który ją kochał. Im bardziej była z Nim złączona, tym bardziej miłowała swoje współsiostry, kochała je wyłącznie dla Jezusa, który zebrał o jej miłość.

„Wszystko czynić z miłości” – to służyć Kościołowi z miłości do Mistycznego Ciała Chrystusa Pana. Przejawem apostolsko – misyjnej służby św. Teresy, była szczególna troska o kapłanów oraz o ich posługę. Pod koniec swego ziemskiego życia, troską o zbawienie duszy objęła o. Jacka Loysona, karmelitę, za którego ofiarowała ostatnią przyjętą komunię św. Jej ogromnym pragnieniem było pracować dla Kościoła i dla dusz *„myśle o dobru, które chciałabym spełnić po śmierci: starać się o chrzest dzieci, pomagać księżom, misjonarzom, całemu Kościołowi.”* Nie gorszyła się ludzką słabością w Kościele i nikogo



przez to nie krytykowała. Swoją modlitwą i cierpieniem usilnie dążyła do świętości, aby w ten sposób uświęcać cały Kościół i wszystkich ludzi. 14 XII 1927 roku Papież Pius XI nadał jej tytuł Patronki Misji.

„Wszystko czynić z miłości” – to spełniać „małe nic”. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus starała się nie opuszczać żadnej z tych „małych rzeczy” dnia codziennego. Te „małe nic” były w życiu młodej karmelitanki bardzo liczne: nigdy nie krytykowała nikogo, nie skarżyła się, powstrzymywała odpowiedź na niesłuszne oskarżenia, uśmiechała się do najmniej sympatycznych sióstr, nie ulegała gniewowi, zawsze z radością serca spełniała wszystkie polecenia. To właśnie było dla Teresy „czynieniem wszystkiego z miłości”, tej miłości, która przepędzała pychę i egoizm. Aby móc bardziej kochać, opierała się na swojej małości i nędzy, nigdy na swych pragnieniach i cnotach. Pragnęła jedynie utrzymać ogień miłości, zmierzając prosto ku temu co istotne: szczeremu uśmiech, drobna przysługa, milczenie, łagodne spojrzenie, czysta intencja, modlitwa... Wszystko to było siłą do tego, aby ściślej jednoczyć się z Chrystusem i postępować coraz dalej na „małej drodze” świętości.

„Wszystko czynić z miłości” – to łączyć się z Jezusem w cierpieniu. Zjednoczenie z Jezusem zarówno w radości jak i cierpieniu było dla Świętej nierozłącznie związane z miłością. Teresa kochała, więc cierpiała. Owe cierpienie przygotowało ją do życia miłością, stało się jej sprzymierzeńcem, przyjacielem, siostrą w jej zjednoczeniu z Jezusem. Teresa nie buntowała się przeciw

cierpieniu, nie zamykała się przed nim, szukała jedynej okazji do tego by móc kochać, a więc by cierpieć. Mimo krótkiego życia, Teresie nie zostały oszczędzone rany, łzy, zerwanie bliskich relacji, śmierć bliskich, niezrozumienie, upokorzenie... Możemy łatwo zauważyć, że droga Teresy była drogą krzyżową, po której szła razem ze swoim Mistrzem. Ta młoda karmelitanka cierpiała z miłości. W jej sercu rodziło się ogromne pragnienie ufności i wolności. Obrala więc „małą drogę” by móc całkowicie zanurzyć się w Miłosierdziu Bożym. Cierpienie było środkiem, które pozwalało osiągnąć zamierzony cel.

„Wszystko czynić z miłości” – to umieć przeżywać trudne chwile duchowej oschłości. Miłość Chrystusa, wprowadziła św. Teresę w głąb tajemnicy cierpienia. Dopiero teraz Święta



doświadczyła swej słabości, swej małości, bezsilności i nędzy. To wszystko określiła mianem „nicości”. W tej duchowej walce, czuje się opuszczona przez swego Przyjaciela Jezusa, osamotniona, pozbawiona wszelkiej pomocy, podczas choroby duszy, zakonnica walczyła o wiarę. Teresa przeżywała wprawdzie chwile duchowej oschłości, ale odczytywała w tym wszystkim Chrystusowe pouczenie. Codzienne pokrzepianie się Ciałem

Niego.

Kończąc, możemy zauważyć, że Ewangelia ukazała św. Teresie ogromną tajemnicę, jaką jest Boża Miłość. Bóg jest Miłością, kocha nas, a my jesteśmy Jego dziećmi. Teresa na nowo odkryła rzeczywistości zapomniane w dzisiejszym świecie: miłość bezinteresowną, dziecięstwo duchowe, wartość drobnych rzeczy, ufność, prostotę, nadzieje w nieskończone miłosierdzie Boże. Rzeczą ogromnie ważną



Chrystusa było rodzajem manny, która pozwalała przebrnąć Teresie przez pustynię wewnętrznej walki. Zjednoczona z Chrystusem Ukrzyżowanym, bliska była tym, którzy cierpią i szukają sensu życia. Siłę, do tego by cierpieć i kochać, odnajdywała wpatrując się w Maryję, stojącą pod Krzyżem. Za Jej przykładem, idzie tam, dokąd szedł Jezus, znajdując radość w walce dla

jest podkreślenie, że duchowość Teresy jest duchowością miłości z wewnętrznym nastawieniem na Boże Słowo, które jest zaproszeniem do świętości. Do świętości prowadzi miłość, a kochać to znaczy działać. Teresa jest znakiem czynu. Przykład życia św. Teresy z Lisieux jest odzwierciedleniem jej zjednoczenia z Bogiem Ojcem, Synem i Duchem Świętym.

CZYNNA MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO WYRAZEM KOMUNII Z BOGIEM – św. Zygmunt Gorazdowski



kl. Tomasz Szajna z Sanoka (rok V)

Tematem przewodnim obecnego roku duszpasterskiego jest „Komunia z Bogiem”. A to zarówno głębokie treści, jak i podniosłe zadanie. Wiele na ten temat już zapewne zostało i będzie jeszcze napisane. W niniejszym artykule chciałbym podjąć refleksję na temat świadka i przykładu w budowaniu komunii



z Bogiem. Już na wstępie – drogi czytelniku – przypuszczam, że nasuwa Ci się jakaś postać świętego, błogosławionego lub też osoby z twego środowiska. Spośród tych wielu wielkich i małych, znanych i zapomnianych świętych postaci, chciałbym Ci przedstawić osobę pewnego kapłana, który odznaczał się szczególną więzią z Bogiem, a do tego urodził się i działał w nieodległych czasach, na terenie ówczesnej diecezji lwowskiej.

Życiorys i charakterystyka:

Św. ks. Zygmunt Gorazdowski, znany również jako „Ksiądz dziadów”, „Ojciec ubogich”, „drugi Brat Albert”, czy też „Lwowski Apostoł Bożego Miłosierdzia”, urodził się 1 listopada 1845 roku w Sanoku, w rodzinie szlacheckiej. Jego rodzice, Feliks i Aleksandra, cenieni byli jako ludzie zacni, ceniący patriotyzm i religię. Wychowywany był w atmosferze religijnej, zaprawiany do modlitwy, pracy, miłości do Ojczyzny oraz szacunku dla każdego człowieka. W dzieciństwie podczas rzezi galicyjskiej mając zaledwie kilka miesięcy został przez swoją opiekunkę ukryty pod kołem młyńskim, co uratowało mu życie, ale i przyniosło chorobę gruźlicy, która towarzyszyła mu do końca życia. **Przez całe życie zwykł mówić: *Bogu dziękuję za chorobę, jaką na mnie spuścił w mej młodości, bo gdyby nie ta choroba, nie byłbym został księdzem i nigdy bym nie był zadowolony rozminąwszy się z moim powołaniem.*** Lata szkolne spędził w Przemyślu, a jako gimnazjalista w 1863 r. brał udział w Powstaniu Styczniowym. Następnie rozpoczyna naukę prawa na uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie, jednak w 1865 roku zmienia kierunek i podejmuje formację w Wyższym Seminarium Duchownym we Lwowie. Z tym też miastem związał większość swego życia i jego ubogim mieszkańcom poświęcał swoją pracę duszpasterską. Święcenia kapłańskie otrzymał z 2-letnim opóźnieniem, 25 lipca 1871 r., spowodowanym nawrotami trwającej go choroby. **Mimo piętrzących się trudności nie narzekał, a wszystko rozwiązywał przy pomocy Boga, któremu bezgranicznie ufał i złożył Mu następujący ślub: *Wszehmogący, zmiłuj się nad kornym Twym sługą, użyż mi sił, bym spełnić***

mógł swe posłannictwo, a całe życie swe poświęcić dla dobra bliźnich. Najwięcej upokorzeń i cierpień przeżył we Lwowie, gdzie bezinteresownie pomagał ludziom najbardziej potrzebującym. **Posługę duszpasterską księdza Gorazdowskiego przepełniała życiowa dewiza: „Być wszystkim dla wszystkich, aby zbawić choć jednego”.** Jan Paweł II podczas Mszy beatyfikacyjnej powiedział o Nim, że „choć był słabego zdrowia, powodowany niezwykłą miłością bliźniego, poświęcał się nieustannie służbie ubogim. Postać młodego kapłana, który nie bacząc na poważne niebezpieczeństwo zarażenia opiekował się chorymi w Wojniłowie i własnymi rękoma opatrywał ciała zmarłych na cholera, pozostała w pamięci współczesnych jako żywe świadectwo miłosiernej miłości Zbawiciela”. Papież podkreślił także, że ks. Gorazdowski jest świadkiem, od którego nauczyć się można czerpać siły do pracy apostołskiej i głębokiego życia modlitewnego, oraz niełatwej sztuki godzenia działania z kontemplacją. Znamionną jego cechą było również to, iż **umiał z przeżywanych doświadczeń wyciągać konsekwencje na przyszłość, powierzając się prowadzeniu Boga.** W Dekrecie o heroiczności cnót ks. Zygmunta Gorazdowskiego czytamy: „Życie Sługi Bożego było ustawiczną służbą miłości (...). Całym sercem i z całych sił ukochał Boga i służył Mu ochotczo i z radością. Był posłuszny Jego woli, szanował Jego prawo i dniem i nocą pracował dla Jego Królestwa unikał grzechu, dążył do świętości. Nadzieję pokładał w Panu, w Jego miłosierdziu i Jego Opatrz-

ności. Obce mu było przywiązywanie do spraw ziemskich; dzielił się z potrzebującymi wszystkim, co posiadał”.

Wiara i Miłość:

Powodem, dla którego ten skromny kapłan tak bardzo troszczył się o bliźnich, była miłość do Boga, którego widział w każdym człowieku. **Wiara i miłość, były dla niego motorem do spalania siebie w codziennej ofierze dla Boga i bliźnich.** Dziękując za wiarę przekazaną w rodzinie pisał następująco: *Niezmierne to szczęście dla ciebie, żeś w tej wierze pouczony i wychowany. Ona bowiem jest najdroższym skarbem, jaki możesz mieć w życiu ziemskim. Zatem kochaj Pana Boga, bo On cię na to stworzył i od wieków ukochał. Staraj się też kochać (Go) coraz więcej i w tym celu rozmyślaj często o dobroci Pana Boga i Jego dobrodziejstwach; módl się, pracuj i cierp wszystko dla Pana Boga.* Taki **obraz miłującego Boga wyniósł z domu i w trudzie oraz ofiarach kształtował w sobie na co dzień ks. Gorazdowski.** Do dziewcząt w „Niezapominajkach” pisał: *Pan Bóg miłuje cię nieskończenie więcej, niż najlepszy człowiek swoje dziecię, swego brata, przyjaciela lub oblubienicę miłować*



zdola i dlatego właśnie chce (...), abys i ty go nawzajem miłowała nad wszystko, aby twoja dusza była zawsze piękną, czystą i godną zawsze mieszkać z Nim w niebie. Mimo wielu przykrych doświadczeń choroby, przykrości od ludzi i cierpień duchowych umiał zachować pogodę ducha i z pokorą przyjmował każde doświadczenie. Solidaryzował się z każdym, kto nosił jakikolwiek krzyż. **Właśnie wtedy – pisał kapłan – gdy masz jakieś cierpienie, możesz się prędzej spodziewać, żeś na drodze do wiodącej do nieba.** Święty Zygmunt zrozumiał i dawał temu świadectwo, że chcąc ludziom pomagać, trzeba za ludzi cierpieć, w łączności z Ukrzyżowanym. Jego gotowość do niesienia pomocy wypływała z jego kochającego serca, przyjmującego naukę Jezusa o przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Często swoich podopiecznych zachęcał: *Bądź dla ubogich miłosiernym, a Pan Bóg będzie też dla ciebie miłosiernym.* **Jego komunie z Bogiem wyrażają także słowa jego modlitwy: Kocham Cię Boże mój z całego serca, nade wszystko, ponieważ jesteś najwyższym Dobrem, najgodniejszym miłości i Ojcem moim najlepszym; dla Ciebie miłuję też bliźniego jak siebie samego.**

Eucharystia i Modlitwa:

Ośrodkiem życia i działalności apostoelskiej świętego Zygmunta była Eucharystia. W swoich naukach przypominał, że Eucharystia łączy nas ściśle z Panem Jezusem, pomnaża w nas łaskę uświęcającą, osłabia złe skłonności, a dodaje siły i ochoty do dobrego, oczyszcza



z grzechów powszednich, a broni od śmiertelnych, jest zadatkiem chwalebnego zmartwychwstania i wiecznego szczęścia. W przygotowanym przez siebie katechizmie pouczał, że *aby godnie przyjąć Komunię świętą (...) potrzeba oczyścić duszę ze wszystkich śmiertelnych grzechów, wzbudzić w sobie żywą wiarę, głęboką pokorę, gorącą miłość i pragnienie Pana Jezusa. Ten gorliwy kapłan nie tylko pisał o Eucharystii, ale przede wszystkim sam był człowiekiem Eucharystii.* Świadczy o tym fakt, że należał do Stowarzyszenia

Nieustającej Adoracji. Zachęcał cierpliwie dzieci i dorosłych do uczestniczenia w niedzielnej Eucharystii, którą uważał, że *skarbnicę łask i wytrwania w dobrym.* Bardzo przyczynił się do propagowania wspólnych pierwszych komunii świętych dzieci w parafiach diecezji lwowskiej. Pouczał, że *dzień I Komunii Świętej stanie się dla dziecka, które pouczono o świętości sakramentu i ćwiczone w cnotach (...), najpiękniejszym dniem życia (...), wspominanie tego dnia uchroni je może nieraz od upadku lub zawróci z drogi występku na drogę cnoty.* Od ks. Gorazdowskiego, bierze swój początek zwyczaj obdarzania dzieci pamiątkowymi obrazkami, aby dzieci *zachowały w swej pamięci na całe życie wrażenia doznane i uczynione postanowienia.*

Mimo wielu obowiązków oraz ciągłego zabiegania o sprawy Boże wielu ludzi dawało świadectwo, iż ks. Gorazdowski był mężem modlitwy, zawsze znajdujący na nią czas. Modlitwa była siłą napędową jego życia. Według niego, po-

znawanie i przyjmowanie z wiarą Bożych tajemnic podczas modlitwy, prowadzi nie tylko do postawy wdzięczności i przyjęcia Bożej woli, ale i do zawierzenia Bożej Opatrzności. Zwykł mówić, iż **modlitwa jest kluczem do skarbnicy łask Bożych, więc otwieraj nim często, abyś otrzymał to wszystko, co ci potrzebne do szczęścia doczesnego i wiecznego.**

Działalność:

Na wzór Chrystusa Dobrego Pasterza, ten lwowski kapłan, starał się nie wykluczać z żarliwie praktykowanej miłości nikogo, a zwłaszcza ludzi odrzuconych przez społeczeństwo. Jego konfesonat zawsze był obleżony penitentami. Obok głębokiego życia duchowego oraz kompetentnego nauczania, ks. Zygmunt zainicjował i ufundował wiele dzieł miłosierdzia zarówno w samym Lwowie, jak i w diecezji. Zaliczamy do nich m.in. Dom pracy dobrowolnej dla żebraków; Kuchnię Ludową; Zakład dla nieuleczalnie chorych i rekonwalescentów; Internat dla ubogich studentów Seminarium Nauczycielskiego; Zakład Dzieciątka Jezus dla samotnych matek i porzuconych niemowląt oraz katolicką polsko-niemiecką Szkołę św. Józefa. Mówiono o Nim, że **był okiem ślepemu, nogą chrome-mu, był ojcem ubogich.** Powiernikiem i przekazicielem dzieł i nauczania ks. Gorazdowskiego jest założone przez Niego zgromadzenie sióstr Józefitek, które przedłużają misję założyciela według słów: „Serce przy Bogu, ręce przy pracy”. Tuż po śmierci mówiono, że *tyle instytucji stworzyć, utrzymać je i nimi zarządzać mogła tylko dusza gorąco miłująca Boga i bliźnich, dusza z dziecięcą wiarą ufającą Opatrzności.* Trudno jest po za tymi widzialnymi owocami pracy świętego opisać te duchowe, niewidzialne, choć na pewno

było ich wiele. Należy podkreślić, że wszystko cokolwiek ów kapłan robił dla bliźnich, odnosił do Boga. **Doznawane powodzenia przypisywał Bogu, a ludziom dziękował za każdą przysługę twierdząc, że nic mu się nie należy.** Zadowolalał się jedną sutanną i jedną parą butów. Sam nie zostawiał dla siebie nic, prócz nazwy *Ksiądz dziadów.*



Ksiądz Gorazdowski zmarł w opinii świętości we Lwowie 1 stycznia 1920 r. Dnia 26 czerwca 2001 roku we Lwowie Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym, a kanonizacji 23 października 2005 roku dokonał w Rzymie Ojciec Święty Benedykt XVI. Z dniem 15 października 2008 roku, Święty kapłan został ogłoszony współpatronem miasta Sanoka. Liturgiczne wspomnienie Księdza Zygmunta Gorazdowskiego przypada na 26 czerwca.

DOBRY PASTERZ ODDAJE ŻYCIE ZA SWOJE OWCE



kl. Marek Szczepański (rok V)

Nasza polska ziemia wydała już bardzo wielu wspaniałych i wybitnych ludzi. Wielu z nich dzięki swemu heroizmowi i wielkiej gorliwości potrafili pokonywać największe trudności i problemy. Dziś mogło by się wydawać, że tak „wielkie charaktery” to nie na nasze czasy. Wystarczy jednak popatrzeć na historię minionego wieku naszej archidiecezji, a w sposób szczególny na jej świętych i błogosławionych. Odnajdujemy pośród długiego spisu takie osoby jak: św. Józef Sebastian Pelczar, bł. Ks. Jan Balicki, bł. Bronisław Markiewicz, czy też spora grupa męczenników z okresu II wojny światowej.

W niniejszym artykule autor pragnie przedstawić postać błogosławionego Achillesa Józefa Puchały, z grona 108 męczenników II wojny światowej.

Nasz diecezjanin urodził się 18 marca 1911 roku, w parafii św.

Stanisława Biskupa i Męczennika w Kosinie. Rodzicami jego byli Franciszek i Zofia z domu Olbrych. Na chrzcie świętym, którego mu udzielił ówczesny wikariusz Kosiński- ks. Józef Szurek- nadano mu imię Józef. Nasz błogosławiony miał ośmioro rodzeństwa. Najstarszym z rodziny Puchałów był Jan, później Katarzyna, Marianna, Józefa, Wincenty, Stefania, Józef oraz Roman i Henryk- bliźniacy. Rodzice Józefa utrzymywali się z pracy na gospodarstwie rolnym. Czas I wojny światowej, to okres dużej biedy

w wiosce spowodowany nakładanymi kontrybucjami i forszpanami, które znacznie pomnażały niedostatek. Pomimo wielu trudności, rodzina Puchałów była znana ze swej szczodrobliwości. Jak wspominają mieszkańcy wioski, świadkowi tamtych dni, matka Józefa często „przygotowywała koszyk z kawałkiem chleba, sera, jajek i wysyłała któreś z dzieci aby zaniósło rodzinie biedniejszej”.

Szkołę podstawową Józef Puchała rozpoczął 1 września 1918 roku w Kosinie. Jako uczeń był średnio zdolny, ale pilny, taktowny, w zewnętrznym porządku staranny. Józef chodząc do szkoły, każdego dnia przed zajęciami wstępował do kościoła. Ta religijne zaangażowanie młodego chłopca zauważył szybko ks. proboszcz Julian Krzyżanowski i dlatego zachęcał rodziców Józefa, aby podjęli troskę o dalsze kształcenie syna, gdyż kapłan dostrzegał w nim załóżek powołania do stanu du-

chownego.

I tak po zakończeniu szkoły podstawowej Józef Puchała wraz z dwoma kolegami z wioski rozpoczął naukę w Małym Seminarium Duchownym Ojców Franciszkanów we Lwowie, co miało miejsce w roku 1924. W trakcie nauki w Gimnazjum lwowskim, Józef bardzo dużo angażował się w stowarzyszenia katolickie, a najbardziej do założonej przez Maksymiliana Kolbe przed paru laty Młoci Niepokalanej.

Po zakończeniu czterech klas





w Gimnazjum Józef Puchała dnia 6 września został przyjęty do zakonu Ojców Franciszkanów Konwentualnych, przez prowincjała o. Korneliusza Czupryka. Nowicjat Józef Puchała rozpoczął w Łagiewnikach koło Łodzi. Wraz z rozpoczęciem nowej drogi życiowej kleryk przyjmował nowe imię i habit. Józef przyjął imię Achilles i dnia 22 września 1927 roku został obłóczony. Pierwszą profesję zakonną złożył 22 września 1928 roku, zaś śluby wieczyste złożył na ręce o. prowincjała Korneliusza Czupryka 22 maja 1932 roku. Studia filozoficzno- teologiczne rozpoczął 14 września 1932 roku w Krakowie, które zostały zwieńczone święceniami kapłańskimi, przyjętymi dnia 5 lipca 1936 roku z rąk biskupa pomocniczego ks. Stanisława Rosponda.



Pierwszą placówką do której został skierowany o. Achilles było Grodno, gdzie pełnił funkcję wikariusza. Wybuch II wojny światowej zastał o. Achillesa w kolejnej placówce duszpasterskiej, którą był Iwieńec. W skutek agresji nazistowskich Niemiec i Związku Radzieckiego (17 IX) wiele parafii w diecezji pińskiej pozostało bez opieki duszpasterskiej z powodu licznych aresztowań duszpasterzy i ich wywózek. Zdarzały się również przypadki ucieczki duszpasterzy z powierzonych im parafii. Do jednej z takich sytuacji doszło w parafii Pierszaje oddalonej o dwadzieścia kilometrów od Iwieńca. W związku z zaistniałą sytuacją poproszono Ojców Franciszkanów o objęcie opustoszałej parafii. Pierwszym administratorem, a następnie proboszczem został o. Achilles Puchała. W późniejszym okresie został skierowany do tejże parafii o. Herman Stępień przybywając do Pierszaje z Wilna.

W pamięci i przekazach jakie pozostały po o. Achillesie w parafii Pierszaje, można stwierdzić, że był gorliwym pastorem. Jak wspominają świadkowie, często można było go spotkać w kościele przy słuchaniu spowiedzi świętej. Zawsze bardzo dokładnie i starannie przygotowywał się do kazań. Pieczołowitą troską otaczał ludzi chorych i starszych, których odwiedzał potajemnie, przez co narażał własne życie. Został zapamiętany z wielkiej życzliwości i hojności w pomocy w pomocy

ubogim i wielodzietnym rodzinom. Dla parafian ich duszpasterze byli przykładami modlitwy. Jak wspominają świadkowie, każdego dnia już od wczesnych godzin pasterze wspólnie się modlili.

Ojciec Achilles był człowiekiem sprawiedliwym. Wszystkich traktował jednakowo, czy ktoś był biedny czy bogaty. Nigdy nikogo nie skrzywdził. Był bardzo ludzki i nigdy nie wynosił się ponad innych ludzi, a jego pokora była zauważana przez parafian.

W roku 1943 w Iwieńcu i okolicach, coraz to częściej dochodziło do potyczek pomiędzy partyzantami a oddziałami Niemiec. Partyzanci napadali na konwoje niemieckie, kierowane na front wschodni. W odwecie Niemcy z pomocą Ukraińskiej Powstańczej Armii palili wioski i mordowali mieszkańców.

Podobny los spotkał Pierszaje, gdzie pracował o. Achilles. Działo się to 19 lipca 1943 roku. Wszystkich mieszkańców spędzono na podwórzu jednego gospodarza wioski, gdzie dokonywano selekcji ludzi. Gdy wiadomość o pacyfikacji wioski dotarła do pasterzy, pomimo usilnych próśb i nalegań wielu osób i samych żołnierzy niemieckich, którzy stacjonowali na większej części plebanii, gwarantując tym bezpieczeństwo mieszkańcom domu w takich zaistniałych okolicznościach, o.

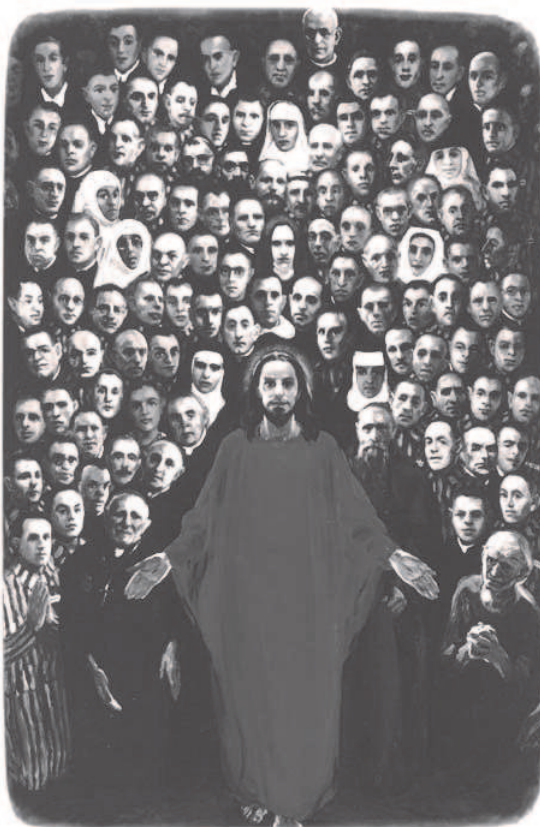
Achilles i o. Herman nie chcieli skorzystać z możliwości schronienia. Franciszkanie mieli odpowiedzieć wówczas: „pasterze muszą cierpieć za trzodę”. Zatem jasno wynika, że duszpasterze mogli ocalić swoje życie, pozostając jedynie na plebanii. Oni jednak wierni wskazaniom

Chrystusa zdecydowali się cierpieć razem z ludźmi.

Wszystkich przewieziono do wsi Borowikowszczyzna. Świadkowie tamtych zdarzeń relacjonują je następująco: *W tej chwili pełnej grozy i przygnębienia, patrzymy, jak prowadzą w naszą stronę naszych księży- wspomina pani Zofia Korotkina. We wszystkich wstąpiła jakaś radość - jak promień słońca. Kobiety z pierwszej szopy, gdzie były zgromadzone, zaczęły prosić księży, aby nas pobłogosławili na szczęśliwą śmierć. o Achilles zatrzymał się przed drzwiami,*

przeżegnał nas i obydwaj poszli dalej, do szopy z mężczyznami. Później jak czytamy na podstawie dalszych zeznań świadka pani Anny Wołk, księża rozmawiali i prosili żandarmów o pomoc, którzy mieli posterunek w Pierszajch. Ci żandarmi prawdopodobnie zadzwonili do Mołodeczna. Z Mołodeczna przyjechało motocyklem trzech żołnierzy niemieckich. Wydali rozkaz wstrzymania podpalenia stodoły i wywiezienia nas do łagrów za Mińskiem.

Wedle panującego przekonania, które panowało w wiosce, franciszkanie mieli ponieść wyjątkowo okrutne cierpienia. Niemcy mieli im wylupić oczy, wy-



rwać języki, obciąć nocy, uszy, a ciała skatowane związać drutem kolczastym. Ciała spalono w stodole, która była własnością państwa Rudowiczów we wsi Borowikowszczyzna.

Gospodyni z plebani wraz z panią Przesmycką pojechały wozem na miejsce kaźni do stodoły państwa Rudowiczów. W spalonej stodole leżały obok siebie zwęglone ciała obu franciszkanów. *Leżeli blisko siebie. Ciało proboszcza leżało na wznak, gdyż pozostały nie spalone resztki sutanny na plecach.*

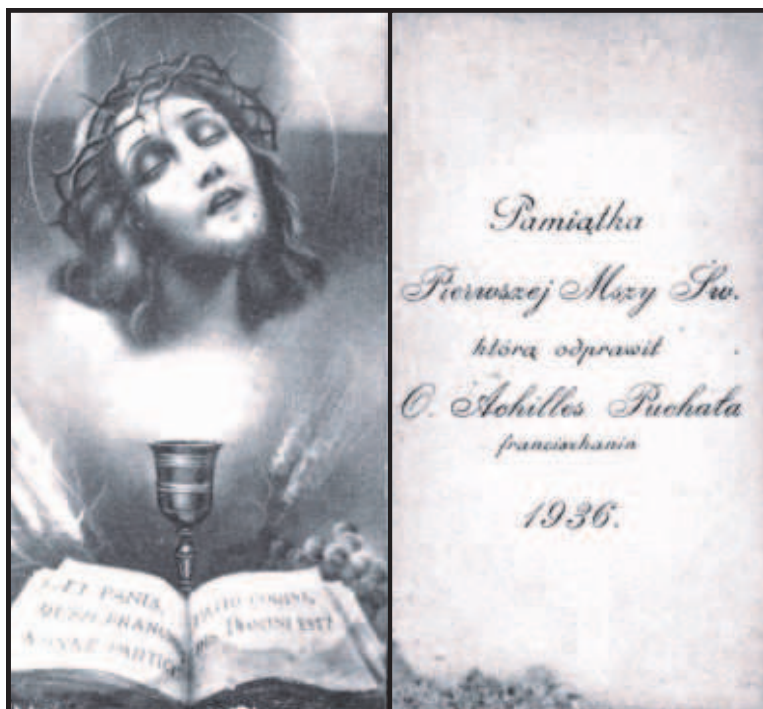
Ciało wikarego leżało twarzą do ziemi. To co pozostało z ich kości kobiety zebrały do jednej trumny, przywiozły do Pierszaj i pogrzebano za kościołem naprzeciw ołtarza. Przed włożeniem do trumny zwłoki zostały zawinięte w prześcieradła. Spoczęły w jednej trumnie, po prawej o. Achilles, zaś po lewej o. Herman.

O. Achilles został ogłoszony błogosławionym przez papieża Jana Pawła II w dniu 13 czerwca 1999 roku w trakcie kolejnej pielgrzymki do Ojczyzny.



Modlitwa za wstawiennictwem bł. Achillesa Puchały.

Panie Jezu, który natchnąłeś błogosławionego Achillesa, kapłana i męczennika, taką miłością do braci, że swoje życie oddał za Twoje owce, spraw prosimy, abyśmy wpatrując się w jego przykład i za jego wstawiennictwem, zwyciężali własny egoizm i coraz bardziej żyli dla innych. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.



Bibliografia:

BAR J., *Bł. Achilles Puchała (1911-1943)* w: Świadkowie wiary diecezji przemyskiej z lat 1939-1964, red S. Zygarowicz, W. Jedynak, Przemyśl 2001, s. 47-51.

DURAL M., KACZMAREK T., *Błogosławiony ojciec Achilles Puchała, Męczennicy 1939-1945*, Włocławek 2001.

RUPAR G., *Kult błogosławionego Achillesa Józefa Puchały z grona 108 męczenników z okresu II wojny światowej*, Przemyśl 2008.

SUCHY Z., *W blasku świętości*, „Niedziela” 42(290)-Dodatek Niedziela Przemyska, s. 1-2.

FOLWARK ZWIĘRZĘCY



kl. Piotr Leja z Radymna (rok II)

W dniu 3 lutego 2011 r. na scenie naszej seminaryjnej auli została wystawiona sztuka filozoficzna na podstawie powieści Georga Orwella „Folwark zwierzęcy” ukazująca, w sposób może nieco zabawny, najbardziej zbrodniczą ideologię w dziejach – marksizm. Wiele scen tej sztuki, postacie, dialogi i cała otoczek nie raz mogły wywołać uśmiech na twarzy, przy głębszej refleksji jednak potęgują



wrażenie absurdalności systemu komunistycznego.

Sztuka opowiada burzliwą historię zwierząt – mieszkańców Folwarku Dworskiego, gdzieś w dalekiej Rosji, uciemiężonych pracą na gospodarstwie zarządzanym przez Pana Michaiła. Zwierzęta wiodły swój szary żywot, czasem niedojadały i często słyszały świst bata nad uchem. Nic nie zapowiadało zmian. Kamyczkiem, który wywołał prawdziwą lawinę był sen staro knura Vladimira, cieszącego się ogólnym szacunkiem jako najmądrzejsze zwierze na Folwarku. Ów Vladimir po długich latach życia pojął istotę zwierzęcej egzystencji. Pewnego dnia zapragnął podzielić

się swoją myślą. Zwrócił uwagę jak wykorzystywane i zgnębione są zwierzęta, które wysiłkiem swojej pracy wcale nie polepszają własnego bytu, ale służą coraz to większym potrzebom człowieka, którego uznał za największego wroga. We śnie ujrzał ziemię bez człowieka, kraj mlekiem i miodem płynący, której panami były wszystkie zwierzęta. Swoją mową „oświecił” współtowarzyszy i pokazał jedyną drogę do wolności i szczęścia – rewolucję, która wnet wybuchła pod hasłami wolności, braterstwa, walki ze wszystkim co jest związane z człowiekiem, dając upust dzikim żądom gromadzonym o d l a t i uświadomionym teraz przez słowa jednego myśliciela. Skąd my to znamy... Po uzyskaniu wolności zwierzęta z nadzieją w sercach podjęły pracę na rzecz dobra wspólnego.

Z czasem okazało się, że wśród równych jednak są „równiejsi”, że to świny są mądrzejsze i powinny nadzorować życie na Folwarku. Świny wprowadzają też coraz to nowsze przepisy oparte na absurdalnych tezach, eliminują rywali, oddalają się coraz bardziej od wzniosłych haseł i ideałów z czasów rewolucji, kiedy to wszystko zapowiadało się tak pięknie. Sposobem świńskim, by utrzymać władzę była dobra propaganda oparta na zasadzie „kłam, kłam, a zawsze coś z tego zostanie” i choć życie zwierząt realnie było jeszcze cięższe niż za czasów Michaiła, to jednak nieustannie przekonywane były przez świny, że teraz jest lepiej, bo przecież jest więcej wspól-

nych śpiewów, przemówień, wieców, statystyki i „najnowsze badania” mówią, że nastały złote czasy, a nad wszystkim panuje dobry ojczulek Josif... Świnie ostatecznie całkowicie upodobniły się do człowieka i jego stylu życia, choć całą swoją politykę opierały właśnie na rze k o m e j w a l c e z człowieczeństwem. Jest to absurd do jakiego zawsze prowadzi ideologia kłamstwa.

Skojarzeń rodzących się z treści sztuki jest bardzo wiele. Patrząc wstecz wspomnieć można choćby Rewolucję Francuską mającą przynieść ludzkości wolność, a która przyniosła krew, pożogę, stosy ciał, mnożące się szubienice, zniszczenia, których niemym świadkiem do dzisiaj są np. ruiny opactwa Cluny, na widok których każdy Francuz ze wstydem spuszcza głowę albo też owoce ideologii marksistowskiej: wojny światowe, eksterminacja wielu narodów, komunizm, rosyjskie gułagi, śmierć głodowa milionów ludzi, żelazna kurtyna... a przecież „wolność, równość, braterstwo”...

Dlaczego akurat ta sztuka została wystawiona? Czy to tylko kolejna lekcja historii przypominająca minione czasy komunizmu, które choć tragiczne na szczęście już minęły? Otóż nie. Problem ten jest nadal aktualny w Polsce, w Europie i w ogóle na świecie. By to zrozumieć musimy sięgnąć do samej istoty tej nieludzkiej ideologii. No właśnie – „nieludzkiej”. U źródeł bowiem każdej ideologii wymierzonej przeciwko człowiekowi zawsze stoi ten, którego Jezus nazywa „ojcem kłamstwa” (por. J 8,44). Przez wieki różni ludzie, organizacje, siły opierały na fałszywym założeniu, że mogą być jak Bóg, że

bez Boga mogą uczynić świat lepszym, piękniejszym, że sami mogą stanowić o tym co jest dobre, a co złe. Możemy ich nazwać Cesarstwem Rzymskim, masonerią, faszystami, komunistami, ale zawsze ze świadomością, że stoi za tym odwieczny wróg człowieka – Szatan, który nieustannie „jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć” (por. 1 P 5,8). Już ta prawda o wrogu człowiekowi Inteligencji sprawia, że jako ludzie, jako chrześcijanie nieustannie mamy czuwać i poznawać działanie mechanizmów zła. Patrząc na współczesne wydarzenia w kraju i za granicą możemy je dostrzec, są jednak jakby bardziej ukryte, działają w tzw. „białych rękawiczkach”. Oto odwraca się dziś podstawowe wartości ludzkie, ustanawia się prawa sprzeczne z naturą, wielu nie wie już co to jest prawda, bo przecież każdy ma swoją. Jak echo odbijają się słowa:





„będziecie jak Bóg...” (por. Rdz 3,5). A cały ten cichy przewrót moralny, kulturowy, światopoglądowy, którego jesteśmy świadkami odbywa się bez większych oporów społeczeństw, Jan Paweł II nazwał to „cichą apostazją”. Powód tego trafnie ocenił prof. Marshall McLuhan, uznawany za największy autorytet XX w. w sprawach komunikowania masowego, który powiedział, że dawniej ludzi łowiono wędką, gdy przekaz był ustny, od czasów Guttenberga, gdy pojawił się druk łowiono siecią, dziś łowi się wymieniając wodę, tzn. środowisko naturalne człowieka. Dokonuje się to głównie przez media, będące w rękach współczesnych „świń”, które niepostrzeżenie zmieniają nasz sposób postrzegania rzeczywistości.

Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy obiecał nam Ducha Świętego, który „przekona świat o grzechu” (J 16,8-9), dlatego jako chrześcijanie mamy mocni w wierze przeciwstawiać się złemu duchowi (por. 1 P 5,9) i demaskować jego dzieło w swoim życiu i w życiu całych narodów. Co to znaczy? Skoro św. Augustyn naturę grzechu określił jako „miłość siebie, aż do negacji Boga” naszym zwycię-

stwem może być tylko Jezus Chrystus, w którym dokonała się „miłość Boga, aż do negacji siebie”. Jeśli więc nie chcemy dać się manipulować i paść ofiarą kłamstwa jak bohaterowie wystawionej sztuki – a może patrząc bardziej realnie – jeśli nie chcemy obozów zagłady, prawa do mordowania niewinnych, życia w strachu, niewoli, każde wydarzenie i całą rzeczywistość musimy oceniać w świetle Chrystusowego

krzyża i Jego Ewangelii. Tak więc oświeceni przez Jego Słowo możemy przewidzieć do czego prowadzi usunięcie Boga z życia publicznego, walka z krzyżem, wyrzeknięcie się korzeni chrześcijańskich, polityka oparta na kłamstwie i oszustwie. Czy rzeczywiście świat Folwarku Zwierzęcego jest aż tak odległy od naszej ul. Wiejskiej, od Parlamentu Europejskiego, od rządów innych państw świata?

„Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Synem Człowieczym” (Łk 21,36).

BIBLIOGRAFIA:

1. Grzegorz Górny, *Współczesne pułapki duchowe*, [w:] *Zeszyty Odnowy w Duchu Świętym*, nr. 4(109) 2010
2. Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*





POREKOLEKCYJNE REFLEKSJE

kl. Lukasz Mroczek z Lukowego (rok IV)

W wigilię IV niedzieli Wielkiego Postu jak co roku rozpoczęliśmy nasze święte ćwiczenia rekolekcyjne. W tym czasie naszym duchowym przewodnikiem był o. prof. Andrzej Derdziuk OMFCap.

„Rekolekcje są szansą i nadzieją ułożenia na nowo kolekcji mojego życia” – tymi słowami rozpoczął się święty czas wielkopostnych rekolekcji w naszej wspólnotie, których temat można określić w kilku prostych, ale także głębokich słowach: „Bóg ciebie i mnie wybrał i powołuje”.

Rekolekcje to swoistego rodzaju uczta – jak to wielokrotnie podkreślił o. Andrzej – na którą zaprasza nas Gospodarz – Bóg. To właśnie On zaprasza nas do spędzenia z Nim czasu. Aby jednak do tego spotkania mogło dojść, musimy poukładać wszystkie sfery naszego życia. To staraliśmy się sumiennie czynić każdego dnia. Już w pierwszej konferencji o. Rekolekcjonista powiedział nam o trudzie, jaki wiąże się z przeżywaniem świętych ćwiczeń. Wyraźnie zaznaczył, że rekolekcyjny trud będzie polegał na: słuchaniu, milczeniu i modlitwie. Zatrzymajmy się na chwilę przy każdym z tych czterech elementów.

Zacznijmy od **słuchania**. W dzisiejszych czasach trudno jest człowiekowi słuchać innych, a tym bardziej próbować ich zrozumieć. Łatwo jest przecież słuchać jak o nas dobrze mówią, ale trudno jest nam przyjąć słowa gorzkiej prawdy. Bóg mówi do nas przez swoje



Słowo, wzywając nas przez to do nawrócenia. W czasie tych ćwiczeń rekolekcyjnych mówił do nas przez o. Andrzeja, wzywając nas do nawrócenia, zerwania z utartymi schematami. Odkryliśmy na nowo, że czas dany nam od Boga jest czasem łaski. Słuchanie – jak podkreślił o. Rekolekcjonista – zacznie stawiać



nas w prawdzie.

Kolejną ważną cechą potrzebną w zmaganiach rekolekcyjnych jest **milczenie**, które nie oznacza tylko zamknięcia ust, ale jest czymś więcej – moim osobistym wysiłkiem, który chcę ofiarować Bogu po to, aby się z Nim spotkać. O. Andrzej wyraźnie zaznaczył, że tam gdzie w seminarium nie ma milczenia, tam nie ma pogłębionego życia duchowego. Bóg przychodzi w ciszy, lecz dzisiejszy



świat boi się ciszy, bo zostaje sam na sam ze sobą, a wtedy włącza się sumienie. Milczenie to poczucie bezpieczeństwa, bo wiem, że jest przy mnie Chrystus. Dlatego rekolekcyjny czas był dla nas dobrym momentem, aby przyjrzeć się „co nam w duszy gra”.

O. Rekolekcionista podkreślał, że reko-



lekcje są **walką**, wyjściem na pustynię, mocowaniem się ze samym sobą. Na pustyni są węże, skorpiony, pojawia się także zły duch, który jeszcze bardziej nas kusi, chce zniszczyć wielkie dzieło rekolekcyjne, które Bóg rozpoczął w naszym sercu. Podczas kazania pasyjnego w niedzielę o. Andrzej ukazał nam, że nie możemy lamentować jak niewiasty pod krzyżem, lecz mamy być wojownika-

mi Boga. Musimy podejmować walkę, bo każda ucieczka jest naszą wielką przegraną. W naszym powołaniu jesteśmy wezwani do zmagania się ze sobą, mamy stawać w szeregach Chrystusowych żołnierzy.

Nieodzownym elementem każdego kleryckiego ducha jest **modlitwa**. To właśnie ona sprawia, że człowiek słucha





Boga i zaczyna z Nim rozmawiać. Przez modlitwę zwalczamy pokusy. O. Rekolekcionista zachęcał nas do modlitwy, jeden za drugiego, abyśmy razem kopali studnię na pustyni, szukając wody – woda życia wytryśnie z tego, który ufa Bogu. Jezus postawił nam wzór modlitwy, wstawał wcześniej rano, aby się modlić. Gdy my przychodzimy rano do kaplicy, nie jesteśmy sami. Jezus jest i razem z nami się modli.

Z rozwojem życia modlitwy nieodzownie łączy się wiara,

do której potrzebne są światła oczu serca, o czym mówił o. Andrzej w niedzielnych rozważaniach. W kolejnym dniu kontemplowaliśmy oblicze Chrystusa cierpiącego, pochylaliśmy się nad powołaniem i szukaliśmy naszego miejsca w Kościele. W wieczornej adoracji Najświętszego Sakramentu powierzaliśmy natomiast Jezusowi nasze troski, lęki, obawy.

Wtorkowy dzień upłynął nam pod znakiem rad ewangelicznych, które wypływają z kontemplacji oblicza Chrystusa Zmartwychwstałego. Mogliśmy wysłuchać pięknych konferencji o czystości, ubóstwie i posłuszeństwie. Nad tymi bardzo ważnymi tematami pochylaliśmy się podczas spacerów po seminaryjnych alejkach, w drodze na *Syjon* czy na modlitwie.



Ostatni dzień rekolekcji był przygotowaniem do celebrowania sakramentu pokuty i pojednania z przyjęciem posług akolitu (kurs IV) i lektoratu (kurs III). Spotkania z o. Rekolekcionista przepełnione były treściami związanymi z powołaniem i kapłaństwem. W pamięci utkwiło mi zdanie: „Kapłaństwo jest wyrazem twórczej miłości”. Niech te słowa staną się dla nas wskazówką, jak przeżyć nasze powołanie.

KRONIKA



kl. Bożydar Sztank z Uherzec (rok V)

6 grudnia

ŚW. MIKOŁAJ W SEMINARIUM

Jak widać – św. Mikołaj przychodzi nie tylko do grzecznych dzieci...



07 grudnia

OBLÓCZYNY BRACI Z KURSU III

W Wigilię Niepokalanego Poczęcia NMP bracia z Kursu III po raz pierwszy przywdziali strój duchowny. Obrzęd „Oblóczyn” miał miejsce w czasie uroczystych Nieszporów ku czci NMP, którym przewodniczył Ks. Bp Marian Rojek, a w których wzięli także udział zaproszeni goście – księża proboszczowie parafii, z których pochodzą nowooblóczeni, a także księża katecheci i duszpasterze, siostry zakonne i pracownicy świeccy. Po zakończonych Nieszporach wszyscy goście zostali zaproszeni do wspólnego stołu.



08 grudnia

SZTUKA OBLÓCZYNOWA – KURS III

Bracia z kursu III wystawili sztukę pt. „Nikt nie ma większej miłości” – ukazującą życie młodego Austriaka, żołnierza Wehrmachtu, rozstrzelanego przez Niemców w miejscowości Machowa koło Tarnowa, za to że nie chciał zabić bezbronnych ludzi. Jego odwaga, miłość braterska, ufność Bogu, jak również atmosfera domu rodzinnego pozwoliła mu do końca zachować czystość serca i intencji.



22 grudnia WIGILIA

Na scenie w naszej auli mogliśmy oglądać jasełka bożonarodzeniowe przygotowane przez Kurs VI. Po nich klerycy wraz z księżmi przełożonymi, Ks. Abp Józefem Michalikiem, Ks. Bp Adamem Szalem i Ks. Bp Marianem Rojkiem, zaproszonymi gośćmi i pracownikami świeckimi wspólnie składali sobie życzenia, łamiąc się opłatkiem. Na zakończenie w seminaryjnym refektarzu wszyscy razem spotkaliśmy się na wieczerzy wigilijnej, połączonej z wieczorem kolęd. Późnym wieczorem większość kleryków udała się do swoich domów, aby wspólnie z rodziną świętować Boże Narodzenie.



16 stycznia XIV DZIEŃ JUDAIZMU

W dniach 15-16.01.2011 w Przemyślu odbywały się centralne obchody XIV Dnia Judaizmu w Kościele Katolickim w Polsce. W planie spotkania były m.in. otwarcie wystawy „Żydzi w Przemyślu – różne aspekty przeszłości”, konferencja prasowa, dyskusja panelowa Chrześcijan i Żydów, modlitwy w naszej Archikatedrze i w Katedrze Kościoła Grekokatolickiego, wspólna modlitwa za zmarłych na Kirkucie, a wieczór uświetnił koncert zespołu Family Klezmer Band. Wśród licznych uczestników spotkania gośćmi honorowymi byli: J.E. Ks. Abp Józef Michalik, J.E. Ks. Abp Jan Martyniak, J.E. Ks. Bp Mieczysław Cisło, Prezydent Miasta Przemyśla – pan Robert Choma, Rabin Michael Schudrich, Rabin Boaz Pash, Rabin Edgar Gluck, Ks. Mitrat Stefan Batruch, Prof. dr hab. Jan Grosfeld, Redaktor naczelny KAI-u Marcin Przeciszewski, oraz Redaktor naczelny miesięcznika „Więź” Zbigniew Nosowski.

23 stycznia **DZIEŃ SKUPIENIA RODZICÓW** **KURSÓW: II, IV i V**

O godz. 10.00 w Kaplicy WSD rozpoczęło się spotkanie rodziców z księdzem Rektorem. Następnie cała wspólnota zgromadziła się wokół stołu eucharystycznego. Kolejnym punktem dnia był wspólny posiłek w seminaryjnym refektarzu, a po nim w auli Instytutu Teologicznego mogliśmy podziwiać sztukę Bożonarodzeniową w wykonaniu braci diakonów z Kursu VI.



KONCERT **CHÓRU I ORKIESTRY NICOLAUS**

O godz. 16.30 w Archikatedrze Przemyskiej odbył się koncert kolęd i pastorałek w wykonaniu Chóru i Orkiestry Nicolaus z Kraczkowej pod batutą pana Zdzisława Magonia. Koncert zgromadził całą katedrę słuchaczy, w którym uczestniczyli także profesorowie oraz alumni ze swoimi rodzicami. Po jego zakończeniu artyści spotkali się z nami przy wspólnym stole w seminaryjnym refektarzu.

26 stycznia

ZIMOWA SESJA EGZAMINACYJNA

Bracia diakoni z Kursu VI, po ponad 5 latach nauki na naszej uczelni, zakończyli okres wykładów. Zgodnie z tradycją, każdy z nich obwieścił ten radosny moment dzwoniąc dzwonkiem zarządzającym przerwę w wykładach, po czym na chóрку górnej kaplicy wraz ze swoim księdzem wychowawcą wspólnie odśpiewali *Te Deum*.



03 lutego **SZTUKA FILOZOFICZNA – KURS II**

Tradycyjnie już w trakcie sesji egzaminacyjnej zimowej, bracia z kursu II przedstawili sztukę o tematyce filozoficznej. Tego roku opierała się ona o książkę George'a Orwella – „Folwark zwierzęcy”. Opowiada ona historię przewrotu politycznego w jednym z gospodarstw. Zachęcamy do lektury.



12 lutego

OAZOWY TURNIEJ PIŁKI HALOWEJ

12 lutego kilku z braci udało się do Zarzecza, aby wziąć udział w IV Rodzinnym Turnieju Halowej Piłki Nożnej Ruchu Światło-Życie Archidiecezji Przemyskiej. W turnieju uczestniczyło 12 drużyn o dużym zróżnicowaniu wiekowym i stanowym. Ostatecznie, po zaciętych bojach i przy wielkim szczęściu, nasza drużyna przegrała w finale z drużyną z Tarnawy Górnej. Wielką rolę odegrał w naszej drużynie bramkarz, kl. Piotr Fil, który otrzymał nagrodę najlepszego bramkarza turnieju, przyplacając ją jednak dwoma opatrunkami na rękach.



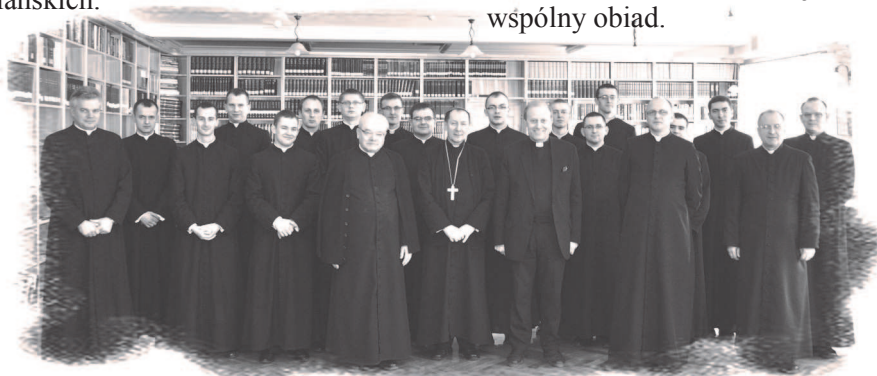
08 marca **KABARET**

Bracia z Kursu IV przedstawili sztukę kabaretową, nawiązującą do czasów starożytnego Rzymu z dodatkiem bajkowych postaci m.in. Asterixa i Obelixa. Wszystkim widzom zgromadzonym na auli Instytutu, dostarczyli wiele radości na czas kończącego się karnawału.



10 marca **EGZAMIN MAGISTERSKI**

Egzamin magisterski, zwieńczył studia 14 braci z naszej wspólnoty. Księża Diakoni, bo o nich mowa, obronili dzisiaj swoje prace magisterskie zdobywając tym sposobem tytuł magistra. Następnie z wielką radością udali się do domów rodzinnych, by za dwa dni udać się do specjalnie wybranych parafii naszej diecezji, w celu odbycia wielkopostnej praktyki duszpasterskiej. Nie pożegnali się oni jednak ze Wspólnotą Seminaryjną, gdyż powrócą do niej po Świątach Wielkanocnych, by podzielić się z nami swym doświadczeniem i podjąć bezpośrednie przygotowania do święceń kapłańskich.



13 marca **DZIEŃ SKUPIENIA RODZICÓW KSIĘŻY DIAKONÓW**

W naszej wspólnocie gościliśmy rodziców księży diakonów, którzy odbywali swój coroczny dzień skupienia. Niestety nie było już wśród nas wspomnianych braci z kursu VI, gdyż przebywają oni na wybranych parafiach diecezji realizując wielkopostną praktykę duszpasterską. Spotkanie rozpoczęło się konferencją z ks. Rektorem, który także przewodniczył wspólnej Eucharystii. Homilię wygłosił wychowawca tegoż kursu – ks. Piotr Kandefer. Na zakończenie miał miejsce tradycyjny wspólny obiad.

Z SEMINARYJNEJ KUCHNI...

CIASTKA WANILIOWE

S. Kazimiera Duda

CIASTO

20 dag mąki
15 dag margaryny
1 żółtko
1 łyżka śmietany
Cukier waniliowy
Zarobić kruche ciasto, rozwałkować
cienko i wykrawać literatką.



LUKIER

Do miski wsypać 12 dag cukru pudru
(ok. pół szklanki), a do niego dodać
2 białka, cały czas ucierać aż będzie
gęsty. Smarować ciastka lukrem
i piec 15 minut.

MASA

Zagotować $\frac{1}{2}$ l mleka z $\frac{1}{2}$ szklanką
cukru. 2 łyżki
mąki ziemniaczanej
i 2 łyżki mąki zwykłej
rozmieszać w mleku
i chwilę gotować.
Utrzeć z kostką
masła, dodać
zimny krem
i sok z cytryny.

Następnie przekładać
ciastka obtaczając
w kokosie.

Smacznego!





Zebrał
kl. Tomek Kubas

Przy remontach drogowych doszło do wypadku. Czołowo zderzyły się dwa walce. Na miejsce zdarzenia przyjeżdża policja:
- Jak to się stało? - pyta policjant świadka zdarzenia.
- Panie... to był moment!



Przychodzi kobieta do dentysty. Dentysta pyta:
- Ale po co pani do mnie przyszła? Przecież ma pani takie ładne zęby...
- Panie doktorze, to po mamie.
- A pasowały?

Jaki jest szczyt siły?
- Zapalić czołg na pych...



Wraca syn z wakacji w Anglii do domu na wieś. Zaczyna błyszczeć swoją angielszczyzną i wielkomiejskim obyciem. Pewnego dnia, chcąc sprowadzić go na ziemię, ojciec prosi syna:
- Synu, wyrzuć gnój ze stajni.
- What? - zapytał zdziwiony syn.
- Łot krowy i łot konia - odpowiedział spokojnie ojciec.



CHRYSTUS
ZMARTWYCHWSTAN
JEST...